ŚWIATOWE ŻYCIE®

Angela Bissell

Kochankowie z Barcelony

HARLEQUIN®

Angella Bissell

Kochankowie z Barcelony

Tłumaczenie: Dorota Viwegier-Jóźwiak

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2020

Tytuł oryginału: *A Mistress, A Scandal, A Ring*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2018

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2018 by Angella Bissell
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2020

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25
www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-4950-8

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / Woblink

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Zapraszam do wyjścia, *senyorita*.

Jordan Walsh odchyliła głowę do tyłu, a potem jeszcze odrobinę, by zobaczyć nad sobą zatroskaną twarz ochroniarza.

– Nie wyjdę – powiedziała spokojnie, nie zrobiwszy nawet pół ruchu wskazującego na chęć opuszczenia fotela, który od przeszło dwóch godzin zajmowała w wyłożonym marmurem eleganckim foyer.

Gęste brwi mężczyzny zbiegły się ku sobie.

– Musi pani wyjść, zamykamy budynek.

Budynek, czyli Vega Tower – monolit ze stali i szkła, wyrastający w samym sercu dzielnicy biznesowej Barcelony i przytłaczający swoim rozmachem wszystkie inne budowle. Wybudowanie czterdziestu czterech pięter, mieszczących biura jednego z największych w Europie międzynarodowych koncernów, pochłonęło miliard dwieście tysięcy dolarów i trwało dwa lata i trzy miesiące.

Jordan była dobrze zaznajomiona z tymi faktami, ponieważ nudząc się, wzięła z niskiego stolika broszurę w błyszczącej oprawie, zatytułowaną „Koncern Vega: 60 lat sukcesów”, i przeczytała ją od deski do deski. Dwa razy.

– Nie wyjdę stąd, dopóki nie umówię się na spotkanie z panem de la Vega – rzekła.

Dla ochroniarza nie była to nowina. Powiedziała mu o tym zaraz po przyjściu, a potem jakąś godzinę temu, gdy stało się jasne, że jego telefon

do asystentki prezesa nie odniósł żadnego skutku.

– Pan de la Vega jest w tej chwili nieosiągalny – powiedział ochroniarz i westchnął.

– Dlatego właśnie chcę się umówić – wyjaśniła z przesadną cierpliwością.

– Nie ma takiej możliwości – powiedział mężczyzna i zacisnął palce swojej potężnej dłoni na jej ramieniu, bez najmniejszego wysiłku podrywając Jordan do góry.

– Moment! – krzyknęła i zaparła się nogami. – Chyba nie zamierza mnie pan wyprowadzić stąd siłą?

– Przykro mi, *senyorita* – powiedział ochroniarz. Wzdrygnęła się, ale przecież nietrudno było zgadnąć, co on i jego koledzy za kontuarem musieli sobie o niej pomyśleć. Ktoś tak bogaty i wpływowy jak ich szef musiał mieć tabuny wielbicielek. Trudno było dziwić się ochronie, że wypełnia swoje obowiązki.

Tyle że Jordan nie była porzuconą kochanką ani nawet kandydatką na przyszłą panią de la Vega.

– Błagam – spróbowała ostatni raz, szczerze nienawidząc desperacji, którą pobrzmiewał jej głos. – Czy może pan jeszcze raz zadzwonić do jego biura? Ktoś musi tam przecież być.

Ochroniarz potrząsnął przecząco głową.

– Proszę zadzwonić jutro – powiedział.

Frustracja zacisnęła zimne kleszcze wokół żołądka Jordan. Dzwoniła już wczoraj i przedwczoraj. Za każdym razem natykała się na nieprzejednaną i arogancką asystentkę prezesa. Dlatego dziś, pomimo dotkliwego sierpniowego upału pofatygowała się na drugi koniec miasta, by spróbować się umówić na spotkanie osobiście.

Ponownie zaparła się nogami, ale nie miała tej siły co ochroniarz, który zaczął iść, ciągnąc ją niemal za sobą. Przyciskając do siebie płócienną torbę i próbując zachować resztki godności, pozwoliła się zaprowadzić do automatycznie rozsuwanych szklanych drzwi.

Serce drgnęło jej w piersi. Za parę kroków znajdzie się na ulicy i będzie zmuszona zacząć wszystko od początku.

Szklane drzwi rozsunęły się przed nieco dziwaczną parą, złożoną z opornej petentki i rosłego strażnika, wpuszczając do klimatyzowanego wnętrza chmurę nieznośnie gorącego powietrza. Jordan pomyślała o liście, który wiozła ze sobą aż dziesięć tysięcy mil, i dopadło ją miażdżące poczucie porażki. A wszystko dlatego, że nie potrafiła sforsować tej fortecy, by zobaczyć się z jednym jedynym człowiekiem, na którym jej zależało.

Na tę myśl cała zesztywniała w proteście.

– Jestem przyrodnią siostrą pana de la Vega! – krzyknęła rozpaczliwie i ochroniarz zatrzymał się na sekundę, poluzowując żelazny uścisk na tyle, że Jordan zdołała się uwolnić.

W przepastnym foyer zapanowała cisza. W bezruchu zastygli nie tylko pozostali ochroniarze, ale także kilku pracowników biura, spieszących od wind do wyjścia.

Fala zażenowania przetoczyła się przez ciało Jordan. Mimo to postanowiła zignorować spojrzenia gapiów i uniosła głowę wyżej.

– Nie będzie zachwycony, gdy się dowie, że jego asystentka i pan wyrzuciliście mnie z budynku.

Ochroniarz przetarł wierzchem dłoni spocone czoło i skrzywił się, rozważając zapewne konsekwencje.

– Proszę tu zaczekać – powiedział wreszcie ponurym tonem i wrócił do kontuaru, gdzie po krótkiej naradzie wykonał kolejny telefon.

Dwie minuty później z windy wyszła wysoka elegancka kobieta w granatowej sukience i na wysokich obcasach. Popatrzyła w stronę ochroniarza, a ten kiwnął głową, wskazując na Jordan.

Kobieta najpierw obrzuciła Jordan badawczym spojrzeniem, po czym ruszyła w jej stronę.

– Proszę za mną, pani Walsh. Pan de la Vega jest zajęty, ale zdecydował się poświęcić pani dziesięć minut swojego cennego czasu – wydeklamowała chłodnym tonem.

Jej angielski miał w sobie naleciałość obcego akcentu, ale był poprawny. Jordan natychmiast rozpoznała ten głos. Należał do asystentki, która wcześniej zbywała ją przez telefon.

Z trudem powstrzymała od zapytania, czy pan de la Vega na pewno zechce jej poświęcić całe dziesięć minut. Zamiast tego podziękowała, ale asystentka już zdążyła wykonać w tył zwrot i ruszyła do windy, nie oglądając się na Jordan.

Dołączył do nich ochroniarz i wkrótce winda zawiozła całą ich trójkę na czterdzieste czwarte piętro.

Jordan poczuła przyspieszone bicie serca. Dłonie miała zziębnięte. Długo przygotowywała się do tej chwili, najpierw zastanawiając się, czy w ogóle warto się decydować na spotkanie, a potem, co zamierza powiedzieć, gdy wreszcie się spotkają. Nie przypuszczała jednak, że będzie się tak denerwować.

Z drugiej strony, nie przychodziła z błahostką. Nie miała pojęcia, jak Xavier de la Vega zareaguje na jej widok. Nie mogła sobie nawet wyobrazić, co zrobiłaby, będąc na jego miejscu.

Rzuciła krytyczne spojrzenie na swoje odbicie w wypolerowanych na wysoki połysk stalowych drzwiach windy. W prostej białej bluzce bez rękawów, spodniach capri w kolorze khaki i wygodnych butach na płaskim

obcasie wyglądała zwyczajnie w porównaniu z wysoką i elegancką Hiszpanką. Jej znak rozpoznawczy – długie włosy w odcieniu miedzianej czerwieni – były związane w wysoki koński ogon. Za makijaż mógł uchodzić koloryzujący krem do twarzy z filtrem, który nałożyła przed wyjściem.

Drzwi windy otworzyły się i wszystkie myśli na temat własnego wyglądu uleciały, ustępując miejsca niepewności. Szła za asystentką, mijając niezliczone drzwi gabinetów. Na plecach czuła spojrzenie ochroniarza. Ich kroki cichły na miękkim chodniku, którym wyścielany był korytarz.

Wreszcie dotarli do dużego narożnego gabinetu i cała uwaga Jordan skupiła się na mężczyźnie siedzącym za masywnym dębowym biurkiem.

Wcześniej Jordan widziała go na zdjęciach w internecie. Nielicznych, o czym trzeba wspomnieć. W przeciwieństwie do swojego młodszego brata, który występował na setkach, o ile nie tysiącach najrozmaitszych ujęć, Xavier de la Vega wydawał się starannie chronić swoją prywatność.

Jednak nic z tego, co zdążyła wcześniej zobaczyć, nie przygotowało Jordan na spotkanie z tak przystojnym mężczyzną.

I jego oczami…

Szarymi… jak u Camili.

Wzruszenie ścisnęło jej gardło i Jordan musiała zamrugać powiekami, by opanować emocje.

Mężczyzna wstał i tym razem zaskoczył ją jego wzrost. Co najmniej metr osiemdziesiąt, a przecież jej macocha była drobniutka, choć figurę miała idealnie proporcjonalną.

Mężczyzna obszedł biurko i Jordan zauważyła, że wszystko w nim było nieskazitelne, począwszy od równiuteńko przyciętych nad karkiem włosów,

poprzez szary, szyty na miarę garnitur, aż do drogich skórzanych butów. Nawet węzeł windsorski w krawacie wyglądał wzorowo.

Jego postać otaczała aura autorytetu i czegoś jeszcze. Jordan nie potrafiła tego precyzyjnie nazwać.

Arogancji?

Zniecierpliwienia?

Kontemplowała zdecydowany zarys szczęki, wysokie czoło i czarne jak węgiel brwi. Tak, stwierdziła, ten mężczyzna wyglądał, jakby nie mógł znieść czyjejś słabości.

Nagle Jordan zdała sobie sprawę z ciszy panującej w gabinecie, a także z tego, że mężczyzna przygląda jej się z taką samą uwagą jak ona jemu. Miał lekko zwężone, chłodno patrzące oczy. Nie uśmiechał się. Nie wyciągnął ręki na powitanie.

Potem przeniósł spojrzenie na asystentkę.

– *Gràcies*, Lucia – powiedział głębokim, męskim basem. – Zostaw nas teraz.

Następnie zwrócił się do ochroniarza i powiedział coś po hiszpańsku, a może był to kataloński. Czytała, że płynnie posługuje się obydwoma językami, nie licząc angielskiego i francuskiego. Jordan uwielbiała języki romańskie, a w sposobie, w jaki posługiwał się nimi Xavier de la Vega, było coś niezwykle uwodzicielskiego.

Ochroniarz odpowiedział, ale został zbyty jednym ruchem ręki i wkrótce dołączył do asystentki, która zamknęła za nimi drzwi.

Szare oczy, odcień lub dwa ciemniejsze od oczu Camili, znów wpatrywały się w nią uporczywie.

– Pracownicy dbają o moje bezpieczeństwo – powiedział.

Nie takiego początku rozmowy się spodziewała, toteż zamrugała nerwowo.

– Dlaczego?

– Uważają, że może pani być dla mnie zagrożeniem. Zastanawiam się właśnie, czy mogą mieć rację.

Jordan otworzyła szerzej oczy ze zdumienia.

– Zagrożeniem fizycznym? – zapytała, z trudem tłumiąc chichot. – To mało prawdopodobne.

– Racja – zgodził się, wędrując spojrzeniem po sylwetce Jordan, jakby starał się ocenić jej szanse przy ewentualnym ataku. – A zatem jest pani dziennikarką?

– Skąd przyszło to panu do głowy?

– Dziennikarze potrafią wspiąć się na wyżyny kreatywności, gdy próbują przeprowadzić wywiad z kimś dla nich niedostępnym. Twierdziła pani, zdaje się, że jest moją przyrodnią siostrą?

– Mogę to wytłumaczyć – odparła.

– Czyżby? – odrzekł z powątpiewaniem. – Kiedy ostatnio sprawdzałem, moi rodzice byli szczęśliwym małżeństwem i z tego, co mi wiadomo, żadne z nich nie posiada dzieci z nieprawego łoża.

Jordan zaczerwieniła się, dotarli bowiem do tego punktu w rozmowie, którego obawiała się najbardziej. Wiele razy zastanawiała się, co i w jaki sposób powiedzieć, kiedy wreszcie będzie miała taką okazję. Ale teraz, gdy wreszcie do tego doszło, z głowy uleciały wszelkie wykute na pamięć zdania.

Nerwowo przełknęła.

– Może usiądziemy? – zasugerowała.

Mężczyzna milczał przez dłuższą chwilę. Jego oczy przypominały w tej chwili dwie grafitowe kreski. Widocznie zastanawiał się, czy wyrzucić Jordan z gabinetu, czy jednak pozwolić jej mówić.

Wreszcie wskazał jeden z foteli stojących przed biurkiem.

– Dziękuję – powiedziała z uśmiechem, zwracając uwagę, że zaczekał, aż zajmie miejsce, i dopiero wtedy wrócił za biurko i sam usiadł. Przez ten nieco staromodny gest wydał jej się nieco cieplejszym człowiekiem. Do chwili, aż znów się odezwał.

– Czekam na wyjaśnienia i przypominam, że nie mam dla pani całego wieczoru.

Uśmiech zniknął z twarzy Jordan tak samo szybko, jak się pojawił. Dobry Boże, czy on dla wszystkich był taki opryskliwy, czy tylko dla obcych, którzy odważyli się poprosić o kilka minut jego cennego czasu?

– Proszę mi mówić Jordan.

– Słucham?

– Mam na imię Jordan – dodała, ale mężczyzna zignorował zaproszenie do przejścia na ty.

Opuszki długich palców bębniły niecierpliwie po blacie.

– Co to za akcent? Australijski? – zainteresował się.

– Tak. Pochodzę z Melbourne.

Jordan przerwała, wzięła głęboki oddech i otworzyła dużą torbę, z której wyjęła oprawiony w skórę dziennik. Odpięła klamrę z zatrzaskiem i podniosła okładkę. W środku nadal leżała zapieczętowana koperta i dwa zdjęcia, które tam włożyła.

– Do niedawna mieszkałam tam z moją przybraną matką, Camilą Walsh.

Wyciągnęła rękę, pokazując mu jedno ze zdjęć. Patrzył na nie z obojętnością. Poczuła ukłucie rozczarowania. Oczywiście, nie mógł znać jej matki, ale te oczy…

Czy naprawdę nie widział, że miała identyczne oczy jak on?

– Z domu Sanchez – dodała. – Pochodziła z małej wioski, na północ od Barcelony.

– Pochodziła?

Mężczyzna znieruchomiał za biurkiem i Jordan zawahała się. Wątpliwości, które zdążyła odsunąć na bok, pojawiły się jak na zawołanie, podkopując motywy jej decyzji. Przez ostatnie dziesięć dni żyła bowiem w przekonaniu, że nie tylko zrobi słuszną, ale także dobrą rzecz.

Po wielu tygodniach spędzonych w poczuciu kompletnego osamotnienia, bez pracy, bez nikogo i niczego, co mogłoby ją zatrzymać, kupiła bilet lotniczy do Hiszpanii.

– Zmarła sześć tygodni temu.

Jakimś cudem udało jej się wypowiedzieć te słowa bez drżenia w głosie. Cofnęła rękę i popatrzyła na zdjęcie Camili.

– Współczuję.

– Dziękuję – powiedziała i spojrzała na niego. Nie doszukała się w jego spojrzeniu śladu kpiny. Miał poważną twarz. Zmieszała się, dostrzegając po raz kolejny, jaki jest przystojny. Do tego dochodził niepokojący bezruch i skupienie, przywodzące na myśl drapieżne koty, które w ciemności i ciszy czyhały na swoje ofiary.

Wzięła kolejny głęboki oddech przez nos i wypuściła powietrze ustami, by pozbyć się stresu. Dokładnie tak, jak dawno temu nauczyła ją Camila.

Mężczyzna czekał, aż zacznie mówić dalej. Aż powie mu, jaki jest cel jej wizyty. A może już się go domyślał? Nie mogła nic wyczytać z jego kamiennej twarzy.

– Camila była pana biologiczną matką.

Zdanie to zawisło między nimi jak płonąca laska dynamitu rzucona w powietrze. Jordan czekała tylko na wybuch. Całe jej ciało było spięte do

granic możliwości. Jednak jeśli Xavier de la Vega przeżył właśnie szok, to bardzo dobrze go zamaskował.

– Ma pani na to jakiś dowód? – zapytał. Jego reakcja była rzeczowa, bez cienia emocji. Spodziewała się czegoś zgoła innego. Jednak doświadczenie, które zdobyła, pracując przez pięć lat jako pielęgniarka, kazało jej nie przywiązywać zbytniego znaczenia do pierwszej reakcji. Często bowiem okazywało się, że to, co na zewnątrz, przykrywało tylko wewnętrzne wzburzenie.

Pochyliła głowę i wyjęła spomiędzy kart dziennika drugie zdjęcie, dużo starsze, z wyblakłymi kolorami i podniszczonymi rogami.

Xavier de la Vega wychylił się ze swojego fotela w przód i przez kilka sekund przyglądał się zdjęciu.

– Nic mi to nie mówi – powiedział lekceważąco.

Jordan położyła zdjęcie na biurku i cofnęła dłoń.

– To pan – powiedziała.

Serce drgnęło jej na myśl, że maleńkie, niewinne dziecko widoczne na starej fotografii wyrosło na kogoś tak onieśmielającego jak Xavier de la Vega.

Bruzdy na czole mężczyzny pogłębiły się.

– Przecież to dziecko może być kimkolwiek.

Jordan wyciągnęła rękę i obróciła zdjęcie. Wykonany niebieskim atramentem napis zdążył zblaknąć, ale nadal był czytelny.

– Tu jest napisane „Xavier”, a obok jest data urodzenia, zdaje się…

– Moja – dokończył i umilkł. Przylgnął plecami do oparcia fotela, jakby chciał odsunąć od siebie niewygodną prawdę. – To żaden sekret, że zostałem adoptowany. Stara fotografia z moim imieniem i moją datą urodzin nie jest żadnym dowodem.

– Możliwe – rzekła Jordan, próbując złagodzić wrogość, którą w nim wyczuwała. – Ale moja macocha wiedziała o szczegółach, które mogli znać tylko pana przybrani rodzice albo rodzona matka.

Oczy Xaviera pociemniały. Grafitowe tęczówki były tylko o ton jaśniejsze od ciemnych, gęstych rzęs.

– Jakich szczegółach?

– Trzydzieści pięć lat temu Regina Martinez pracowała dla pańskich rodziców jako gospodyni – zaczęła Jordan, recytując niemal słowo w słowo opowieść, którą Camila podzieliła się z nią ledwie miesiąc przed swoją śmiercią. – Miała osiemnastoletnią, niezamężną siostrzenicę, która zaszła w ciążę. W tamtych czasach pana rodzice zastanawiali się nad adopcją po tym, jak pana matka po raz siódmy poroniła. Szybko doszli do porozumienia i zaraz po twoich narodzinach, w prywatnym szpitalu tutaj, w Barcelonie, został pan adoptowany.

Młodziutka Camila była zrozpaczona, chociaż wiedziała, że zrobiła jedyną rzecz, jaką mogła zrobić. Jako samotna matka, żyjąca w domu swojego surowego ojca, ściągnęłaby na siebie i dziecko niechęć i pogardę otoczenia. Wiedząc z pierwszej ręki, jak to jest być niechcianym dzieckiem biologicznej matki, Jordan miała nadzieję, że Xavier potraktuje decyzję Camili nie jako akt odrzucenia, lecz miłości.

Czekała teraz, aż coś powie. Nie pospieszała go, wiedząc, że potrzebuje minuty albo dwóch na przyswojenie tego, co mu przekazała.

– Czego właściwie pani ode mnie chce?

Pytanie, a właściwie lodowaty ton, jakim zostało powiedziane, zaskoczyło ją kompletnie.

– Słucham?

– Czy chodzi o pieniądze?

– Jakie pieniądze? – zapytała, zastanawiając się, czy nie przegapiła jakiegoś ważnego fragmentu rozmowy.

Oczy, przypominające w tej chwili ciemne kłęby chmur zwiastujących burzę, przewiercały ją na wylot.

– Nie jest tajemnicą, że moja rodzina należy do najbogatszych w Hiszpanii, a pani nie jest pierwszą osobą, która próbuje wkraść się w nasze łaski, oczekując, że coś jej skapnie z pańskiego stołu.

Jordan odchyliła się do tyłu, jakby chciała uniknąć ciosu. Jej palce zacisnęły się na okładce dziennika.

– Pan mnie obraża!

– W rzeczy samej – zgodził się. – Powtórzę pytanie: czego pani ode mnie chce?

Jordan słyszała głośne bicie swojego serca. Nie mogła wprost uwierzyć, że ktoś tak arogancki i bezczelny naprawdę był synem jej przybranej matki.

Camila była łagodną i dobrą osobą. Zawsze troszczyła się o innych, pomimo złamanego w młodości serca, ciąży i rozstania z urodzonym wcześnie dzieckiem.

Jordan popatrzyła na kopertę, którą razem ze zdjęciami przywiozła tutaj aż z Melbourne. Ani razu nie skusiło jej, by zajrzeć do środka. List, który się tam znajdował, był prywatną sprawą jej przybranej matki i zawierał ostatnie słowa, jakie umierająca Camilla chciała przekazać synowi.

Spojrzała teraz prosto w chmurne oczy Xaviera de la Vega, dając mu do zrozumienia, że wcale się go nie boi ani nie ma niczego do ukrycia.

– Przyjechałam tu tylko po to, by wręczyć panu to – powiedziała.

– Co to jest?

Ze zmarszczonymi brwiami wpatrywał się w kopertę.

– List od pańskiej rodzonej matki.

– Od Camili Walsh?

– Tak, od Camili Walsh, która była pańską matką – powtórzyła z naciskiem.

Zacisnął szczęki. Jego spojrzenie prześlizgnęło się po odwróconej fotografii, wciąż leżącej na biurku.

– To stwierdzenie na razie nie ma żadnych podstaw – rzekł lodowato.

Jordan była tak sfrustrowana całą tą sytuacją, że miała ochotę walnąć pięścią w blat i zapytać, skąd się bierze ten jego ośli upór połączony z zaprzeczaniem oczywistym faktom. Zamiast tego zacisnęła zęby, czekając, aż impuls minie.

Nie należała do osób, które traciły cierpliwość przy byle prowokacji. Po rodzonej matce odziedziczyła wprawdzie ognisty kolor włosów, ale nie jej charakter.

Poczuła złość, tym razem na siebie. Dlaczego nie przygotowała się lepiej na tego rodzaju reakcję? Z faktu, że ona i Camila były sobie bliskie, wcale nie wynikało, że poczuje więź z tym mężczyzną.

Ukryła żałobę w najdalszym zakamarku serca, nałożyła różowe okulary i pełna optymizmu wyruszyła w podróż, by przekazać list Camili jej synowi, a potem rozrzucić prochy w miejscu, skąd pochodziła.

To była ostatnia rzecz, jaką mogła zrobić dla swojej przybranej matki. Kobiety, której miłość pomogła uleczyć ranę zadaną jej wcześniej przez jej własną matkę.

Wyobrażała sobie nawet, że zaprzyjaźni się z synem Camili, co, patrząc realnie na obecną sytuację, wydawało się świadczyć o jej kompletnej naiwności.

Xavier de la Vega uosabiał wszystkie cechy, których szczerze nie znosiła. Był arogancki, patrzył na nią z góry, zamiast serca miał kamień. Był bogiem w swoim własnym świecie. A Jordan wiedziała co nieco

o mężczyznach z kompleksem boga. Chodziła kiedyś z chirurgiem, którego ego było większe od gmachu opery w Sydney. Mało tego, zamieszkała z nim, wierząc, że jest zakochana. Mimo tych przykrych doświadczeń, Xavier de la Vega działał na Jordan jak magnes.

Wróciła myślami do teraźniejszości i skoncentrowała się na przystojnej, choć zaciętej twarzy mężczyzny siedzącego naprzeciw niej. Tym razem podjęła szybką decyzję.

– Nie wydaje mi się, aby był pan gotowy na ten list, panie de la Vega.

W tym samym momencie zrozumiała, że nie była gotowa go przekazać. Nie zniosłaby myśli, że nie okazał Camili należytego szacunku czy wręcz wyrzucił list, nawet go nie czytając.

Utwierdzając się w przekonaniu, że decyzja jest właściwa, Jordan ostrożnie wsunęła kopertę między karty dziennika. Otworzyła go w innym miejscu i wydarła czystą kartkę. Wyjęła z torby długopis i zapisała na nim swój numer telefonu.

– Przez kilka kolejnych dni będę mieszkać w hostelu Jardì, potem wyjeżdżam na Majorkę, a na zakończenie planuję zwiedzić Madryt. Jeśli będzie pan chciał się ze mną skontaktować, tu jest mój numer. – Włożyła wszystkie rzeczy z powrotem do torby i przełożyła jej pasek przez ramię. – Dziękuję za poświęcony czas, panie de la Vega.

Wstała i odwróciła się z zamiarem wyjścia z gabinetu.

– Chwileczkę.

Niski, władczy tembr głosu zmusił ją do zatrzymania się. Może oświeciło go wreszcie i zrozumiał, że jego zachowanie było niewłaściwe, by nie rzec, odrażające.

Jordan wstrzymała oddech i odwróciła się, ale chyba tylko po to, by przeżyć ostateczne rozczarowanie.

Mężczyzna stał, a w wyciągniętej dłoni trzymał zdjęcie, które zostawiła na biurku. Jego własne zdjęcie, kiedy był niemowlęciem.

– Zapomniała pani o czymś.

Jordan potrząsnęła głową gwałtownie.

– To pańskie zdjęcie. Proszę je zatrzymać albo wyrzucić.

Odwróciła się plecami i ruszyła w stronę drzwi. Przez chwilę siłowała się z klamką, czując na karku spojrzenie mężczyzny, który jednak nie odezwał się więcej.

Gdy mijała biurko asystentki, ta zaczęła się podnosić, ale Jordan uprzedziła ją.

– Znam drogę – powiedziała i przyspieszyła kroku, by jak najszybciej dotrzeć do windy. Ze ściśniętym sercem zjechała na dół i dopiero, gdy stanęła na zewnątrz budynku, czterdzieści cztery piętra niżej, nabrała w płuca potężny haust powietrza i zaczęła normalnie oddychać.

Niech go wszyscy diabli!

Najgorsze zaś było to, że nie miała pojęcia, co zrobić z listem Camili.

ROZDZIAŁ DRUGI

– Odnalazłem dokumenty – powiedział Roberto Fuentes, adwokat i zaufany przyjaciel rodziny de la Vega od ponad czterdziestu lat.

Xavier wstał zza biurka i przycisnął telefon mocniej do ucha. Trzema szybkimi krokami znalazł się przy wysokim oknie, za którym roztaczała się panorama skąpanej w słońcu metropolii.

Patrzył na miasto, nie poświęcając mu uwagi, gdyż ta skoncentrowana była na krótkim zdaniu wypowiedzianym przez prawnika.

– I? – zapytał niecierpliwie.

– Twoja matka nazywała się Camila Sanchez.

Xavier poczuł mrowienie pod skórą, które rozchodziło się od czubka głowy w stronę karku, choć adwokat potwierdził jedynie to, co przeczuwał od początku. Podniósł teraz lewą rękę i oparł ją o chłodną, grubą szybę. Nigdy nie cierpiał na lęk wysokości, ale teraz doznał zawrotu głowy na widok przepaści, jaka dzieliła jego piętro od chodnika.

– Xavier?

– Słyszałem, co powiedziałeś, Roberto. – Stanął plecami do okna i po chwili zastanowienia wrócił do biurka. – Czy była spokrewniona z kimś, kogo zatrudniali moi rodzice?

Na drugim końcu linii zapadła cisza.

– Z całym szacunkiem, Xavier… Naprawdę wolałbym, żebyś porozmawiał na ten temat z Eleną i Vittoriem. Zawsze mówili, że…

– Nie – przerwał Xavier. Dobrze wiedział, co zawsze powtarzali jego rodzice.

„Kochamy cię i nigdy nic ani nikt tego nie zmieni”.

I rzeczywiście, przez trzydzieści pięć lat nic tych zapewnień nie zmieniło. Nawet niespodziewane pojawienie się na świecie jego młodszego brata Ramona, dziecka, którego, jak twierdzili lekarze, Elena miała nigdy nie urodzić.

Rodzice mówili mu także, że jeśli któregoś dnia zapragnie odszukać swoich biologicznych rodziców, pomogą mu w tym. Nigdy się na to nie zdecydował, choć wiedział, że wywiązaliby się z obietnicy.

Przez te wszystkie lata Xavier starał się ze wszystkich sił, by mogli być z niego dumni. Pracował także na to, by ci członkowie licznej rodziny jego przybranych rodziców, którzy nigdy go nie zaakceptowali, ujrzeli w nim wreszcie kogoś, kto zasługiwał na to, by nosić nazwisko de la Vega.

Tak więc nie chciał niepotrzebnie niepokoić rodziców. Przede wszystkim jego zadaniem było ich chronić. Przynajmniej dopóki sam nie zrozumie, z czym lub raczej z kim ma do czynienia.

Usiadł przy solidnym dębowym biurku, przekazywanym od pokoleń z ojca na syna wraz z funkcją prezesa korporacji.

– Ta rozmowa ma pozostać wyłącznie między nami, rozumiemy się? – rzucił do słuchawki.

– Jak sobie życzysz – odpowiedział adwokat pełnym szacunku głosem. – Coś mi się przypomniało – dodał i przez parę chwil Xavier słuchał szelestu przerzucanych papierów, zanim Roberto znów się odezwał. – Już wiem. Camila Sanchez była siostrzenicą gospodyni twoich rodziców w tamtym czasie. Adopcję przeprowadzono w drodze prywatnej umowy. Dokumenty zostały sporządzone w tutejszym biurze.

Xavier ucichł na moment, a jego umysł przetwarzał dane.

– *Gràcies*, Roberto. Doceniam twoją pomoc i dyskrecję – zaakcentował ostatnie słowo, po czym pożegnał się, a zakończywszy połączenie, natychmiast wybrał inny numer.

Specjalista do spraw bezpieczeństwa, którego zatrudniała korporacja, odebrał telefon po pierwszym dzwonku.

– Przesłałem panu właśnie dossier mejlem.

– Coś szczególnie alarmującego?

– Nic. Kilka mandatów za parkowanie, poza tym nic poważniejszego. Niezamężna, z zawodu pielęgniarka, specjalizacja: oddziały urazowe. Aktualnie nie jest nigdzie zatrudniona. Prawie nie udziela się w mediach społecznościowych. Matka mieszka w Ameryce Północnej, ojciec nie żyje. Był kiedyś żonaty z Camilą Walsh, z domu Sanchez. Ona też już nie żyje. – Urwał na chwilę. – Nie wiem, z jakiego powodu się nią pan interesuje, ale wydaje się zupełnie nieszkodliwa.

Xavier skrzywił usta. Każdy mężczyzna, który uważał, że kobiety nie są szkodliwe, był głupcem. Ze swojego doświadczenia wiedział, że tak nie jest. Dlatego w ciągu ostatniej dekady bardzo ostrożnie dobierał sobie kochanki. Równie rozważnie zamierzał wybrać sobie kiedyś żonę.

– A monitoring? – zapytał.

– Mamy ją pod obserwacją. Do pierwszej nad ranem była w klubie. Od powrotu do hostelu aż do teraz nie wychodziła.

Xavier zmrużył oczy. Imprezowa dziewczyna? W dodatku bezrobotna.

– Informuj mnie na bieżąco.

Kliknął w klawiaturę, by wybudzić ekran komputera z uśpienia.

– Oczywiście. Zadzwonię, gdy tylko będą nowe wieści.

Xavier rozłączył się, znalazł w skrzynce mejl, o którym mówił rozmówca, i otworzył załącznik. Na pierwszej stronie znalazł zestawienie danych osobowych: nazwisko, wiek, stan cywilny, zawód, a także zdjęcie.

Pochodziło prawdopodobne z któregoś z kont społecznościowych. Kobieta uśmiechała się na nim do obiektywu, co dawało złudzenie, jakby patrzyła prosto na niego. Poczuł się niepewnie, tak samo jak wczoraj wieczorem, gdy wkroczyła do jego gabinetu. Na chwilę przed tym, jak wywróciła jego świat do góry nogami.

W swoim dorosłym życiu spotkał setki pięknych kobiet. Z niektórymi się przespał, z innymi łączyły go dłuższe romanse. Nigdy jednak żadna nie zafascynowała go urodą od pierwszego wejrzenia. Już kolorystyka jej postaci była niezwykła, zaczynając od tycjanowskich, płomiennych włosów i orzechowych oczu. Miała wyraziste rysy i symetryczną twarz z wypukłymi kośćmi policzkowymi, prostym nosem oraz szerokimi, pełnymi ustami. Nie była może śliczna według powszechnych standardów, ale robiła wrażenie.

Xavier opadł na fotel, zauważając z poirytowaniem, że nie jest w stanie się skoncentrować. Wygląd Jordan Walsh, jakkolwiek niezwykły, nie miał najmniejszego znaczenia. Była kolejnym problemem wymagającym rozwiązania i tyle. Musiał ją mieć pod kontrolą, dopóki nie zrozumie, jakiego rodzaju zagrożenie, w sobie kryła. Podobnie jak uczucia wobec rodzonej matki. Odłożył je na razie na półkę celem dokładniejszego zbadania w bliżej niesprecyzowanej przyszłości. Nie miał teraz na to wszystko czasu. Prowadził firmę o światowym zasięgu, miał na głowie negocjacje w sprawie przejęcia kolejnego dużego koncernu i przynajmniej jednego członka zarządu, który ucieszyłby się, gdyby ta transakcja wymknęła mu się z rąk.

Otworzył szufladę i wyjął z niej zdjęcie, które Jordan Walsh zostawiła wczoraj wieczorem na jego biurku. Podniósł telefon, by wstukać numer zapisany na kartce, ale nagle rozmyślił się i wsunął kartkę wraz z telefonem do kieszeni marynarki.

Wyszedł z gabinetu i zatrzymał się na chwilę przy biurku Lucii. Zerknął na zegarek. Była dziesiąta dwadzieścia.

– Wychodzę teraz – powiedział krótko.

Asystentka zamrugała mocno umalowanymi powiekami, jakby powiedział coś niezrozumiałego. Potem zerknęła na ekran swojego komputera.

– O wpół do jedenastej ma pan spotkanie z dyrektorem marketingu.

– Przełóż je na inny termin i powiedz Juanowi i Fernandowi, żeby zaczekali na mnie na dole przy samochodzie.

Lucia patrzyła na niego skonsternowana.

– A wideokonferencja z Peterem Reynaudem w południe?

– Zdążę wrócić – powiedział. Nie miał innego wyjścia. Przejęcie Reynaud Industries było dla niego absolutnym priorytetem.

Zapiął marynarkę i ruszył w stronę wind.

Lucia zerwała się na równe nogi.

– Ale dokąd pan właściwie idzie?

– Mam pewien problem do rozwiązania – odpowiedział, nie zawracając sobie głowy spanikowaną asystentką.

Barcelona wygrzewała się w słońcu stojącym wysoko na idealnie błękitnym niebie, gdy Jordan wyłoniła się z hostelu tuż przed jedenastą. Wstała późno, potem długo jadła śniadanie, rozmawiając z Kanadyjczykiem i parą młodych ludzi z Niemiec, którzy wypytywali ją o Australię.

Stojąc przez chwilę na chodniku, przekopywała zawartość wielkiej torby, aż wreszcie wyjęła z niej okulary słoneczne. Trochę bolała ją głowa, prawdopodobnie od zbyt głośnej muzyki wczoraj w klubie. Na szczęście nie miała kaca. Wypiła z dziewczynami tylko jedną tequilę, potem do końca

wieczoru sączyła wodę z cytryną. Dobrze się bawiła, chociaż kluby z głośną muzyką to nie była jej ulubiona forma spędzania czasu. Poszła tylko dlatego, że zaprosiły ją dwie Irlandki, z którymi dzieliła pokój. Perspektywa spędzenia kilku godzin w klubie wydała jej się przyjemniejsza od siedzenia samotnie w pokoju i użalania się nad sobą.

– Senyorita Walsh?

Jordan podniosła oczy zaskoczona. Przed nią stał mężczyzna w garniturze i ciemnych okularach.

– To ja, o co chodzi?

– Senyor de la Vega chciałby z panią porozmawiać – wyjaśnił mężczyzna i wskazał ręką samochód stojący przy krawężniku. – Zapraszam do środka.

Jordan przeniosła spojrzenie z mężczyzny na potężnego SUV-a, zastanawiając się, jakim cudem nie dostrzegła go wcześniej. Czarny lakier i przyciemniane szyby nadawały mu nieco posępnego wyglądu.

Jordan wodziła wzrokiem od jednej do drugiej twarzy. Żadnego z tych mężczyzn nie znała, a teraz jeszcze miała wsiąść do zupełnie obcego samochodu. Strach przeszedł ją dreszczem.

Instynktownie się cofnęła.

– Właściwie mam teraz spotkanie i jestem już spóźniona. Może pan de la Vega mógłby do mnie zadzwonić… Hej! – krzyknęła, czując, jak zaciśnięta na jej ramieniu dłoń bezceremonialnie popycha ją w stronę otwartych drzwi. W następnej chwili została niemal wrzucona do środka auta. Zorientowawszy się w sytuacji, wciągnęła powietrze do ust z zamiarem wołania o pomoc, ale głos zamarł jej w gardle, gdy na końcu kanapy zobaczyła znaną sobie postać.

– Dzień dobry – usłyszała głęboki głos.

Poprawiła się na siedzeniu, widząc, że spódnica zahaczyła o krawędź kanapy i odsłoniła całe udo. Przez parę chwil próbowała doprowadzić ubranie do porządku. Wreszcie zacisnęła usta i szarpnęła spódnicę, przykrywając nagie udo.

– Wcale nie jestem pewna, czy taki dobry, panie de la Vega.

Drzwi samochodu zamknęły się, odcinając drogę ucieczki. W ograniczonej przestrzeni limuzyny Xavier de la Vega wydawał się jeszcze bardziej przytłaczać ją swoją osobą niż w przestronnym gabinecie.

Oddychając głęboko, zastanawiała się, jak on to robił, że wyglądał w swoim trzyczęściowym garniturze tak nieskazitelnie, gdy panujący dookoła upał dawał się we znaki każdemu zwykłemu człowiekowi. Do tego był niesamowicie przystojny.

Podniosła głowę w momencie, gdy jedna z jego brwi powędrowała w górę.

– Ciężka noc?

Jordan złożyła okulary przeciwsłoneczne i odsunęła z czoła kosmyk, który wymknął się z końskiego ogona związanego tuż przed wyjściem.

– Niezbyt – odparła, mijając się z prawdą.

Technicznie rzecz biorąc, gdy padła wyczerpana na wąskie łóżko w hostelu, był wczesny ranek. Jej współlokatorki zostały dłużej, a gdy wychodziła z pokoju dziesięć minut temu, nadal spały.

– Chodziło mi o to, że nie spodziewałam się napaści, gdy tylko wyjdę na ulicę.

Zmarszczył czoło.

– Nie zrobili chyba pani krzywdy?

Przez ułamek sekundy miała ochotę powiedzieć, że owszem. Tylko po to, by sprawdzić, jak zareaguje. Nie umiała jednak kłamać. Mężczyzna na

zewnątrz był co prawda silny, ale na całym zdarzeniu ucierpiała najbardziej jej duma.

– Nie, ale nie o to chodzi.

– A o co?

Wydawało jej się, że dostrzegła cień rozbawienia na jego twarzy.

– Chodzi o to, że… – Westchnęła i otarła pot z czoła. – To raczej niekonwencjonalny sposób, by się z kimś spotkać. Nie mógł pan do mnie wcześniej zadzwonić?

– Proszę wybaczyć – powiedział, ale z tonu głosu wynikało, że jest mu doskonale obojętne, czy Jordan mu wybaczy, czy nie. – Po wczorajszej wizycie sądziłem, że woli pani spotkania twarzą w twarz.

Jordan zastanawiała się, czy nie wyjaśnić, że przecież próbowała umówić się telefonicznie na spotkanie, tylko ta jego Lucia ciągle ją zbywała. Porzuciła jednak ten pomysł, nie chcąc jej robić kłopotów.

– Wiem, że nasza znajomość nie rozpoczęła się najlepiej.

– Czego żałuję – wszedł jej w słowo.

– Naprawdę? – Zamrugała zaskoczona.

– Chciałbym to naprawić, jeśli pani pozwoli.

Dopiero teraz ją tknęło. Była tak skupiona na swojej reakcji na niego, że nie zauważyła tego, co powinno być oczywiste.

– Więc wierzy pan w to, co mówiłam o Camili? – spytała. – Inaczej by mnie pan nie odszukał – dodała bardziej do siebie.

– Tak – potwierdził. – Wierzę, że pani zmarła macocha była moją rodzoną matką.

Wzruszenie, silniejsze, niż się spodziewała, ścisnęło jej gardło.

– Cieszę się – wyjąkała tylko. Miała mu tyle do opowiedzenia, ale nawet nie wiedziałaby od czego zacząć.

Xavier de la Vega zachowywał spokój, choć wyczuwała w nim napięcie. Doskonale je rozumiała. To duża rzecz poznać swoją prawdziwą matkę. Kiedy się z tym oswoi, będzie gotów i sam zechce dowiedzieć się więcej o Camili, a wtedy Jordan będzie mogła podzielić się wspomnieniami o tej wspaniałej kobiecie.

– Musi mi pani pozwolić okazać słynną katalońską gościnność – kontynuował. – Mam willę na wybrzeżu, gdzie moja gospodyni właśnie przygotowuje pokój dla gości. Może pani z niego skorzystać przez cały czas pobytu w Barcelonie.

Jordan patrzyła na mężczyznę zdumiona. Zeszłego wieczora potraktował ją z najwyższą podejrzliwością, a dziś zapraszał ją do swojego domu?

A może teraz ona powinna dopatrywać się w tym podstępu? Tylko w jakim celu? Wyciągnął do niej rękę na zgodę. Czy była gotowa zrobić to samo?

Zawahała się, szukając jednego dobrego powodu, by odmówić.

Ciągnie cię do niego!

No dobrze, to był jakiś powód. Ale z drugiej strony nie wierzyła, by istniała na tym świecie choć jedna heteroseksualna kobieta, na której Xavier de la Vega nie zrobiłby wrażenia. To zupełnie normalna reakcja na atrakcyjnego fizycznie mężczyznę, wytłumaczyła sobie. Poza wyglądem zupełnie nie był w jej typie. Z kolei on, mając do wyboru najpiękniejsze kobiety tego świata, i tak nie byłby zainteresowany akurat nią. Tak więc najlepiej będzie, jak po prostu zignoruje przyspieszone bicie serca, nagłe rumieńce, mrowienie skóry – wszystkie te drobne sygnały, przy pomocy których jej ciało wykrywało obecność samca alfa.

Nagła zmiana frontu i przeprosiny nie zmieniały faktu, że Xavier de la Vega nadal zachowywał się arogancko. Dowodem tego było przygotowanie

dla niej pokoju, jeszcze zanim Jordan zgodziła się przyjąć zaproszenie.

Z drugiej strony, był synem Camili. Czy choćby z tego powodu nie zasługiwał na drugą szansę? No i wciąż miała mu do przekazania list.

Po rozważeniu wszystkich za i przeciw, uśmiechnęła się z autentyczną wdzięcznością.

– Chętnie skorzystam z zaproszenia.

W odpowiedzi otrzymała ledwie półuśmiech. Za to w oczach Xaviera de la Vega błysnęło coś w rodzaju satysfakcji. Kiwnął tylko głową, po czym podniósł lewą rękę i zastukał dwa razy w przyciemnioną szybę. Sekundę później drzwi po jej stronie otworzyły się.

– Juan pomoże zabrać rzeczy – powiedział. – Chyba nie potrzebuje pani dużo czasu, by się spakować?

Jordan obejrzała się za siebie i ujrzała wypastowane do połysku buty i ciemne spodnie mężczyzny, który przedtem wepchnął ją do samochodu, po czym przeniosła zdumione spojrzenie na Xaviera.

– Teraz mamy jechać?

Nawet nie mrugnął okiem.

– Czy to problem?

– Nie, właściwie nie – odparła, zbierając myśli.

Nie miała ze sobą dużo bagażu. Tylko jeden spory plecak. Samochód i tak już był tutaj, więc może faktycznie miało to sens, żeby zabrała się od razu. Potrzebowała kilku, góra kilkunastu minut.

Postawny mężczyzna o szerokich barach, który wydawał się nie mniej straszny nawet teraz, gdy już poznała jego imię, czekał w recepcji. Obie Irlandki nadal spały jak zabite i Jordan poruszała się po pokoju ostrożnie, by ich nie obudzić. Zostawiła liścik, że wyprowadza się z powodu zmiany planów i życzyła im wszystkiego dobrego.

Gdy wreszcie zeszła na dół, barczysty mężczyzna podszedł do niej.

– Ja to wezmę, senyorita Walsh.

Oddała mu plecak, nie chcąc wywoływać dyskusji, choć doskonale dałaby sobie radę sama.

– Zaraz wyjdę, muszę najpierw uregulować rachunek – powiedziała.

– Już załatwione.

Zmarszczyła czoło.

– Ale…

– Proszę za mną, *senyorita*. Pan de la Vega nie lubi, kiedy każe mu się czekać.

Jordan nie była szczęśliwa z takiego zakończenia pobytu w hostelu, ale postanowiła na razie tego nie roztrząsać. Dyskusja z ochroniarzem czy może kierowcą, w każdym razie z kimś, kto wykonywał tylko polecenia Xaviera de la Vega, wydawała jej się pozbawiona sensu. Omówi to bezpośrednio z Xavierem. Nie mogła pozwolić, by płacił jej rachunki. Nie miało przy tym znaczenia, że pobyt opłaciła z góry, więc była to niewielka kwota. Liczyła się zasada. Poza tym nie chciała, by odniósł wrażenie, że naciągnęła go na pieniądze.

Kiedy jednak wsiadała do auta, okazało się, że swoje plany musi znowu odłożyć na półkę, ponieważ Xavier z telefonem przy uchu prowadził z kimś rozmowę. Chciała się nawet wycofać, ale kiwnął na nią wolną ręką i kontynuował rozmowę, jak gdyby nigdy nic.

To nawet lepiej, stwierdziła, sadowiąc się na wygodnej skórzanej kanapie. Starannie poprawiła spódnicę, by uniknąć podobnego incydentu jak poprzednim razem.

Był piątek, środek dnia. Xavier de la Vega był bardzo zajętym człowiekiem. Kwestię uregulowanego przez niego rachunku postanowiła omówić z nim później.

Poza wszystkim, było coś niezwykle przyjemnego w głosie, w którym pobrzmiewała pewność siebie, ale i miękkość, co mogło wynikać z tego, że nie mówił po angielsku. Raczej była to rozmowa służbowa, ale nie mogła mieć pewności, ponieważ poza pojedynczymi słowami nie była w stanie wyłapać tematu ani kontekstu.

– Zapnij pasy. – To było już powiedziane po angielsku, chociaż chwilę zajęło jej zrozumienie, że nie jest to ciąg dalszy rozmowy telefonicznej.

Roztargniona odwróciła spojrzenie od szyby i natknęła się na szare oczy wpatrzone w jej twarz. Drgnęła i zaczerwieniła się.

– Przepraszam, nie dosłyszałam.

– Pasy – powtórzył, a kiedy nie wykonała żadnego ruchu, zniecierpliwionym gestem odłożył telefon na kanapę i sięgnął w stronę okna po pas, pochylając się nad nią.

Trzy sekundy. Dokładnie tyle trwało przeciągnięcie i zapięcie pasa bezpieczeństwa. W tym czasie puls Jordan zdążył przyspieszyć, a oddech zgubić rytm, jakby właśnie przebiegła dłuższy odcinek w szalonym tempie. Jakoś udało mu się jej nie dotknąć, nawet przypadkowo, ale twarz Xaviera znalazła się tak blisko, że poczuła muśnięcie oddechu na szyi i zapamiętała cytrusową nutę zapachu, jakim emanowała jego opalona skóra.

Przełknęła z wrażenia i zobaczyła, jak zatrzymał się w pół ruchu, wpatrując w dekolt podkoszulka ze szpiczastym wycięciem. Potem gwałtownie podniósł głowę. W jego oczach dostrzegła błysk namiętności, furii lub może oskarżenia.

Odsunął się od niej, a następnie podniósł telefon i wrócił do rozmowy.

Jordan odetchnęła z ulgą. Czy zrobiła coś złego, poza tym, że nie zapięła pasów? Potem spojrzała po sobie i… o, nie!

Czy właśnie to zobaczył Xavier? Twarde sutki przeświytywały przez stanik i bluzkę.

Szkarłatny rumieniec zalał jej twarz i ze złością skrzyżowała ramiona na piersi. Co się z nią działo?! Przecież nie pierwszy raz miała do czynienia z pociągającym mężczyzną. Jej eks, postawny blondyn z kwadratową szczęką i oczami w kolorze najczystszego błękitu, zawsze wzbudzał sensację wśród kobiet. Ale nawet on musiał się postarać, by wzbudzić w Jordan tak bezwarunkową reakcję ciała. Jeżeli Xavierowi de la Vega wystarczyło spojrzeć na kobietę, by ją podniecić, to co się działo, kiedy jej dotykał.

Jordan objęła dłońmi ramiona jeszcze ciaśniej. Rozumiała, jak działa przyciąganie między kobietą a mężczyzną, ale nigdy nie wierzyła w tak zwaną chemię. Kiedy słyszała, jak jej znajome opowiadają o elektryzujących czy obłędnych orgazmach, tylko się uśmiechała, węsząc w tym sporo przesady.

Seks z Joshem był przyjemny, ale daleki od wybuchów rozkoszy. Jej orgazmy były krótsze od tego, czego doświadczał Josh, choć satysfakcjonujące. Na pewno jednak nie nazwałaby ich obłędnymi. A ponieważ Josh wydawał się obeznany w seksie, nigdy nie zastanawiała się nad tym, czy mogła oczekiwać czegoś więcej.

Poza tym ta cała chemia podobno działała w obie strony. Tymczasem, gdy patrzyła na Xaviera, w jego spojrzeniu dostrzegała przede wszystkim złość, a nie żądzę. Wyraźnie nie był zainteresowany kimś takim jak ona – rudą, niezbyt szczupłą kobietą o bladej cerze usianej zbyt wieloma piegami.

Konkluzja ta wystarczyła, by ostudzić jej zapędy.

Była przekonana, że dobrzy mężczyźni istnieją na świecie, ponieważ takim dobrym i kochającym mężczyzną był jej tata. Po prostu musiała dokonywać mądrzejszych wyborów, jeśli chodziło o związki. Ten jeden jedyny na pewno gdzieś na nią czekał.

I z pewnością nie był to mężczyzna siedzący obok niej w samochodzie.

Jakieś osiem godzin później Jordan obudziła się z drzemki, której w ogóle nie planowała. Pamięć powoli wracała, tak więc, gdy otworzyła oczy, nie była zaskoczona nieznajomym otoczeniem.

Zerknęła na zegarek i zdumiona stwierdziła, że spała ponad godzinę. A nawet nie miał takiego zamiaru. Położyła się na chwilę, właściwie po to, by sprawdzić, czy łóżko z białymi, ozdobnie upiętymi zasłonami jest tak wygodne, na jakie wyglądało. Nie pamiętała, by kiedykolwiek spało jej się równie dobrze.

Postawiła bose stopy na miękkim dywanie, powoli podeszła do wysokich drzwi prowadzących na balkon i otworzyła je szeroko. Roztaczał się stąd fascynująco piękny widok. Szybko dojrzała ścieżkę, którą zaraz po lunchu zeszła na plażę.

Tuż pod balkonem znajdował się najdłuższy fragment szerokiego, wyłożonego kamieniem tarasu, który otaczał willę z trzech stron. Znajdował się tutaj luksusowy basen i stolik, przy którym zjadła przygotowany przez Rosę lunch. Gospodyni zajrzała do niej jeszcze tylko raz, by zebrać naczynia i zapytać, czy czegoś potrzebuje. Poza tą krótką rozmową, Jordan spędziła popołudnie samotnie.

Nie była zdziwiona, że Xavier wrócił do pracy. Zresztą nie spodziewała się, że będzie się nią zajmował w jakiś szczególny sposób. Wyglądał na mocno zajętego i zapewne niewiele rzeczy byłoby go w stanie wyrwać z codziennej rutyny, tym bardziej w zwykły dzień pracy.

Rankiem samochód odwiózł go najpierw do Vega Tower.

– Moja gospodyni, Rosa, pokaże ci pokój w willi i pomoże się rozgościć – powiedział irytująco uprzejmym tonem. Potem on i Juan wysiedli, zostawiając Jordan samą z kierowcą. Nie mogła z nim nawet zamienić paru słów, ponieważ oddzielała ich od siebie czarna szyba. Zajęła się więc podziwianiem krajobrazów za oknem. Po jakiejś pół godzinie

jazdy samochód zjechał z głównej drogi i zaczął się wspinać krętą szosą wśród drzew oliwnych i cytrusowych do miejsca, gdzie stała willa z widokiem na intensywnie niebieskie wody Morza Balearskiego.

Na schodkach przy wejściu czekała już na nią Rosa. Gospodyni miała może około sześćdziesiątki, włosy do ramion poprzetykane siwizną i serdeczny uśmiech, który dodał Jordan otuchy. Nie wyglądała na zaskoczoną niespodziewaną wizytą.

Zaprowadziła Jordan do jej pokoju, pokazując po drodze inne pomieszczenia. Wszystkie były przestronne, jasne i urządzone z przepychem, jakiego nie widziała u żadnego ze swoich bliższych czy dalszych znajomych. Równie wielkie wrażenie zrobił na Jordan ogród. Rosa przedstawiła jej swojego męża, Alfonsa, który pracował w posiadłości jako ogrodnik, oraz ich dorosłego kuzyna, Delmara, który mu pomagał. Całe miejsce robiło wrażenie luksusowej oazy, na jaką pozwolić sobie mogli tylko najbogatsi. Ciekawiło ją, czy Xavier, zapewne zapracowany od rana do wieczora, w ogóle miał czas z niej korzystać.

Jordan westchnęła z zachwytem i wróciła do pokoju. Wzięła prysznic i ubrała się w granatowe dżinsy oraz białą bluzkę z krótkim rękawem. Nie pomyślała, by zapytać Rosę, jak należy się ubrać na kolację. Nigdy wcześniej nie miała okazji jadać w towarzystwie miliarderów. Przeglądając się w lustrze, stwierdziła, że swobodna elegancja stroju powinna pasować do okoliczności. Na koniec związała włosy w luźny, niewysoki kok i zerknęła na zegarek. Postanowiła zejść na dół nieco wcześniej, niż powiedziała Rosa. Jeśli Xavier okazałby się pedantem, wolała się nie spóźnić nawet jednej minuty.

Willa była naprawdę duża. W drodze Jordan dwa razy źle skręciła i musiała zawrócić długim korytarzem, zanim wreszcie stanęła u progu dużej jadalni. Poprawiła jeszcze włosy, po czym wkroczyła do środka

i uśmiechnęła się do Rosy krzątającej się przy długim stole, na którego końcu stało jedno nakrycie. Zanim zdążyła przetworzyć ten obraz na znaczenie, Rosa wyjaśniła sytuację.

– Senyor de la Vega przeprasza, ale musiał zostać dłużej w pracy.

Rozczarowanie musiało być widoczne na twarzy Jordan, gdyż Rosa przyglądała jej się niepewnie.

– Nic się nie stało, może uda mi się z nim porozmawiać później, kiedy wróci.

Rosa splotła palce obu dłoni.

– Obawiam się, że dziś już go nie będzie.

Jordan nie była w stanie ukryć zaskoczenia.

– Zostaje w pracy na noc?

– Ma apartament nad swoim biurem – powiedziała Rosa. – Często z niego korzysta. Jest taki zapracowany – dodała, ale trudno było wywnioskować z jej tonu, czy podziwia, czy też może potępia swojego szefa. Zerknęła ponownie na nakryty stół, ale nawet widok pięknej porcelany i sztućców nie rekompensował faktu, że będzie musiała zjeść posiłek w swoim własnym towarzystwie.

– Może mogłabym przynajmniej zjeść na tarasie?

– *Sí*, oczywiście. – Gospodyni posłała jej łagodny uśmiech.

Godzinę później Jordan siedziała nadal na tarasie, trzymając w ręku kieliszek białego wina i obserwując urzekającą scenerię skąpaną w ciemnoczerwonych refleksach zachodzącego słońca. Z dołu dochodziły do niej odgłosy rozmów i śmiechu. Damski głos należał bez wątpienia do Rosy, męskie zapewne do Alfonsa i Delmara. Wyobraziła sobie ich troje siedzących przy wspólnym posiłku, co dodatkowo wzmocniło poczucie osamotnienia.

Czy o to właśnie chodziło Xavierowi? Upiła łyk wina. Może od początku chciał ją odizolować? W tym kontekście jego gościnność nie wyglądała już tak dobrze. Tylko po co miałby to robić? Czy to miał być jakiś rodzaj testu? Zostawił ją samą, żeby zobaczyć, co zrobi? Czy go nie okradnie ze srebrnej zastawy albo nie wrzuci paru kryształów do swojego plecaka?

Do jej uszu dobiegł kolejny wybuch śmiechu, który przełknęła z łykiem wina jak gorzką pigułkę. Dobrze znała to uczucie przygniatające jej serce, ale nie chciała się nad sobą użalać. To była strata czasu. Przekonała się o tym po odejściu matki, kiedy godzinami płakała i nie przynosiło to ani ulgi, ani żadnego skutku. Wreszcie wstała z łóżka, otarła oczy i skoncentrowała się na jedynym rodzicu, jaki jej został. Czuła, że musi stać się dla ojca wszystkim. Jeżeli będzie ojcu potrzebna, on nie zostawi jej, tak jak to zrobiła mama.

Popatrzyła na kryjące się za horyzontem słońce, próbując otrząsnąć się z nieprzyjemnych wspomnień. Rozpamiętywanie przeszłości było tylko inną formą użalania się nad sobą. Najlepszym lekarstwem na wszystkie smutki było zająć się czymś. Z tą myślą wstała z fotela, wzięła kieliszek wina i postanowiła poszukać rozbawionego towarzystwa.

ROZDZIAŁ TRZECI

Zbliżała się trzynasta trzydzieści w sobotę, gdy Xavier przyjechał do domu – kilka godzin wcześniej, niż początkowo planował. Spakował teczkę, zwolnił kierowcę na resztę weekendu i pojechał do willi.

Powinien być kompletnie wyczerpany, ponieważ ostatniej nocy spał najwyżej dwie godziny na dobę, a przy życiu utrzymywała go dziś kofeina. Nie czuł jednak nawet lekkiego zmęczenia. Był w gotowości, jak zawsze, gdy dopinał ważne kontrakty. W tej fazie obowiązywała najwyższa koncentracja, determinacja i bezwzględność.

To samo nastawienie miało mu się przydać do poradzenia sobie z pewną rudowłosą pięknością. Rozwiązałby ten problem wcześniej, gdyby nie krwiożerczy prawnicy Petera Reynauda, którzy dopiero pod wieczór przesłali mu swoje uwagi do liczącego ponad sto pięćdziesiąt stron kontraktu. Albo rozbierali na czynniki pierwsze każdy ustęp, żeby zwiększyć liczbę godzin w rozliczeniu, albo stał za tym sam Reynaud, próbujący opóźnić moment podpisania umowy. Xavier natychmiast zebrał zespół i, chcąc nie chcąc, wszyscy musieli siedzieć prawie do rana, by prześledzić naniesione poprawki. Nigdy zresztą nie wymagał od ludzi więcej niż to, co sam był gotów z siebie dać.

Na szczęście był w stanie skoncentrować się w pełni na kontrakcie, wiedząc, że jego drugi „problem” został umieszczony w bezpiecznym miejscu. Zaoferowanie gościny w willi było prawdziwie genialnym posunięciem, a Jordan złapała przynętę, tak jak się tego spodziewał.

Niewiele kobiet oparłoby się pokusie spędzenia paru dni w luksusie, i to jeszcze za darmo.

Teraz potrzebował jedynie podpisu Jordan na dokumentach, które miał ze sobą w teczce. Kiedy uda mu się go uzyskać, na mocy umowy poufności, Jordan będzie miała zakaz ujawniania jakichkolwiek informacji dotyczących pokrewieństwa pomiędzy nim a jej zmarłą macochą. W zamian otrzyma pewną kwotę, która dla niej zapewne była majątkiem, a dla niego niewielką ceną za spokój ducha. Ostatnią rzeczą, jakiej w tej chwili potrzebował, był dziennikarzyna jakiegoś brukowca, który zacznie mu zadawać pytania o przeszłość.

Co do wczorajszej małej wpadki podczas podróży samochodem, kiedy pochylił się nad nią, by zapiąć pas, cóż… Nie przewidział tego, ale był zły na nią, że chciała go skusić czymś tak banalnym jak wyprężone sutki odznaczające się pod bluzką, i na siebie, że przez jedną krótką chwilę poczuł, jak jego ciało spina się z pożądania.

Rozpamiętując to później, ucieszył się nawet, że sytuacja zmusiła go do pozostania w mieście.

Zamknął za sobą drzwi wejściowe, zdjął okulary przeciwsłoneczne i przystanął w przestronnym holu, nasłuchując kroków zbliżającej się zazwyczaj w takich przypadkach Rosy. Nie usłyszał jednak kroków, lecz muzykę dobiegającą z dala, a konkretnie dźwięk *gaity*, tradycyjnego instrumentu przypominającego dudy, na którym grywał czasami mąż Rosy, Alfonso. Potem do jego uszu doszły jeszcze rozmowy i śmiech.

Zmarszczywszy czoło, odstawił teczkę na stolik i ruszył w kierunku, z którego, jak mu się zdawało, dobiegały dźwięki. Zatrzymał się w kuchni przy oknie, za którym znajdował się starannie wypielęgnowany ogród z ziołami i warzywami, a za nim dom dla służby. Dopiero teraz rozpoznał melodię. Była to stara pieśń ludowa i rzeczywiście grał ją Alfonso, siedzący

w cieniu drzewa pomarańczowego, przy drewnianym stole zastawionym talerzami i półmiskami. Tuż obok niego siedziała roześmiana Rosa, klaszcząc rytmicznie w dłonie, ale to nie ona przyciągnęła uwagę Xaviera, tylko para tańcząca na środku. Syn Alfonsa Delmar, który pokazywał kroki stojącej naprzeciwko Jordan Walsh, a ta powtarzała je z lekkim opóźnieniem. Xavier nie mógł oderwać od niej oczu. Niemała była w tym zasługa obcisłego podkoszulka bez rękawów i dżinsowych szortów, które miała na sobie Jordan. Smukłe, opalone uda zdążył zauważyć już wczoraj, zanim poprawiła spódnicę z wysokim rozcięciem. Ten niespodziewany przejaw skromności rozbawił go wtedy.

Jordan zaniosła się niskim, zmysłowym śmiechem i odrzuciła głowę w tył. Ogniste włosy, puszczone luzem, okryły jej nagie ramiona. Xavier poczuł uderzenie gorącego pożądania i aż zacisnął zęby z bezsilności. Za długo był sam. Jego libido wybudziło się z wielomiesięcznego snu. Tylko dlaczego akurat przy tej kobiecie?

Jordan pomyliła kroki i potknęła się, wpadając prosto w duże ręce Delmara, który obejmował ją w pasie.

Xavier nawet nie zauważył, kiedy ruszył z miejsca. Kocimi ruchami zbliżał się do rozbawionego towarzystwa, aż nagle znalazł się tuż obok stołu noszącego ślady niedawnej uczty. W tej właśnie chwili muzyka przestała grać i cztery pary oczu spojrzały na niego, nie kryjąc zdumienia.

– *Senyor!* – Rosa zerwała się na równe nogi z zaskakującym jak na swój wiek wigorem. – Nie spodziewaliśmy się pana tak wcześnie.

– Najwyraźniej – stwierdził kwaśnym tonem Xavier. Nie spodobało mu się spojrzenie, jakim go wszyscy powitali. Jakby był intruzem we własnym domu.

– Czy przygotować dla pana lunch? – spytała Rosa.

– Sí. Wystarczy kanapka. Zjem w gabinecie. – Potem zwrócił się do Jordan, zauważając z ulgą, że Delmar oderwał od niej ręce i cofnął się w cień. – Chciałbym z panią porozmawiać, jeśli oczywiście znajdzie pani dla mnie trochę czasu – dodał zgryźliwie.

Nie dając jej nawet chwili na odpowiedź, pomaszerował z powrotem do willi. Wrócił aż pod same drzwi, gdzie zostawił teczkę, i dopiero wtedy poszedł do swojego gabinetu. Zakładając, że Jordan pójdzie za nim, nie zwolnił i nie obejrzał się za siebie ani razu. Zrobił to dopiero przy drzwiach gabinetu, tylko po to, by stwierdzić, że nie ma jej nigdzie w zasięgu wzroku.

Zacisnął usta z wściekłości.

Kobieta z piekła rodem, pomyślał, nawiązując do ognistego koloru włosów, który tkwił w jego wyobraźni jak drzazga w ranie.

Cisnął teczkę na biurko, cofnął się z powrotem na korytarz i jeszcze raz popatrzył w stronę schodów. Już miał się odwrócić i trzasnąć znacząco drzwiami, gdy dostrzegł ją na końcu korytarza. Szła szybkim krokiem. Prawie biegła na swoich długich, smukłych nogach. Zatrzymała się tuż przed nim, lekko zdyszana. Jej dekolt unosił się gwałtownie w górę i w dół.

Zacisnął mocno zęby i przymknął powieki. Nie patrz, upomniał siebie w myślach.

– Zgubiła się pani? – zapytał cierpko.

– Oczywiście, że tak.

– To był sarkazm – wyjaśnił z politowaniem.

– Naprawdę? Nigdy bym nie zgadła – odparła. Uśmiech igrał na jej ustach, będąc jasnym dowodem tego, że nie brała go na poważnie. Oparła obie dłonie na biodrach i wzięła głęboki oddech. Wydech, który nastąpił po chwili, zdmuchnął z jej twarzy zabłąkane pasemko włosów. – Jeśli chce pan

wiedzieć, naprawdę się zgubiłam. Nie mogłam pana dogonić, a przy kuchni źle skręciłam i musiałam wracać. Dom jest absurdalnie wielki.

Xavier patrzył na jej zaczerwienione policzki, poirytowane spojrzenie i złość nagle mu przeszła.

– Uważa pani, że mój dom jest absurdalny?

Jej oczy rozszerzyły się strachem.

– Oczywiście, że nie. Chciałam powiedzieć, że… że…

Przygryzła wargę, co tylko przykuło jego spojrzenie do pełnych ust.

– Ma pan piękny dom – powiedziała wreszcie. – Tylko ja słabo się odnajduję w nowych miejscach. Dla mnie ten dom jest po prostu…

– Za duży? – podpowiedział, gdy znowu umilkła, szukając słowa, którym by go znowu nie obraziła.

– Właśnie!

Ktoś bardziej okrutny od niego pewnie pozwoliłby jej się męczyć jeszcze dłużej, ale Xavier nie był aż tak bezlitosny. Poza tym nie mógł dociec, skąd brała się w nim ta chęć drażnienia się z nią i prowokowania, i bał się tego, dokąd mogły go doprowadzić tego typu rozważania. Uznał, że bezpieczniej będzie nie kontynuować tej gry. Już sam fakt, że Jordan była w stanie tak mocno wpływać na jego nastrój, był wystarczająco niepokojący.

Xavier zaprosił ją gestem do środka, po czym zamknął drzwi i obszedł ją, kierując się do swojego biurka. Kiedy znów na nią spojrzał, stała wyprostowana z rękami skrzyżowanymi na piersiach.

– Mam nadzieję, że nie jest pan zły na Rosę, Alfonsa i Delmara?

– A mam powód, żeby być zły?

Zmarszczyła brwi zaskoczona.

– Nie wiem. To nie ja wparowałam do ogrodu z miną, jakbym chciała kogoś zamordować.

Rzeczywiście chciał wtedy kogoś zamordować i tym kimś był Delmar, któremu pozwoliła się obłapiać. Zastanowił się, co poza tańcem mogło ich połączyć w ciągu zaledwie dwudziestu czterech godzin, odkąd ją tutaj zostawił. Usiadł na krawędzi biurka i skrzyżował kostki. Dobre maniery nakazywały podsunąć kobiecie fotel, ale dziś nie był w nastroju do odgrywania rycerskich scen. Wolał zresztą, żeby stała. Widział ją wtedy dokładnie i czuł jej dyskomfort. Może jednak był okrutny?

– Nie jestem przyzwyczajony do tego, by moi goście spoufalali się ze służbą.

Podbródek Jordan uniósł się nieco wyżej.

– Może pana służba nie musiałaby zabawiać gości, gdyby gospodarz był obecny w domu. Właściwie powinien pan być im wdzięczny. Rosa jest cudowną osobą. To oni mi pokazali katalońską gościnność – dodała z przekąsem.

– A Delmar? – nie potrafił powściągnąć języka.

Ciekawe, jak Delmar okazał jej swoją gościnność?

Wąska brew Jordan powędrowała ku górze.

– Wszyscy byli dla mnie niezwykle mili. Tacy pracownicy to prawdziwy skarb. Mam nadzieję, że zdaje pan sobie z tego sprawę?

No proszę, wyglądało na to, że jego pielęgniareczka z Australii potrafiła wcielić się także w adwokatkę uciśnionych. Zmroziło go, gdy to pomyślał. Jordan Walsh nie była jego pielęgniareczką. W ogóle nie była jego.

Odepchnął się dłońmi od biurka. Pora było zakończyć tę potyczkę. Wezwał Jordan do siebie w konkretnej sprawie, a nie dla zabawy.

– Przykro mi, że nie mogłem tu być wczoraj wieczorem – powiedział tonem wyjaśnienia. – Prowadzę dużą firmę i zdarza się, że praca jest dla

mnie priorytetem. Ma pani rację, chwaląc moich pracowników. Wiedziałem, że Rosa dobrze się panią zajmie w czasie mojej nieobecności. Mam nadzieję, że zobaczymy się dziś podczas kolacji – dodał, uznając, że to nie jest najlepszy moment, by podsunąć Jordan umowę do podpisu. – Teraz mam jeszcze trochę pracy, więc jeśli mi pani wybaczy…

Posłała mu długie spojrzenie i przez parę sekund Xavier miał osobliwe wrażenie, że tymi orzechowymi oczami przejrzała go na wylot. Upłynęło wiele czasu, dokładnie dziesięć lat, odkąd czuł się niepewnie, i to w obecności kobiety.

Tego wieczora Jordan postanowiła poświęcić więcej czasu na przygotowanie się do kolacji. Wykąpała się wcześniej i miała dużo czasu na wysuszenie i ułożenie włosów. Potem wyjęła z bagażu jedyny elegancki strój, jaki ze sobą zabrała w podróż – złote spódnico-spodnie z jedwabiu i czarny satynowy top wiązany wokół szyi. Umalowała się, przykrywając piegi lekkim podkładem, i wytuszowała rzęsy czarną maskarą. Na usta nałożyła odrobinę błyszczyku.

Nie zrobiła tego wszystkiego, żeby wywrzeć wrażenie na panu Zarozumialskim. Chciała tylko poczuć się pewniej. Makijaż i elegancki wygląd były w jej pojęciu swego rodzaju zbroją. Dzięki niej nie będzie się już więcej czuła jak nieposłuszna uczennica na dywaniku u dyrektora szkoły.

Xavier de la Vega był arogancki, nieznośny, ale równocześnie tak przystojny i elegancki w tych swoich koszulach i garniturach, że na razie nie potrafiła znaleźć sposobu, by jednoznacznie go znienawidzić.

Jego jedynym ustępstwem na rzecz weekendu były podwinięte rękawy koszuli, brak krawata i cień świeżego zarostu na policzkach, ale nawet w takim wydaniu emanował nieskazitelnym pięknem. Być może jego matka

była prostą córką farmera, ale wychowanie sprawiło, że nabrał iście wielkopańskich manier, nie wyłączając snobizmu.

Nie wierzyła, że można kogoś zrugać za „spoufalanie się” ze służbą, jak to określił. Szczególnie że i Rosa, i jej mąż wypowiadali się o swoim szefie z szacunkiem. Nie mógł być aż takim snobem. Westchnęła, wsuwając bose stopy w czarne sandały na szpilce.

Może to zresztą była jej wina. Najwyraźniej oboje podchodzili do siebie jak pies do jeża. Szkoda! Nigdy nie sądziła, że jej relacje z synem Camili będą miały tak burzliwy przebieg.

Tym bardziej że coraz trudniej było jej udawać przed samą sobą, że Xavier de la Vega w ogóle na nią nie działa. Coraz trudniej było jej ignorować reakcje własnego ciała, gdy Xavier znajdował się na wyciągnięcie dłoni. Jeszcze bardziej niż reakcji ciała bała się swojej wyobraźni. A ta podpowiadała jej śmiałe scenariusze, w których Xavier nie był jej przyrodnim bratem, lecz kochankiem. Nic dziwnego, że schodząc na dół, żołądek miała ściśnięty z nerwów.

Podobnie jak pierwszego wieczora, zatrzymała się przed wejściem do jadalni i poprawiła włosy. Potem zdecydowanym krokiem weszła do środka, ale pokój był pusty. Omiotła spojrzeniem długi stół, na którym nie było śladu przygotowań do kolacji.

– Pomyślałem, że zjemy na tarasie – odezwał się głęboki głos tuż za jej plecami.

Jordan drgnęła gwałtownie, chwytając się za serce.

– Przepraszam, nie chciałem pani wystraszyć – dodał, gdy obróciła się i wyraz ulgi zagościł na jej twarzy.

Uśmiechnęła się, choć serce nadal biło jej mocno. W jedwabnej szarej koszuli i ciemnych spodniach, otulających wąskie biodra i długie nogi,

wyglądał niezwykle męsko. Ciemne włosy miał odgarnięte do tyłu. Musiał się niedawno ogolić. Policzki znów były gładkie, aż chciało się ich dotknąć.

– Nic się nie stało. Możemy zjeść na tarasie.

Poprowadził ją przez drzwi balkonowe znajdujące się na końcu jadalni. Na stole, przy którym jadła kolację poprzedniego dnia, stały już dwa nakrycia.

Xavier odsunął krzesło i zaczekał, aż Jordan usiądzie.

– Rosa wspominała, że jadła pani tu wczoraj kolację, więc pomyślałem, że możemy to powtórzyć.

Jordan usiadła, czując jego obecność tuż za sobą w postaci gorącego dreszczu, który ogarnął jej barki i popłynął niżej wzdłuż kręgosłupa.

– Dziękuję – mruknęła, zaskoczona tym, że jest dla niej taki miły. – Czy udało się panu skończyć pracę? – zapytała uprzejmym tonem.

– Moja praca nigdy się nie kończy – odparł, stwierdzając fakt. Potem wyjął butelką ze srebrnego kubełka. – Wina?

– Poproszę. – Jordan zaczekała, aż Xavier rozleje wino do kieliszków i odstawi butelkę. – To dlatego pracuje pan sześć dni w tygodniu?

– Czasami nawet siedem – powiedział i precyzyjnym ruchem rozłożył serwetkę na kolanach. Potem zerknął na nią i uniósł w górę jedną brew. – Sądząc po minie, nie pochwala pani mojego stylu pracy.

Jordan zaczerwieniła się. Czyżby tak łatwo było przejrzeć jej myśli?

– Ciężka praca jest godna pochwały – odpowiedziała, biorąc do ręki sztućce. Wykwintna sałatka z ciemnymi listkami rukoli, melonem, pistacjami, pokruszonym kozim serem i cienkimi paskami wędliny wyglądała smakowicie.

– Ale…?

Nadziała na widelec kostkę melona i spojrzała prosto w ciemnoszare oczy. Puls skoczył jej w górę.

– Koncentrowanie się wyłącznie na pracy nie jest szczególnie zdrowe – powiedziała ostrożnie. – Życie powinno się składać z różnych elementów. Pracy, odpoczynku, kontaktów towarzyskich, pielęgnowania więzi rodzinnych… Chciałby pan chyba mieć kiedyś rodzinę, prawda? – zapytała i dopiero po chwili uświadomiła sobie, że pytanie było zbyt osobiste. Spuściła oczy, spodziewając się rady, by zajęła się swoimi sprawami.

– *Sí* – zgodził się z nią nieoczekiwanie. – Ale kiedy będę miał żonę i dzieci, nadal będę musiał zapewnić im utrzymanie.

Oczami wyobraźni ujrzała gromadkę ślicznych, ciemnowłosych malców biegnących do drzwi, by przywitać się z wracającym z pracy tatą.

Jego dzieci byłyby wnukami Camili, uświadomiła sobie.

– No tak – odparła, z trudem panując nad wzruszeniem. Sięgnęła po kieliszek czerwonego wina. – Ale kiedy pojawią się dzieci, na pewno nie będzie pan chciał siedzieć całymi dniami w pracy?

– Jestem prezesem międzynarodowej korporacji generującej miliardowe obroty – odpowiedział, przybierając rzeczowy ton. – Nigdy nie będę miał przywileju pracy od dziewiątej do siedemnastej. Dlatego wybiorę sobie żonę, która to zrozumie.

Jego przyszłą żonę Jordan też mogła sobie wyobrazić. Będzie elegancka, pełna gracji, dobrze ubrana i doskonale wykształcona. Będzie pochodzić z dobrego domu i, rzecz jasna, będzie szalenie piękna. Będzie także cudowną gospodynią, która odda dzieci pod opiekę niani, a sama będzie wydawała przyjęcia w tym ogromnym domu i nigdy, przenigdy nie zgubi się w jego niekończących się korytarzach.

Jordan pociągnęła duży łyk wina. Już samo myślenie o idealnej pani de la Vega przyprawiało ją o mdłości.

– A co, jeśli zakocha się pan w kobiecie, która, tak jak pan, będzie robiła wielką karierę? – nie mogła darować sobie tego pytania.

– Cóż, moja przyszła żona będzie musiała zmienić priorytety i postawić rodzinę na pierwszym miejscu. – Teraz Xavier podniósł kieliszek i ze smakiem napił się wina. – Zresztą, jeśli się ożenię, to tylko ze względów praktycznych, a nie z miłości – wyjaśnił, co zabrzmiało równie romantycznie, jakby opowiadał o zakupie lodówki.

Niepoprawna romantyczka, jaką w głębi ducha była Jordan, zbuntowała się na te słowa. Jak można poślubić kogoś, nie kochając go? Ona wyszłaby za mąż wyłącznie z miłości. Wiedziała zresztą, jak wygląda szczęśliwy związek, bo taki był związek jej taty z Camilą. Tego samego chciała dla siebie. No i dzieci, rzecz jasna. Nie było w życiu nic cenniejszego niż otoczyć się bliskimi. Ludźmi, którzy ją kochali i którzy jej potrzebowali. Z argumentem, że przyszła żona powinna zrezygnować z kariery i poświęcić się dzieciom, Jordan raczej nie byłaby w stanie dyskutować. Jej rodzona matka była pracoholiczką i ostatecznie wybrała karierę zamiast życia rodzinnego i wychowywania własnego dziecka.

– Tego też pani nie pochwala?

Jordan odstawiła kieliszek na śnieżnobiały obrus.

– Nie rozumiem, jak można mówić o ślubie bez miłości.

Xavier wzruszył szerokimi ramionami.

– Małżeństwo to relacja podobna do partnerstwa w biznesie. Sukcesem partnerstwa są wspólne cele i wartości, a nie coś tak ulotnego jak emocje.

Zmroziło ją. Nie miał racji! Tylko uczucie i prawdziwe przywiązanie były w stanie utrzymać związek w trudniejszych chwilach, a przecież życie było pełne takich chwil.

Jordan popatrzyła na talerz. Sałatka była przepyszna. Dalsze zgłębianie podejścia Xaviera do małżeństwa mogło tylko popsuć nastrój. Jednak coś,

co mimochodem poruszył, nie dawało jej spokoju.

– No dobrze, ale jeśli ciągle pan pracuje i nie ma pan zamiaru szukać kobiety, w której się pan zakocha, to jak właściwie znajdzie pan żonę? Zapłaci pan komuś, żeby się tym zajął? – spytała lekkim, prawie żartobliwym tonem, po czym dostrzegła, że przez jego policzki przemknął odcień żywszej czerwieni.

Xavier spokojnym ruchem uniósł kieliszek i napił się wina, po czym równie spokojnym ruchem odstawił go. Gdyby nie mocno zaciśnięte szczęki, uznałaby, że jest oazą spokoju.

– Uważa pani, że zatrudnienie profesjonalisty, by wybrał kandydatki spełniające moje oczekiwania, to dziwaczny pomysł?

– Może nie dziwaczny. W końcu istnieje pełno biur matrymonialnych i serwisów randkowych. Po prostu nie jestem do nich przekonana.

– Zna pani lepsze sposoby? Czy może wolałaby pani zostawić wybór swojego ewentualnego partnera życiowego całkowitemu przypadkowi?

Zaczerwieniła się. Jej własne życie, a zwłaszcza brak partnera, nie mogły być dowodem na skuteczność jej metody.

– Wolę myśleć, że mój wymarzony partner już na mnie czeka. Spotkam go, kiedy przyjdzie na to pora.

– Ach, więc przeznaczenie? – dopytał, nie starając się nawet ukryć cynicznego uśmiechu.

– Coś w tym rodzaju – powiedziała z dającym się odczuć rozdrażnieniem. – Już lepsze przeznaczenie, niż gdyby ktoś miał dokonać wyboru za mnie, kierując się listą bezdusznych wymagań.

Wzięła ze stołu kieliszek. Wino smakowało cierpko jak jej ostatnia uwaga.

– A co z dziećmi? Będzie pan umiał je kochać, nie kochając ich matki?

Xavier zastygł w bezruchu i przypatrywał jej się uważnie.

– Cóż to w ogóle za pytanie?

Jak najbardziej uzasadnione, pomyślała w obronie. Przecież sam przyznał, że jego małżeństwo będzie pozbawione miłości. Dzieci Xaviera byłyby wnukami jej przybranej matki. Jakaś cząstka Camili będzie dalej w nich obecna. Miała prawo wiedzieć, czy dzieci te będą kochane i szczęśliwe.

Nie usłyszała jednak odpowiedzi, ponieważ w tej właśnie chwili na tarasie pojawiła się Rosa z tacą i dwoma talerzami z aromatyczną pieczoną jagnięciną udekorowaną grillowaną papryką. Sprzątnęła niepotrzebne naczynia, nie dając po sobie poznać, czy wyczuwa napięcie między jej szefem a gościem.

– *Gràcies* – przerwała nieznośną ciszę Jordan. – Sałatka była przepyszna.

Gospodyni rozpromieniła się.

– Dziękuję, *senyorita*.

Rosa wyszła i przez parę minut w wieczornej ciszy dało się słyszeć jedynie brzęk sztućców. Dwa razy Jordan zabierała się do tego, by coś powiedzieć, ale w obu przypadkach poddała się. Nie chciała kontynuować rozmowy, na którą nie miał ochoty jej gospodarz. Nie miała też pojęcia, w jaki sposób zmienić temat, by nie zabrzmiało to sztucznie.

– Dlaczego wybrała pani zawód pielęgniarki?

Xavier widocznie odczytał jej myśli i postanowił ją wyręczyć. Spojrzała na niego zaskoczona.

– Skąd pan wie, że jestem pielęgniarką?

– Rosa mi powiedziała.

Więc rozmawiał na jej temat z Rosą? A może usłyszał, jak rozmawiali tamtego popołudnia w ogrodzie. Rosa i Alfonso zdradzili jej, że ich jedyna córka jest pielęgniarką. Przeniosła się do Berlina, gdzie mieszkała razem

z mężem. Wtedy Jordan powiedziała im, że sama także jest pielęgniarką. Nie była to zresztą żadna tajemnica.

– Zawsze o tym marzyłam – powiedziała z uśmiechem. – Rzeczywiście tak było. Kiedy matka odeszła, ojciec potrzebował kogoś, kto się nim zaopiekuje. Nie pamiętam, żebym kiedykolwiek rozważała jakikolwiek inny zawód.

– A dlaczego oddział urazowy?

– Dużo się tam dzieje i od razu widać efekt pracy.

Wyprostowała się na krześle. Samo myślenie o pracy spowodowało, że krew zaczęła szybciej krążyć w żyłach Jordan. Nie lubiła swojej pracy tylko w tych rzadkich chwilach, gdy któryś z jej pacjentów umierał. Za każdym razem uświadamiała sobie, jak kruche i krótkie jest ludzkie życie. To jeszcze bardziej ją motywowało, by cieszyć się każdą chwilą w towarzystwie ludzi, których kochała.

– Pracuje pani w dużym szpitalu?

Jordan zamyśliła się tak, że prawie umknęło jej pytanie.

– Przez kilka lat pracowałam w Sydney, w jednym z najlepszych oddziałów chirurgii urazowej. – Była z siebie taka dumna, kiedy dostała tę pracę, pokonując ponad setkę innych kandydatów. – Ale kilka miesięcy temu zrezygnowałam i wróciłam do Melbourne.

– I teraz tam pani pracuje?

Jordan zawahała się. Rozmowa wkraczała na drażliwy dla niej temat, ale czyż nie tego właśnie chciała? Szansy, by porozmawiać o Camili? Choć z drugiej strony wczorajszej nocy, gdy nie mogła zasnąć, przyszło jej do głowy, że przywiezienie listu Camili Xavierowi może wcale nie było uprzejmością, lecz okrucieństwem. Taka myśl nigdy wcześniej nie przyszła jej do głowy.

Nie zastanawiała się, jak to jest poznać w tak późnym wieku nazwisko swojej prawdziwej matki, a jednocześnie dowiedzieć się, że właśnie zmarła i że Xavier nigdy nie będzie miał okazji jej poznać.

Ale czy miała inne wyjście? Mogła też wyrzucić list do kosza, udawać, że nigdy go nie było. Nie! Do tego Jordan nie była zdolna.

– Nie. Wróciłam do domu, żeby opiekować się Camilą przez jej ostatnie miesiące. Chorowała na białaczkę – dodała i uciekła spojrzeniem w bok. Oczy szczypały ją, zwiastując łzy. Musiała się uspokoić.

– Opiekowała się nią pani zupełnie sama? – Głos Xaviera spoważniał.

– Tak.

– To duże poświęcenie.

Jordan pokręciła głową.

– Nigdy nie podchodziłam do tego w ten sposób. Camila była moją przybraną matką. Wiedziałam, że kiedy przyjdzie czas, ja się nią zajmę. Była bardzo dzielna i dumna. Przez pierwszych parę dni złościła się na mnie, że z jej powodu rzuciłam pracę. Ale ja tego nie żałowałam ani przez chwilę. Wspólny czas, zanim odeszła, był wyjątkowy.

– Nie można było wziąć urlopu? – dopytywał Xavier.

– Nie wiedziałam, ile czasu będę potrzebować. Trudno było wymagać od szpitala, żeby czekał na mnie w nieskończoność. Pomyślałam, że tak czy owak będę musiała potem zająć się wieloma innymi sprawami.

Na przykład domem rodzinnym, w którym spędziła jeszcze kilka tygodni po śmierci Camili, zanim go wysprzątała i usunęła niepotrzebne rzeczy. Nie zdecydowała jednak, czy chce go sprzedać, czy zatrzymać.

– Jeszcze przed chorobą Camili myślałyśmy o podróży do Hiszpanii, ale ostatecznie nigdy tego nie zrobiłyśmy. Po jej śmierci postanowiłam, że przyjadę tu sama. – Urwała, łapiąc się na tym, że omal nie powiedziała mu o urnie z prochami Camili, którą zabrała ze sobą. Miała zamiar je rozsypać

nad brzegiem morza, gdy tylko znajdzie odpowiednio piękne miejsce. Ani o tym, że zanim go poznała, chciała go zaprosić, by zrobił to razem z nią.

Odsunęła kieliszek. Nie powinna więcej pić, ponieważ traciła potem jasność myślenia. A może już straciła… Zaczęła intensywnie zastanawiać się nad czymś i nagle zrozumiała, co nie dawało jej spokoju przez ostatnie minuty rozmowy.

– Skąd pan wiedział, że zajmuję się urazami?

Oczy Xaviera rozszerzyły się ledwie dostrzegalnie. Ktoś, kto nie miał wprawy w obserwowaniu innych ludzi, nigdy nie zwróciłby na to uwagi.

– Mówiłam Rosie, że jestem pielęgniarką, ale na pewno nie wspominałam, na jakim oddziale pracowałam. – Słowa nieznośnie drażniły jej gardło jak gruboziarnisty papier ścierny.

Xavier patrzył na nią bez cienia zażenowania czy poczucia winy.

– Kazał pan mnie śledzić? – wyjąkała wreszcie, a on nie zaprzeczył. – Dlaczego? – spytała, ale po chwili podniosła dłoń na znak, żeby nie odpowiadał. – Zresztą nieważne, i tak znam odpowiedź.

– Nie ma potrzeby aż tak się denerwować – powiedział protekcjonalnym tonem, co tylko wzmogło jej gniew.

– Proszę mi nie mówić, co mam robić! Od pierwszej sekundy, kiedy się poznaliśmy, podejrzewa mnie pan o jakieś niecne motywy. Mam prawo czuć się obrażona! – Wyprostowała się jak struna i posłała mu spojrzenie pełne potępienia. – Przecież nawet mnie pan nie zna.

– Właśnie o to chodzi! Nie znam pani i nie będę przepraszał za to, że podjąłem działania mające na celu ochronę moich interesów oraz interesów mojej rodziny.

Jordan parsknęła śmiechem, w którym nie było nawet śladu rozbawienia.

– Niebywałe! – powiedziała, wstając z miejsca.

– Proszę usiąść – zażądał. – Jeszcze nie skończyliśmy.

Jordan zacisnęła dłonie w pięści. Czuła, jak gniew buzuje w jej ciele, domagając się ujścia.

– Owszem, skończyliśmy, panie de la Vega. W każdym razie ja skończyłam!

Popatrzyła z żalem na talerz z niedokończonym daniem, nad którym Rosa zapewne sporo się napracowała. Okręciła się na pięcie i poszła w stronę otwartych drzwi prowadzących do salonu.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Xavier wytrzymał długą minutę, zanim wściekłym gestem rzucił na stół serwetę i stłumił przekleństwo. Rzadko popełniał błędy, a ten był wybitnie głupi.

Wdrapał się na schody pogrążone w mroku, próbując sobie przypomnieć, w którym pokoju gościnnym polecił umieścić Jordan. Ach tak, południowy kraniec willi. Tak daleko od jego sypialni, jak to tylko było możliwe.

Gdy tam dotarł, drzwi pokoju były zamknięte. Zapukał dwa razy. Odpowiedziała mu cisza.

– Jordan! – wrzasnął i podniósł pięść, by załomotać jeszcze raz, ale nie zdążył. Drzwi otworzyły się gwałtownie.

Błyszczące orzechowe oczy patrzyły na niego z urazą.

– Będę niezmiernie zobowiązana, jeśli przekaże pan Rosie, żeby zadzwoniła po taksówkę.

– Nie.

Chwilę jeszcze patrzyła na niego, po czym wzruszyła ramionami i szybkim krokiem podeszła do łóżka, na którym piętrzyły się ubrania i przybory toaletowe czekające na włożenie ich do stojącego tuż obok plecaka. – Nie, to nie. Sama ją poproszę.

Jordan wciąż miała na sobie złote, otulające biodra spodnie i czarną, dopasowaną w biuście bluzkę, które podziałały na niego tak samo mocno, jak za pierwszym razem, gdy zobaczył ją wchodzącą do jadalni. Zacisnął

powieki, by wyprzeć erotyczne skojarzenia, a kiedy je otworzył, Jordan stała z wyciągniętą w jego kierunku ręką, w której trzymała kopertę.

– Nie wydaje mi się, żeby był pan na to gotowy, ale list nie należy do mnie. Mam nadzieję, że potraktuje go pan z szacunkiem, na jaki zasługuje.

Położyła kopertę na szafce nocnej, potem wyjęła portfel z torebki, a z niego kilka banknotów o niskim nominale, które rzuciła na poduszkę.

– Za hostel – wyjaśniła krótko i zabrała się do pakowania rzeczy.

– Przestań – nakazał, ale Jordan zachowywała się, jakby go nie słyszała.

Rzuciła na podłogę parę espadryli i stanęła na jednej nodze, odpinając sprzączkę czarnego sandałka. To samo zrobiła z drugim, a następnie wrzuciła je do papierowej torby i do plecaka.

Zrobił dwa kroki do przodu, znajdując się tuż za jej plecami.

– Jordan?

Odwróciła się i podniosła głowę, by na niego popatrzeć.

Przez sekundę miał wrażenie, że dojrzał w jej orzechowych oczach wszystko, co w tej chwili czuła. Gniew, rozczarowanie, urazę.

– Najlepiej będzie, jeśli stąd wyjadę – powiedziała nieco spokojniejszym głosem i wróciła do pakowania.

Jego frustracja sięgnęła zenitu. Wyciągnął rękę i złapał ją za nadgarstek. Zastygła w bezruchu niczym kamień. Ciekawe, czy tak jak on poczuła prąd, który przeszył jego dłoń, gdy dotknął miękkiej i gładkiej jak aksamit skóry.

Powolnym ruchem odwróciła ku niemu twarz. Pod palcami czuł przyspieszony puls i ciepło.

– Zostań – poprosił.

Uniosła głowę wyżej.

– Po co? Żeby mógł pan mieć na mnie oko? To dlatego mnie pan tu zaprosił?

Szarpnęła ręką, ale uścisk był zbyt mocny. Nie chciał jej puścić.

– Powtórzę to, co już powiedziałem. Nie będę przepraszać za moją ostrożność.

Szarpnęła się jeszcze raz i odwróciła twarz, jakby nie mogła na niego patrzeć. Wolną ręką delikatnie ujął ją za podbródek i zmusił, by na niego spojrzała.

– Zdenerwowałaś się z mojego powodu i za to chciałbym przeprosić.

Oczy Jordan rozszerzyły się, choć nie był pewien, czy dlatego, że przeprosił, czy może dlatego, że nie chciał jej puścić.

Rozluźnił nieco uścisk, z trudem powstrzymując się przed tym, by nie dotknąć jej ust. Sprawdzić, czy są tak miękkie, na jakie wyglądają.

– To nieprawda – rzuciła zdecydowanym tonem.

Doprawdy trudno ją było zbić z pantałyku. Od chwili, kiedy weszła do jego gabinetu i oświadczyła, że jest jego przyrodnią siostrą, aż do dziś, kiedy znalazł ją roześmianą i tańczącą w jego ogrodzie, czuł, że jego doskonale uporządkowany świat trzęsie się w posadach.

A znowu teraz… nawet tak prostą rzecz jak wspólna kolacja, podczas której spodziewał się prowadzić zwykłą pogawędkę, zmieniła w dyskusję o małżeństwie, dzieciach i miłości. Zwłaszcza tej ostatniej unikał w swoim życiu jak ognia, uważając, że to najbardziej destrukcyjne uczucie ze wszystkich. Jak to zrobiła, nie miał bladego pojęcia.

Rozdrażniony tym odkryciem, próbował nakierować rozmowę na nią. To prawda, że kiedy Rosa przyniosła mu lunch, podpytywał ją dyskretnie o jej wrażenia. To Rosa napomknęła, że Jordan była pielęgniarką. Spróbował więc dowiedzieć się czegoś od niej, a gdyby jej słowa nie zgadzały się z tym, co mu przekazała Rosa, miałby dowód, że Jordan kłamie. Ten misterny plan się nie powiódł, ponieważ szybko wyszło na jaw, że wiedział o niej więcej, niż zdradziła Rosie.

Musiała rzucić na niego jakiś urok. Nie mogło być inaczej. Uległ fascynacji, z jaką opowiadała o swojej pracy, i stracił czujność. A potem było już tylko gorzej. Jordan zaczęła mówić o umierającej Camili i wobec tej relacji poczuł się zupełnie bezbronny. Przeczucie, którego zaczął nabierać po południu, przerodziło się w pewność. Ta kobieta nie była dla niego żadnym zagrożeniem.

Poczuł lekkie szarpnięcie i zdał sobie sprawę, że nadal obejmuje dłonią jej nadgarstek. Cofnęła się na bezpieczny dystans i zasłoniła ramionami brzuch.

Czy nie lepiej byłoby pozwolić jej odejść? Zadzwonić po taksówkę, tak jak go prosiła, odesłać, zapomnieć i mieć to wszystko z głowy?

Proste, praktyczne i wygodne rozwiązanie.

Dlaczego więc czuł, że tego właśnie nie chce? Dlaczego tak bardzo zależało mu na tym, żeby strach i uraza zniknęły z twarzy Jordan. Dlaczego nie mógł przestać myśleć o pełnych ustach, zmysłowym ciele i o tym, że chciałby ją rozebrać i robić z nią rzeczy, po których sama błagałaby go, by pozwolił jej zostać.

Dios.

Żadna kobieta nie wznieciła w nim nigdy takiego natłoku sprzecznych pragnień. Nawet Natasha, blond piękność i dziedziczka fortuny pochodząca z Ameryki, w której zakochał się bez opamiętania i która zostawiła go pogrążonego w skrajnym cierpieniu. Przysiągł sobie wtedy, że to był ostatni związek, w który zaangażował się tak mocno.

– Więc po co mam tu zostać? – spytała.

Xavier dotknął palcami nasady nosa i chwilę myślał.

– Ponieważ jesteś jedyną osobą, która znała moją rodzoną matkę – powiedział, czując, że może zdradzić jej część prawdy. Co dziwniejsze, zaczynała go ciekawić historia jego matki, choć jeszcze dwa dni temu nie

miał pojęcia o jej istnieniu. Była dla niego postacią, która nie miała twarzy ani imienia. A potem Jordan wkroczyła do jego biura i pokazała mu zdjęcie. Powiedziała, jak miała na nazwisko. Camila Walsh, z domu Sanchez, była kobietą, która urodziła go w wieku osiemnastu lat, a trzydzieści pięć lat później zmarła na białaczkę.

Nie miał pojęcia, co powinien czuć w związku z tym wszystkim, czego się dowiedział w ostatnich dniach. Jeszcze trudniej byłoby mu to wyartykułować.

Jordan zerknęła na spakowane do połowy rzeczy, a potem znów na Xaviera.

– Jeśli zostanę – zaczęła, kładąc nacisk na słowo „jeśli” – czy mogłabym prosić, by pojechał pan… byś pojechał ze mną jutro w jedno miejsce?

– Dokąd? – zapytał od razu.

– Chciałabym odwiedzić wioskę, w której dorastała Camila. – To dalej na północ – powiedziała. – Delmar mówił, że trzeba jechać wzdłuż wybrzeża. Dwie, może trzy godziny jazdy.

– Delmar wie? – zapytał Xavier, czując, jak strach ściska mu żołądek.

– Oczywiście, że nie. Powiedziałam mu tylko, że chcę odwiedzić rodzinną wioskę mojej przybranej matki i poprosiłam, żeby opisał mi drogę.

Xavier zacisnął zęby na myśl o tym, że nie było go w domu, kiedy potrzebowała rady.

– Camila nie miała żadnych żyjących krewnych w Hiszpanii – ciągnęła. – Nie ma więc obawy, że spotkasz kogoś ze swojej dawnej rodziny. W każdym razie zrozumiem, jeśli odmówisz. Ja i tak się tam wybiorę. Chciałam pożyczyć samochód, ale Delmar zaoferował, że mnie zawiezie.

– Nie! – sprzeciwił się gwałtownie.

Jordan zamrugała zdezorientowana.

– W porządku, rozumiem…

Wątpił w to, ponieważ on sam nie rozumiał niczego. Ciekawość, jaką wzbudził u niego los Camili, to jedno, ale pielgrzymka do wsi, gdzie się urodziła, to coś zupełnie innego. Ale jakie było inne wyjście? Pozwolić Jordan wyjechać na cały dzień z Delmarem?

– Źle mnie zrozumiałaś. Ja cię zawiozę. Zamiast Delmara.

Otworzyła szeroko oczy.

– Naprawdę?

– *Sí* – potwierdził, na co Jordan uśmiechnęła się tak promiennie, że jego serce na moment wypadło z rytmu. Jordan uniosła splecione dłonie i oparła na nich brodę. Równocześnie wspięła się na palce. Wyglądała, jakby chciała mu zarzucić ramiona na szyję i uściskać go. Xavier cofnął się na wszelki wypadek. Na samą myśl o gibkim ciele tulącym się do niego, poczuł, że powinien wyjść z tego pokoju, w którym głównym meblem było duże łóżko.

– Nie zjadłaś deseru. Powiem Rosie, żeby ci go przyniosła na górę. Muszę jeszcze trochę popracować, zobaczymy się rano. Śniadanie będzie o ósmej. – Powiedziawszy to, obrócił się i ruszył w stronę drzwi.

– Xavier! – Po raz pierwszy zwróciła się do niego po imieniu.

Odwrócił się powoli.

Trzymała w dłoni list.

– Powinieneś go wziąć.

Przez chwilę rozważał możliwości. Odrzucić list i zaryzykować, że będzie rozczarowana, czy wziąć i podtrzymać w niej nadzieję? Wybrał to drugie.

W gabinecie rzucił kopertę na biurko, podszedł do barku i nalał sobie drinka. Upił spory łyk brandy, wpatrując się najpierw w kopertę, potem w papierową teczkę, do której włożył umowę poufności przygotowaną dla Jordan.

Oczami wyobraźni zobaczył, jak drze ona dokument na strzępy i ciska nimi prosto w jego twarz. Kolejnym haustem opróżnił szklankę i otworzył szufladę. Włożył do niej najpierw umowę, a potem kopertę z listem. Otworzył laptop, żeby przejrzeć wiadomości w skrzynce. Pewnego dnia przeczyta list, który napisała do niego matka.

Ale nie dziś.

Linia wybrzeża, znana jako Costa Brava, po prostu zapierała dech w piersiach. Jordan wychowała się w małym miasteczku, niedaleko Melbourne, więc była przyzwyczajona do widoku oceanu i plaż, ale mieniące się w słońcu wody Morza Śródziemnego i kręta linia brzegowa to była zupełnie inna kategoria doznań. Za każdym razem, gdy elegancki sportowy kabriolet brał kolejny ostry zakręt, z ust Jordan wydobywały się niemal okrzyki zachwytu.

Xavier przyglądał jej się z ukosa.

– Widok robi wrażenie, prawda?

Tak. On też robił wrażenie. Miał na sobie spłowiałe dżinsy i luźną białą koszulę z odpiętym kołnierzykiem i podwiniętymi rękawami. Cień zarostu na policzkach dodawał mu tylko tajemniczości, podobnie jak ciemne okulary. Włosy, dotąd starannie zaczesane do tyłu, rozkosznie zmierzwił wiatr.

Nie mogła spoglądać na niego zbyt często, ponieważ zapominała wtedy o oddychaniu.

– O tak – przyznała rozmarzonym tonem, przenosząc spojrzenie na widok za przednią szybą.

Obudziła się w dobrym nastroju i postanowiła nie dać zgasnąć iskierce optymizmu, którą roznieciła ich wczorajsza rozmowa. Kiedy podczas kolacji zrozumiała, że Xavier kazał komuś dokładnie prześwietlić jej przeszłość, była zdecydowana wyjechać. Jednak szybko zmieniła zdanie. Przegrała tę potyczkę w momencie, gdy chwycił ją za nadgarstek, a potem poprosił, by została.

Zdziwiło ją, że słowo „przepraszam” w ogóle występuje w jego słowniku. Nie była w stanie skupić się na niczym, kiedy trzymał ją, nie pozwalając dalej się pakować. Jeden, wydawałoby się, nieznaczący gest sprawił, że poczuła się bezbronna wobec magnetyzmu, który Xavier wokół siebie roztaczał, i jego spojrzenia, które, mogła przysiąc, miało w sobie ukryte znaczenie.

Schodząc rankiem na śniadanie, zastanawiała się, co z tym zrobić. Zignorować to, że ją pociągał? Udawać, że nic się nie stało? Zapomnieć o tym, że śnił jej się tej nocy w sytuacjach tak przeładowanych erotyzmem, że autentycznie bała się stanąć z nim oko w oko?

Wyszła na taras, na którym Rosa podała śniadanie. Xavier już tam był. Siedział z filiżanką espresso w jednej dłoni i tabletem w drugiej. Długie nogi wyciągnął przed siebie, jakby chciał się zrelaksować przed czekającą ich wyprawą.

Gdy ją zobaczył, przywitał się hiszpańskim *buenos dias.* Potem nalał jej filiżankę pioruńsko mocnej kawy i zapytał, czy dobrze spała. Był bardzo uprzejmy i… to wszystko. Żadnego sygnału, że odebrał wczorajszą sytuację podobnie jak ona. Może zresztą sama nadawała zbyt dużo znaczenia sytuacjom, które dla niego nie znaczyły nic. Ulżyło jej. Nie przyjechała

przecież do Europy w poszukiwaniu romansu i to z kimś, kto był jej przyszywaną, ale jednak rodziną.

– Jeszcze godzina – rzucił Xavier. – Jeśli masz ochotę napić się czegoś albo zatrzymać na chwilę, za kilka mil będziemy mijać miasteczko.

– Nie, chyba że ty chciałbyś się zatrzymać.

– Niekoniecznie – odparł.

Był skupiony na prowadzeniu samochodu, więc mogła przyjrzeć mu się trochę dłużej. Nawet jeśli ich relacja miała być czysto platoniczna, miała przecież prawo podziwiać jego męską urodę. Za kierownicą sportowego samochodu marki Aston Martin wyglądał po prostu świetnie. Jordan nie była fanką motoryzacji, ale kiedy po śniadaniu wyjechał z garażu samochodem, poczuła iskierkę ekscytacji.

– Coś się stało, Jordan?

Niski głos wyrwał ją z zamyślenia. Imię „Jordan” brzmiało w jego ustach miękko i zmysłowo. Zbyt zmysłowo.

– Co takiego? – udała, że nie wie, o co chodzi.

– Przyglądałaś mi się.

Zaczerwieniła się.

– Przecież patrzyłeś na drogę, skąd możesz wiedzieć, na co ja patrzę.

Uśmiech zaigrał na ustach Xaviera. Oboje starali się jakoś przetrwać ten dzień. I choć humory mieli lepsze niż poprzedniego wieczora, dało się odczuć między nimi napięcie.

– O czym myślałaś? – nie rezygnował Xavier.

– Skąd wiesz, że w ogóle myślałam? – odparła, czując, że także jej usta rozciągają się w uśmiechu.

– Kobiety zawsze o czymś myślą.

Spojrzała na niego, zsuwając okulary przeciwsłoneczne z nosa.

– To dlatego, że jesteśmy bardzo inteligentne – powiedziała z dumą, ale było za późno, by wycofać się z rogu, w który samą siebie zapędziła. – Jeśli koniecznie musisz wiedzieć, myślałam o tym, że wyglądasz na wyjątkowo zrelaksowanego.

– Wyjątkowo?

Wzruszyła ramionami.

– Wiesz przecież, o czym mówię.

– Nie wiem, oświeć mnie, proszę.

Rzuciła mu przeciągłe spojrzenie.

– Nie należysz do najbardziej wyluzowanych ludzi na świecie, oględnie rzecz ujmując.

– A mniej oględnie? – dopytywał.

– Jesteś notorycznym pracoholikiem, co oznacza, że przez większość czasu jesteś spięty i przewrażliwiony na swoim punkcie. Przydałoby się, żebyś od czasu do czasu wrzucił na luz.

– Wrzucił na luz? – zapytał, zerkając w stronę skrzyni biegów.

– To metafora – wyjaśniła.

Zobaczyła, jak mięsień w jego żuchwie drga znowu, i nagle rozzłościło ją, że uważa ją za zabawną nawet wtedy, gdy mówi zupełnie poważnie.

– Czy mam się przygotować na kolejny wykład o równowadze między pracą a życiem osobistym?

– Sam przecież chciałeś wiedzieć, o czym myślę. I jeśli dobrze pamiętam, wspominałeś, że jesteś prezesem międzynarodowej korporacji generującej miliardowe obroty i nigdy nie będziesz miał przywileju pracy od dziewiątej do siedemnastej – zacytowała słowo w słowo jego wypowiedź z wczorajszej kolacji. – Wszelkie wykłady o równowadze między życiem zawodowym a osobistym są w tym przypadku stratą czasu.

Jeszcze jeden uśmieszek, który mógł zmienić się w zniewalający szeroki uśmiech. Tego Jordan najbardziej się obawiała. Zamiast tego jednak Xavier posłał jej kolejne przeciągłe spojrzenie i nagle wyraz jego twarzy się zmienił. Samochód zwolnił tak gwałtownie, że Jordan poczuła, jak żołądek podjeżdża jej do gardła.

– Co się stało? – zapytała przestraszona.

– Mówiłaś, że nasmarowałaś się kremem przeciwsłonecznym – powiedział oskarżycielskim tonem.

– Tak zrobiłam.

Xavier nacisnął przycisk na desce rozdzielczej i miękki dach za nimi zaczął unosić się do góry.

– O nie – jęknęła Jordan, widząc, jak dach opada nad nimi, blokując dostęp słońca. – Dlaczego to zrobiłeś?

– Spaliłaś sobie nos.

Najpierw spojrzała na niego z niedowierzaniem, potem popatrzyła do lusterka.

– To wszystko? – Wzruszyła ramionami. – To mnie oduczy kupowania tanich kosmetyków – stwierdziła i dotknęła palcem wskazującym czubka nosa. – Będę miała wielki czerwony nos jak klaun – dodała i roześmiała się.

– Twój nos jest idealny – powiedział i włożył z powrotem okulary. – Masz piękną skórę… i powinnaś ją lepiej chronić.

Jordan poczuła ciepło wokół serca, słysząc komplement, nawet wypowiedziany w takich okolicznościach.

– I kto tu robi wykłady? – rzuciła lekkim tonem, starając się ukryć zaskoczenie. – Chociaż to bardzo miłe, kiedy ktoś jest tak opiekuńczy. Gdy byłam mała, zawsze marzyłam, żeby mieć starszego brata, który by mnie chronił.

– Jordan… – powiedział jeszcze niższym tonem, który powinien był ją zaalarmować, ale zamiast tego jedynie stał się zachętą. Nie na tyle silną jednak, by chciała go sprowokować.

Godzinę później Xavier oparł się o bok samochodu, skrzyżował nogi w kostkach i skrzyżował ręce na piersi. W jego umyśle pobrzmiewało bez przerwy jedno słowo.

Opiekuńczy.

Zacisnął zęby. Jeśli Jordan chciała w nim wzbudzić instynkt opiekuńczy, to z całą pewnością nie był to taki sam instynkt jak w przypadku brata i siostry.

Niemożliwe, by nie zauważyła przyciągania między nimi. Momentami nie było ono subtelne, lecz całkiem wyraźne. Gdy dziś rano pojawiła się na tarasie, ubrana w pasiastą biało-żółtą sukienkę, sięgającą ledwie za udo, omal nie rzucił się na nią. Z długimi, opalonymi nogami, stopami w białych tenisówkach i luźno związanym kucykiem wyglądała radośnie jak pierwsze promienie słońca wiosną.

Już wtedy wiedział, że wspólna wycieczka była złym pomysłem. Nie należał jednak do mężczyzn, którzy wycofywali się z raz złożonej obietnicy.

Co prawda przez całą drogę unikał zbyt dogłębnego analizowania swoich uczuć związanych z tym, co się dzisiaj między nimi działo, ale nie mógł nie zauważyć, że wizyta w położonej u podnóża wysokich szczytów wiosce była dla Jordan czymś niesłychanie ważnym.

Prawdę mówiąc, wycieczka spodobała mu się po przejechaniu kilkudziesięciu kilometrów. Nie pamiętał nawet, kiedy ostatnio wsiadł do samochodu i ruszył przed siebie, ot tak, dla przyjemności, a nie spiesząc się do biura czy na kolejne ważne spotkanie, zwykle jako pasażer, a nie

kierowca. Zapomniał już, jak dużą satysfakcję sprawiało mu prowadzenie samochodu. Dawno też nie widział wybrzeża z perspektywy kierowcy. Nie dziwił się, że Jordan zachwycała się absolutnie wszystkim po drodze – czy to widokiem morza, czy piętrzącymi się po drugiej stronie skałami, czy wreszcie słońcem i wiatrem, dopóki nie opuścił dachu, z obawy, że poparzy sobie skórę. Jej obecność była wisienką na torcie. Dzisiejszego przedpołudnia Xavier czuł entuzjazm i optymizm, a nie tylko adrenalinę, która buzowała mu w żyłach na co dzień.

Dopiero gdy skręcili w głąb lądu, zaczął się czuć nieswojo. Przypomniał sobie, jaki był cel ich wycieczki. Gdy zaparkował na krańcu wybrukowanej kocimi łbami uliczki, zdał sobie sprawę z powagi sytuacji. To było miejsce, gdzie urodziła się jego biologiczna matka. Tu miał swoje korzenie. Senna, opustoszała wioska wyglądała jak żywcem wyjęta z poprzedniej epoki.

Wzdrygnął się, czując na plecach dreszcz.

Pamiętał, że kiedy był dzieckiem, zastanawiał się nieraz, skąd pochodzili jego rodzice. W wieku kilkunastu lat już mu to było obojętne. Wiedział, że musi się skupić na udowodnieniu wszystkim, że zasługuje na to, by być członkiem rodziny de la Vega. Można powiedzieć, że lojalność wobec nowej rodziny i poczucie dumy wynikające z przynależności do niej stały się jego obsesją.

Ciężar przeszłości odczuwał teraz tak wyraźnie, że pomyślał, by wsiąść do samochodu, przekręcić kluczyk w stacyjce, nacisnąć gaz do dechy i zaczekać, aż maleńka mieścina zniknie w tylnej szybie jak zły sen.

Nie mógł sobie jednak na to pozwolić. Tym bardziej że Jordan zniknęła, a on, pogrążony w myślach, nie zauważył nawet, w którym kierunku się oddaliła. Nie powinien był jej na to pozwolić. Sama mówiła, że słabo się

orientuje w nowych miejscach. Ale kiedy dotarli na miejsce, sprawdził telefon. Dwa nieodebrane połączenia. Jego brat i Peter Reynaud.

Gdy wybierał numer, by zadzwonić do Ramona, Jordan wysiadła, by mógł swobodnie porozmawiać. Powiedziała, że idzie rozprostować nogi. Od tamtej pory jej nie widział.

Odszedł parę kroków od samochodu i rozejrzał się po uliczce. Rozmowa z Ramonem nie poprawiła mu nastroju. Brat powiedział mu o jednym z konkurentów, który zainteresował się aktywami Reynauda. To z kolei utwierdziło Xaviera w przekonaniu, że Reynaud celowo opóźnia podpisanie umowy.

Usłyszał jakieś głosy dobiegające z drugiej strony i odwrócił głowę. Starsza para ubrana w stroje do wycieczek pieszych wyszła ze sklepiku. Patrzył za nimi jeszcze przez chwilę, aż zniknęli za zakrętem, i ruszył w górę ulicy. Nie zdążył jednak zrobić nawet pięciu kroków, gdy ze sklepiku wypadła Jordan.

– Xavier! – zawołała na jego widok. – Nie uwierzysz, co się stało – powiedziała zdyszana, stając tuż przed nim z szerokim uśmiechem.

– Co takiego? – zapytał, nie próbując nawet samemu odgadnąć, o co mogło chodzić. Jeśli czegoś się dowiedział o Jordan w ciągu ostatnich trzech dni, to tego, że była kompletnie nieprzewidywalna.

– Małżeństwo, które prowadzi ten sklep, znało Camilę – obwieściła triumfalnie. Orzechowe oczy błyszczały ekscytacją. – Masz pojęcie? Przyjaźnili się, dopóki Camila nie wyjechała do Australii. Są cudowni, musisz ich poznać.

Xavier uzbroił się w cierpliwość, czując, że to nie koniec rewelacji.

– Zaprosili nas na lunch, czy to nie wspaniałe? Proszę, powiedz, że się zgadzasz – dodała błagalnym tonem. – Nie wiedzą, że jesteś z nią spokrewniony. Powiedziałam, że przyjechałam z przyjacielem.

Dios! Dlaczego tak trudno było odmówić czegokolwiek tej kobiecie? Obejrzał się za siebie, w stronę samochodu. Przez parę sekund rozważał, czy by jej nie złapać za rękę i nie wywieźć stąd siłą. Potem odwrócił głowę. Jordan złożyła ręce jak do modlitwy i patrzyła na niego błagalnym spojrzeniem. Wyglądała uroczo.

Xavier potarł dłonią policzek i westchnął.

– Niech będzie. Ale nie dłużej niż godzinę, pamiętaj. I jeszcze jedno. Nie mogą się dowiedzieć, że Camila jest moją matką. Czy to jest jasne?

Pokiwała głową, a potem wspięła się na palce i bez ostrzeżenia cmoknęła go w policzek.

– Dziękuję! – szepnęła.

Cofnął się, zaskoczony.

Jordan przechyliła głowę na bok, przyglądając mu się badawczo.

– Musisz się więcej uśmiechać. Postaraj się wyglądać przyjaźnie, dobrze? Nie chcemy tych ludzi wystraszyć – powiedziawszy to, obróciła się i ruszyła w stronę sklepu. Jej kucyk kołysał się na boki niczym miedziane wahadełko, hipnotyzując go całkowicie.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Dwie godziny później Jordan siedziała w zacisznym ogrodzie Marii i Benita Gonzalezów, przeglądając zdjęcia, które Maria wyjęła ze swojego archiwum.

Mężczyźni dokończyli kawę wcześniej i zniknęli kwadrans temu. Benito chciał rzucić okiem na samochód Xaviera zaparkowany kilkadziesiąt metrów od sklepu. Xavier był tak miły, że zaproponował mu nawet przejażdżkę. Ujął ją swoim zachowaniem. Ani przez chwilę nie był zniecierpliwiony, a przecież lunch przeciągnął się o ponad godzinę. Jordan miała ochotę uściskać go za to z wdzięczności.

– Wyglądacie wszyscy tak młodo – powiedziała do Marii, studiując uważnie fotografię ze ślubu, która przedstawiała młodą parę i Camilę w roli druhny.

Maria uśmiechnęła się na wspomnienie dawnych czasów.

– Mila była śliczną i mądrą dziewczyną. Przerobiła dla mnie suknię ślubną mojej mamy i sama uszyła sukienkę dla siebie.

Jordan pokiwała głową.

– Miała talent. Pamiętam, że uszyła mi sukienkę na zakończenie liceum.

Maria położyła dłoń na ręce Jordan.

– Tak mi przykro, że odeszła. Nie mogę znieść myśli o tym, że już się nie zobaczymy.

Jordan przełknęła łzy cisnące jej się do oczu.

– *Gràcies*. Camila zawsze żałowała, że nie udało jej się odwiedzić Hiszpanii przed śmiercią.

Maria potrząsnęła głową.

– Nikt z nas się nie spodziewał, że będzie chciała wrócić. Straciłyśmy kontakt, ale cieszę się, że znalazła lepsze życie gdzie indziej. Była zrozpaczona, że musi zrzec się dziecka.

To był pierwszy raz, gdy Maria nawiązała do wczesnej ciąży Camili. Sięgnęła do kieszeni swojego swetra i wyjęła zdjęcie, które musiała wcześniej oddzielić od reszty. Na czarno-białej fotografii widoczna była para nastolatków na plaży. Oboje mieli na sobie kostiumy i mokre włosy.

– Mój Boże, Camila musiała być wtedy bardzo szczęśliwa. Widać, że jest zakochana. A on…

Zamyśliła się. Przystojny, ciemnowłosy chłopak patrzył na Camilę z czułością. Ale coś jeszcze przykuło jej uwagę. Podniosła zdjęcie, żeby lepiej się mu przyjrzeć.

– Wygląda jak twój przyjaciel – podpowiedziała Maria.

Rzeczywiście, podobieństwo było uderzające. Gdyby nie wiedziała, że to inna osoba, pomyślałaby, że zdjęcie przedstawia Xaviera.

– Och, Mario, tylko nic mu nie mów, bardzo cię proszę.

Maria ponownie uścisnęła dłoń Jordan.

– Jestem już na tyle stara, że umiem trzymać język za zębami – dodała żartobliwie.

Jordan jeszcze raz przyjrzała się zdjęciu. Camila unikała opowiadania o ojcu Xaviera, a Jordan czuła, że ten temat jest dla niej bolesny, więc nigdy nie zmuszała jej do zwierzeń.

– Pamiętasz może, jak miał na imię?

– *Sí*. Tomás.

Ojciec Jordan miał na imię Tom. Ciekawy przypadek, który niewiele znaczył, ale wywołał jej uśmiech.

– Mogłabyś mi o nim powiedzieć coś więcej?

– Oczywiście – odparła Maria, kiwając powoli głową.

Dziesięć minut później Benito i Xavier wrócili z przejażdżki. Benito miał zarumienioną z emocji twarz, którą zdobił uśmiech od ucha do ucha. Maria chciała dolać wszystkim kawy, ale widząc spojrzenie Xaviera, Jordan podziękowała. Pora była się zbierać. I tak zabawili tutaj znacznie dłużej, niż planowali. Jordan podniosła się, żeby pomóc Marii zebrać naczynia. Kiedy były same w kuchni, Maria ukradkiem wcisnęła jej do ręki zdjęcie, na którym Camila pozowała razem ze swoim chłopakiem i ojcem Xaviera.

– Och, nie – zaprotestowała. – Nie mogłabym…

– To podziękowanie za to, że opowiedziałaś mi o dalszym życiu Camili. Tak się cieszę, że znalazła w końcu szczęście. Ucieszyłaby się pewnie, wiedząc, że jej syn wyrósł na tak przystojnego mężczyznę.

Jordan przytuliła ją.

– Dziękuję ci z całego serca, Mario. Nawet nie wiesz, ile dla mnie znaczy nasze dzisiejsze spotkanie.

Jeszcze siedząc w samochodzie, Jordan nie mogła opanować wzruszenia. Położyła dłoń na ramieniu Xaviera, zanim zdążył przekręcić kluczyk w stacyjce.

– Dziękuję, że ze mną poszedłeś. Wiem, że wizyta się przeciągnęła…

– Nic się nie stało – powiedział łagodnym tonem i wrócił do przerwanej czynności.

– Rozumiem też, że ta sytuacja musiała być dla ciebie trudna…

– Jordan – przerwał jej. – Powiedziałem, że nie ma sprawy.

Oparła się na fotelu i w milczeniu obserwowała drogę za szybą. Nie było sensu naciskać na rozmowę. Xavier był zupełnie innym człowiekiem niż ona i nie powinna tego interpretować na jego niekorzyść. Być może dla niego ta wizyta też miała znaczenie. Musiał przecież coś poczuć. Tylko może nie potrafił tego wyrazić.

Milczeli oboje przez dłuższy czas. Jordan zastanawiała się nad swoją rozmową z Marią i tym, czego się dowiedziała. Zdjęcie w torebce nie dawało jej spokoju. Wreszcie nie wytrzymała.

– Zastanawiałeś się kiedyś, kim był twój ojciec?

Posłał jej spojrzenie, którego nie potrafiła odczytać, i odpowiedział dopiero po dłuższej chwili.

– Ostatni raz myślałem o tym, kiedy byłem dzieckiem.

– A gdybyś miał okazję dowiedzieć się, zrobiłbyś to?

– Nie – stwierdził.

– Naprawdę? Dlaczego? – Jordan była szczerz zdumiona.

– Pytasz, dlaczego nie chciałbym poznać człowieka, który spłodził dziecko z nastolatką, a potem wyparł się swojej odpowiedzialności? Myślałem, że to dość oczywiste. – Słowa Xaviera były okrutnie prawdziwe. Mogło przecież być tak, jak mówił.

– Może on też był nastolatkiem – zasugerowała.

– To nie ma znaczenia. Jeśli ktoś uważa się za dorosłego na tyle, by sypiać z kobietą, powinien wziąć na siebie konsekwencje.

Jordan pomyślała o tym, co powiedziała jej Maria. Możliwe, że ojciec Xaviera porzucił Camilę. Możliwe było także, że nie wiedział o ciąży, jeśli rodzice postanowili młodych rozdzielić.

– Ale gdyby…

– Jordan, zostaw to już. To naprawdę nie jest twoja sprawa.

Nagana zabolała ją, podobnie jak sugestia, że nie powinna się mieszać w sprawy, które jej nie dotyczyły.

– Camila była moją przybraną matką – przypomniała najdelikatniej, jak umiała.

– A moją rodzoną – wycedził przez zęby, choć na samą myśl o tym skręcało go w środku. – Była także naiwna i nieodpowiedzialna.

– To nie fair. Nie powinieneś oceniać innych, jeśli nie znasz wszystkich faktów.

– Fakty nie mają tu żadnego znaczenia.

Zaciśnięte na kierownicy ręce i hardy wyraz twarzy podpowiedziały jej, że był zły. Ona też była zła, że można mieć takie podejście.

– Ależ oczywiście, że mają. Tylko znając fakty, możesz zrozumieć, co się stało.

– Tylko że to w żaden sposób nie zmieni sytuacji. Dlatego przeszłość nie ma znaczenia.

Jordan patrzyła na Xaviera coraz bardziej przerażona.

– Ale to także twoja przeszłość.

– Dokładnie – przerwał jej. – Przeszłość. Historia. Było, minęło. Nie mam zamiaru do tego wracać.

Obserwowała w ciszy jego profil. Ciemne łuki brwi ściągniętych ku sobie, prostą linię nosa i arogancko wygięte usta. Ta sama twarz, którą trzy godziny temu trzymała przez chwilę w dłoniach, by złożyć na niej przelotny pocałunek, wyglądała teraz wrogo i odstręczająco.

Miała ochotę chwycić go za ramiona i potrząsnąć nim, żeby się opamiętał. Nie zrobiła jednak nic. Odwróciła głowę w stronę okna i przez kolejne czterdzieści minut milczała. Dopiero kiedy telefon Xaviera zadzwonił trzeci raz w krótkim odstępie czasu, jej gadatliwość zwyciężyła.

– Może zatrzymamy się i odbierzesz ten telefon? Może to coś ważnego.

Usłyszała, jak wciągnął powietrze zniecierpliwiony.

– *Sí.* Będziemy musieli stanąć.

Spodziewała się, że zjedzie na pobocze, ale upłynęło dobre dziesięć minut, zanim zatrzymał się w słonecznym, położonym nad brzegiem morza miasteczku z pięknym kościołem i białymi budynkami wzdłuż głównej ulicy.

– Rozprostuję nogi – powiedziała, wysiadając z samochodu z poczuciem déjà vu.

– Nie odchodź daleko – zawołał za nią, ale trzasnęła drzwiami, by nie musieć odpowiadać na wypowiedziane władczym tonem polecenie. Nasunęła na oczy okulary i rozejrzała się. Do wyboru miała sklepiki i kawiarnie po lewej oraz plażę po drugiej stronie. Plaża wydała jej się bardziej kusząca. Zeszła z ulicy i chwilę potem postanowiła zdjąć tenisówki. Stopy zatonęły w drobnym, złocistym piasku. Plaża była czysta i niezbyt tłoczna. Przeszła się kawałek, obserwując ludzi zażywających kąpieli, opalających się na leżakach i grających w piłkę na wygrodzonym boisku do siatkówki plażowej. Miała ochotę usiąść, ale prażące słońce odwiodło ją od tego pomysłu. Nie miała kapelusza i na pewno spaliłaby sobie twarz. Może lepiej było wrócić i usiąść pod parasolem w jakiejś kawiarni.

Zawróciła i będąc tuż przy ulicy, otrzepała stopy z piasku, po czym założyła buty. Zawiązywała drugą sznurówkę, gdy zobaczyła piłkę szybko toczącą się w jej stronę i młodego mężczyznę bez koszuli, który próbował ją dogonić. Wyprostowała się i zatrzymała piłkę stopą. Zdyszany młodzieniec wyhamował tuż przed nią.

– *Gràcies* – powiedział, patrząc na nią z wyraźnym zainteresowaniem.

– *No hay problema* – odpowiedziała zwrotem zasłyszanym od Rosy.

Młody mężczyzna najwyraźniej nie miał zamiaru wracać do swoich towarzyszy.

– Angielka? – spytał zaciekawiony.

– Australijka – poprawiła.

– Ach, to tam, gdzie mieszkają misie koala i kangury?

Roześmiała się.

– Dokładnie tam!

– I piękne kobiety – dodał z szerokim uśmiechem.

Roześmiała się ponownie.

– Chcesz z nami zagrać? – zapytał mężczyzna, pokazując na grupkę znajomych, która czekała, aż wróci z piłką. Kilka dziewczyn w bikini i chłopców w kąpielówkach. Mogli mieć osiemnaście może dwadzieścia lat.

Już otwierała usta, by podziękować za zaproszenie, gdy za plecami usłyszała stanowczy głos.

– Jordan? – Xavier stanął obok niej. – Wszystko w porządku? – zapytał, mierząc od stóp do głów młodego mężczyznę podrzucającego w dłoniach piłkę.

– W jak najlepszym – odpowiedziała chłodnym tonem.

– Więc chodźmy – rzucił rozkazująco.

Jordan popatrzyła przepraszająco na młodzieńca.

– To mój brat – wyjaśniła, wzdychając. – Jest strasznie nadopiekuńczy.

Chłopak przeniósł spojrzenie z niej na Xaviera, zastanawiając się zapewne nad brakiem podobieństwa między nimi. Przez chwilę kontemplował agresywną postawę i zacięty wyraz twarzy towarzysza Jordan, wreszcie powiedział:

– Zagramy kiedy indziej, *preciosa*.

Jordan pomachała mu zalotnie na pożegnanie, wprawiając Xaviera w skrajne osłupienie, i zawróciła w stronę samochodu, ignorując go całkowicie.

Już miała złapać za klamkę, by wsiąść, gdy poczuła, że Xavier chwyta ją za nadgarstek. Pociągnął ją ku sobie, obrócił i postawił nogę w taki sposób, że została uwięziona między nim a karoserią.

Wydała z siebie cichy okrzyk, gdy Xavier wprawnym ruchem złapał za oprawkę okularów i zdjął je z jej nosa, po czym cisnął na dach samochodu.

– Co robisz? – zaprotestowała, choć czuła, że nie okulary były w tej chwili jej największym problemem.

– Stawiam kropkę nad i – powiedział lekko zdyszany. Potem opuścił głowę i poczuła jego usta na swoich. Instynktownie rozchyliła wargi, poddając się elektryzującemu pocałunkowi. Nikt jej tak dotąd nie całował. Było w tym pocałunku wszystko, czego pragnęła. Czułość i dzikość. Delikatność i pasja. Westchnęła, rozkoszując się miękkością jego ust i twardością języka. Fala gorącego pożądania przepłynęła przez jej ciało. A kiedy skończył, poczuła się, jakby jej coś odebrał.

– Nie jestem twoim bratem. Nie prowokuj mnie i nie zmuszaj do bycia kimś, kim nie chcę być – powiedział niskim, brzmiącym jak ostrzeżenie tonem.

Dobrą chwilę zajęło jej zrozumienie, co do niej mówi. W tym czasie Xavier objął ją za ramiona i przestawił nieco w bok, jak lalkę. Następnie otworzył drzwi i przeszedł na swoją stronę.

Jordan wzięła leżące na dachu okulary i drżącymi wciąż rękami nasunęła je na nos. Czuła, że powinna coś powiedzieć. Coś, co zabrzmi asertywnie, wyrazi jej zbulwersowanie. Tyle że wcale nie była zbulwersowana, a jej myśli krążyły wokół niedawnego pocałunku.

Xavier ją pocałował.

Mało tego, wyraźnie okazał, że jej pożąda. Nie mogła przestać myśleć o tym, jak smakowały jego usta. Jak naparł na nią swoim wysportowanym ciałem. Nie chciała, by stan podniecenia, w jaki ją wprawił, minął. Odtwarzała sobie w myślach tę scenę wciąż na nowo.

Xavier ją pocałował.

A ona chciała, żeby to zrobił jeszcze raz.

Nie powinien był tego robić. Zaklął w myślach setny raz, odkąd wrócili do willi. Nie powinien pocałować jej w taki sposób. Bezwzględny, arogancki, jakby chciał ją ukarać. A jednak skłamałby, mówiąc, że nie poczuł przyjemności. Każda sekunda ich pocałunku była tego warta. Był pewien, że Jordan zgodziłaby się z nim. Jej miękkie usta rozchyliły się pod naporem jego warg. Cichutko westchnęła, wprost topniejąc w jego ramionach.

Czuł, że jego ciało domaga się więcej. Więcej pocałunków, więcej kontaktu, więcej podniet. Czyli tego wszystkiego, czego nie powinien pragnąć.

Stłumił kolejne przekleństwo i zatrzasnął pokrywę laptopa. Nie mógł się skupić na pracy. Od godziny wpatrywał się na rzędy i kolumny liczb, myślami będąc zupełnie gdzie indziej. Wreszcie podniósł się zza biurka i z rękami w kieszeniach skierował się ku szeroko otwartym drzwiom prowadzących na taras. Słońce niemal zupełnie zniknęło za horyzontem, pozostawiając po sobie czerwoną poświatę.

Przez ostatnie kilka godzin myślał nie tylko o pocałunku, ale także o wycieczce do wioski jego matki, o Gonzalezach, którzy gościli jego i Jordan na lunchu. O gorzkich słowach, które potem powiedział do Jordan, i których teraz żałował.

Powrót do domu, który tonął w luksusach, wzbudził w nim osobliwe emocje. Nie był człowiekiem próżnym ani leniwym, zawsze bardzo ciężko pracował, ale można powiedzieć, że miał ten luksus. Otrzymał od losu życie, którego nigdy by nie miał, gdyby jego rodzona matka zdecydowała się go zatrzymać.

To dzięki niej wiódł życie arystokraty, nosił nazwisko de la Vega, zasiadał w zarządzie Vega Corporation, miał na własność kawałek imperium i sprawował funkcję prezesa, kwestionowaną przez niektórych członków rodziny.

Kuzyn ojca, Hector, i jego syn Diego mieliby używanie, dowiedziawszy się, że Xavier był nieślubnym dzieckiem córki rolnika z zapadłej wioski.

Jego myśli przerwał nagle obcy dźwięk. Nadstawił ucha. Wyraźnie słyszał plusk wody. Poszedł w tamtą stronę, a gdy był już zupełnie blisko, dostrzegł osobę pływającą od brzegu do brzegu.

To mogła być tylko Jordan.

Zawrócił, gdy tylko to do niego dotarło.

– Xavier! – Łagodny, niczym wołanie syreny, głos przykuł jego uwagę. – Czy mógłbyś mi podać ręcznik?

Było za późno na ucieczkę. Odwrócił się, rozglądając za ręcznikiem, i dostrzegł go na leżance tuż obok siebie. Jordan dźwignęła się i usiadła na brzegu. Wyciągnęła w jego stronę rękę. Podał jej ręcznik. Nie owinęła się nim jednak, lecz chwyciła fragment najbliżej siebie, by owinąć go wokół ociekających wodą włosów. Próbował odwrócić głowę, skupić spojrzenie na czymkolwiek, byle nie na niej, ale było to po prostu niemożliwe. Szczególnie odkąd w zasięgu wzroku znalazły się jej piersi z wyprężonymi sutkami, wyraźnie widocznymi pod mokrą górą od bikini w kolorze ciemnej czerwieni.

– Na litość boską, Jordan – jęknął. – Weź ode mnie ten ręcznik.

Otworzyła szerzej oczy i prawie wyrwała mu ręcznik, po czym wstała i owinęła się nim, dzięki czemu nie musiał się już zastanawiać, co zrobić z oczami.

– Miałeś cztery godziny, żeby ochłonąć – mruknęła. – Nie mów, że nadal jesteś zły.

Zły? Omal się nie roześmiał. Nie był wściekły. Był napalony. Był w rozterce. Cierpiał katusze, ponieważ pożądał kobiety, która nie była dla niego odpowiednia.

W ciągu ostatniej dekady wybierał kochanki, kierując się rozumem. Nie tylko dla kontrastu do upodobań swojego brata, którego romanse i natura playboya były pożywką dla kolorowych magazynów, ale także dlatego, że jako prezes czuł się zobowiązany utrzymywać pewien poziom. Żądając dla siebie szacunku, musiał zachowywać się tak, aby być poza wszelką krytyką, nie tylko w życiu zawodowym, ale także prywatnym. Wokół niego pełno było ludzi takich jak Hector czy Diego, którzy tylko czekali, aż się potknie. Po to, by zacząć mu udowadniać, że nie dorósł do roli.

Z zasady unikał jednorazowych przygód i wymagał dyskrecji. Wybierał kochanki, które wykazywały się pewną dojrzałością emocjonalną, żądał wyłączności w czasie związku, obojętnie, czy miał on potrwać dwa miesiące, czy dwa lata.

I najważniejsze: nigdy nie angażował się w związek tak mocno, jak to kiedyś zrobił z Natashą.

Kiedy skończył trzydziestkę i przejął po ojcu funkcję prezesa, zaczął coraz bardziej odczuwać presję, by się ustatkować. Wielu z jego rówieśników pożeniło się i zajęci byli płodzeniem dzieci, przyszłych spadkobierców fortun i imperiów. Bardziej konserwatywni członkowie zarządu woleliby zapewne na stanowisku prezesa kogoś, kto ma stabilną sytuację rodzinną. Ba, nawet jego brat rzucił się ostatecznie w wir życia

małżeńskiego i parę miesięcy temu powitał na świecie swoje pierwsze dziecko, córeczkę.

W efekcie Xavier stał się jeszcze bardziej wymagający, jeśli chodzi o wybór kochanek, i zawęził kryteria, wykluczając z kręgu swojego zainteresowania kobiety, które nie nadawały się na żonę.

Problem polegał na tym, że większość kobiet miała romantyczną wizję związku i małżeństwa, a on był w brutalny sposób zbyt szczery, by pozwolić im uwierzyć, że kiedykolwiek się zakocha.

Szacunek, spełnienie fizyczne, nawet namiętność – to był gotów dać kobiecie. Ale miłość? Z całym jej bagażem w postaci presji, oczekiwań i dużego ryzyka rozczarowania oraz bólu? Nie. Na coś takiego się nie pisał.

Na jego nieszczęście, to właśnie praktycznie uniemożliwiało znalezienie idealnej kandydatki na żonę. Dlatego zdecydował się zaangażować profesjonalne biuro matrymonialne, co zresztą nie znalazło aprobaty stojącej przed nim właśnie kobiety. Kobiety, która równie zdecydowanie potępiła pomysł, że można się ożenić lub wyjść za mąż bez miłości.

Jordan reprezentowała wszystko to, co go odstraszało, nie wspominając nawet o tym, że była pasierbicą jego rodzonej matki. Nie przeszkadzało mu to jednak stać teraz naprzeciw niej i patrzeć w orzechowe oczy, kontemplować jej jędrne ciało i wspominać miękkie usta.

– Xavier? – wypowiedziała jego imię ledwie dosłyszalnym szeptem, wyrywając go z krainy marzeń. Poczuł, że ręce ma zimne i wilgotne. Otworzył szerzej oczy, dostrzegając ze zdumieniem, że trzyma je na jej ramionach. Stali bardzo blisko siebie. Tak blisko, że ich uda i biodra prawie się dotykały. Odchyliła głowę nieco do tyłu, żeby na niego spojrzeć. Orzechowe oczy były duże i okrągłe, usta lekko rozchylone.

Dios.

Nie mógł sobie przypomnieć, w którym momencie zdecydował się dotknąć jej ramion. Cofnął się gwałtownie, odrywając ręce od jej ciała. Jednak Jordan nie znalazła się dalej. Dopiero po chwili zauważył, że szczupła dłoń kurczowo trzyma go za przód koszulki polo.

– Zostań ze mną, proszę. Nie zamieniliśmy prawie słowa, odkąd…

Zawiesiła głos, ale zdążył wyczuć frustrację, niepewność, ale także pożądanie. Zdradzały to lekkie rumieńce na twarzy, rozszerzone źrenice i wilgotne, lekko rozchylone usta.

Bez trudu mógł porwać ją w ramiona, wziąć na ręce i zanieść do swojej sypialni, gdzie zaspokoiłby głód. Swój i jej. Wyobrażenie, jak zdziera z niej mokre bikini, zamroczyło go na chwilę. Nigdy wcześniej jego zdolność kontrolowania się nie była wystawiona na taką próbę.

– Jordan…

– Tylko nie mów, że ci przykro – przerwała mu natychmiast. – Albo że żałujesz tego, co się stało. Ja na pewno nie żałuję.

Słowa te zabrzmiały jak wyzwanie. Ale jeśli miał odzyskać panowanie nad sobą, nie mógł jej teraz ulec.

– Ten pocałunek był pomyłką. Żałuję, że to zrobiłem.

W orzechowych oczach Jordan błysnęła uraza, ale nie opuściła głowy.

– Nie dałeś mi odczuć, że to była pomyłka. Wręcz przeciwnie.

– To była pomyłka – powiedział z naciskiem. – I więcej się nie powtórzy. Dobrej nocy, Jordan – powiedział.

Rozluźniła uścisk, puszczając koszulkę. Nie mógł spojrzeć jej w oczy. Odwrócił się i poszedł z powrotem do swojego gabinetu.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Rankiem Jordan obudziła się z poczuciem porażki. Na samą myśl o tym, co wydarzyło się wczoraj przy basenie, albo raczej o tym, co się nie wydarzyło, miała ochotę zakopać się pod kołdrą i nie wychodzić cały dzień z pokoju. Była pewna, że chciał ją znowu pocałować. Ona też tego chciała. Ale w jednej chwili coś się zmieniło. Xavier uciekł, a ona została sama.

Jednak najbardziej upokarzające było usłyszeć, że ten pierwszy pocałunek był pomyłką, i to wtedy, gdy już zdążyła go poprosić, by nie odchodził. Błagalnym tonem!

Wstała z łóżka i odsłoniła żaluzje. Przez chwilę chłonęła przepiękny widok z okien i świeże powietrze poranka, jakby chciała na zawsze zamknąć w pamięci widok błękitnego nieba kontrastującego z wszechobecną zielenią.

Nie mogła tu zostać. Xavier wysłał jej wyraźny komunikat. Zresztą i tak planowała zostać w Barcelonie tylko sześć dni. Miała zwiedzić miasto, spotkać się z Xavierem i wręczyć mu list. Wszystkie punkty tego planu odhaczyła.

Jedynym pozytywnym aspektem sytuacji było to, że Xavier prawdopodobnie pojechał już do pracy. Nie będzie musiała się tłumaczyć ze swojej decyzji. Tak było dla nich obojga najlepiej. Zostawi mu tylko krótki liścik i pieniądze za hostel, których ostatecznie mu nie dała.

Kiedy zeszła na dół ze spakowanym plecakiem, Rosa popatrzyła na nią zaskoczona. Ubłagała ją, by choć zjadła coś ciepłego. Jordan zgodziła się

na tę propozycję tylko dlatego, że musiała zarezerwować bilet na prom. Kolejnym punktem jej wycieczki do Hiszpanii była Majorka.

Po paru minutach przed Jordan stanął talerz z pysznym, parującym omletem. Potem Rosa zniknęła z kuchni, by po chwili wrócić z kopertą, o którą wcześniej poprosiła Jordan.

Kiedy przyjechała taksówka, Jordan wytarła usta, podziękowała Rosie za gościnność i wręczyła jej kopertę.

– Daj to, proszę, Xavierowi i pożegnaj ode mnie Alfonsa i Delmara.

Potem przytuliła Rosę, zastanawiając się, jak też wyglądałby jej pobyt tutaj, gdyby na miejscu Rosy był ktoś znacznie mniej przyjazny.

Dopiero gdy taksówka zbliżała się do portu, Jordan poczuła w sercu pustkę. Podobny stan towarzyszył jej po śmierci taty, a potem także Camili.

Wiedziona impulsem, otworzyła torbę i wyszukała zdjęcie, które dostała od Marii. Xavier i jego biologiczny ojciec byli do siebie podobni jak dwie krople wody. Obaj wysocy, szczupli, przystojni. Nietrudno było sobie wyobrazić, dlaczego Camila zakochała się w ojcu Xaviera. Serce zabolało ją i poczuła się, jakby ukradła Xavierowi cenną rzecz. Nie pokazała mu tego zdjęcia ani nie powiedziała o tym, czego się dowiedziała od Marii. Ale przecież próbowała, a on jasno dał do zrozumienia, że nic go to nie obchodzi.

Może kiedyś jeszcze spróbuje. Po powrocie do Australii napisze do niego list. Sam będzie mógł zdecydować, co zrobić z tą wiedzą.

Taksówka zatrzymała się przy terminalu promowym i Jordan pospiesznie schowała zdjęcie do torby. Taksówkarz pomógł jej wyjąć z bagażnika plecak, potem chwilę zajęło jej uregulowanie rachunku za kurs. Wreszcie zarzuciła plecak na ramiona, podniosła z ziemi torbę i odwróciła się, by wraz ze strumieniem innych turystów dotrzeć do kas i sprawdzić, czy na jej prom wpuszczano już pasażerów.

Ledwie jednak zrobiła dwa kroki do przodu, zderzyła się z kimś, kto najwyraźniej nie przestrzegał zasad poruszania się prawą stroną. Siła zderzenia w połączeniu z ciężarem plecaka zachwiały nią tak, że omal nie upadła do tyłu. W ostatniej chwili poczuła, że ktoś chwycił ją mocno za ramiona i krzyknęła przestraszona, podnosząc głowę w górę.

– Znowu chcesz uciec, Jordan?

Xavier!

Gdzieś z boku zamajaczyła groźnie barczysta sylwetka Juana, z którym, o czym już się przekonała, nie warto było zadzierać.

Rosa. Musiała go powiadomić. Inaczej przecież nie wiedziałby, że wyjechała ani tym bardziej, dokąd.

– Czego ode mnie chcesz? – zapytała bez ogródek, zła na Rosę i na siebie, że tego nie przewidziała.

– Zapomniałaś się pożegnać – powiedział podejrzanie spokojnym tonem.

Wciągnęła głęboko powietrze. Chyba nie chciał jej wmówić, że czuje się urażony? To przecież on zaprosił ją do swojego domu, ukrywając prawdziwe intencje. To on jej nie ufał i to on kazał prześledzić jej przeszłość. A potem jeszcze w okrutny sposób zabawił się jej uczuciami. Najpierw ją pocałował, a potem powiedział, że to był błąd.

Uniosła brodę wyżej.

– Zostawiłam ci wiadomość.

– I myślisz, że pozostawienie jakiegoś liściku zakończy sprawę? – Tym razem jego głos nie był już tak miły.

– Jaką sprawę? Nie mamy żadnych niedokończonych spraw.

– Czyżby?

– Xavier, posłuchaj…

– Nie tutaj – rzucił i popchnął ją lekko w stronę zaparkowanego nieopodal czarnego SUV-a. Juan, który błyskawicznie znalazł się tuż obok Xaviera, wprawnym ruchem zsunął z jej ramienia plecak i niemal wyrwał jej dużą płócienną torbę, którą trzymała przed sobą.

– Chwileczkę! – powiedziała, mając wrażenie narastającego déjà vu. – Stop! – powiedziała jeszcze raz, trochę głośniej, ale obaj mężczyźni ją zignorowali. Xavier otworzył tylne drzwi, ale zaparła się dłonią o dach. – Powiedziałam: stop!

Xavier znieruchomiał i puścił wreszcie jej ramię. Przysunął się bliżej i objął ją w pasie. Dla osób postronnych cała sytuacja mogła wyglądać jak drobna utarczka kochanków.

– Wolałbym, żebyś nie robiła scen – szepnął jej do ucha.

Zakręciło jej się w głowie od nagłej bliskości.

– Nie mogę z tobą jechać – powiedziała słabnącym głosem.

– Nie możesz czy nie chcesz?

Jordan obejrzała się za siebie. Przy promie utworzyła się mała kolejka. Zerknęła na zegarek.

– Kupiłam już bilet na prom.

– Kupię ci drugi.

Przejeżdżająca taksówka zaczęła trąbić, dając im do zrozumienia, że blokują drogę. Xavier spojrzał na nią z wyrzutem.

– Dobrze już, dobrze – powiedziała zrezygnowana, obiecując sobie, że i tak mu powie, co myśli o jego zachowaniu. Niestety, już kiedy wsiadał do samochodu, zadzwonił jego telefon. Była tak wściekła, że miała ochotę wyrwać mu go z ręki i wyrzucić za okno.

Nie była dla niego nawet na tyle ważna, by zechciał odłożyć rozmowę na później, pomyślała, czując, że musi utrzymać w sobie stan wściekłości dłużej. Być może to pozwoli jej zignorować idiotyczne uderzenia gorąca,

rumieńce pojawiające się znikąd i spocone z nerwów ręce, gdy tylko uwaga Xaviera przenosiła się na nią.

Po raz drugi została niemal porwana w środku miasta! Co się z nią działo i jakich magicznych sztuczek używał Xavier, że był w stanie zmusić ją do najgłupszego działania.

Xavier zakończył rozmowę dopiero wtedy, gdy samochód zjechał do garażu podziemnego w budynku Vega Tower. Do tego czasu wściekłość Jordan zdążyła w dużym stopniu zmienić się w niepokój graniczący z paniką.

Ledwo Xavier zdążył wsunąć telefon do kieszeni marynarki, wybuchnęła.

– Nie mogę się tak pokazać w twoim biurze!

Już sobie wyobrażała śliczną Lucię w schludnym kostiumie i starannie wykonanym makijażu oraz siebie obok niej. Spoconą, z potarganymi włosami, w szortach i podkoszulku.

Spojrzenie Xaviera prześlizgnęło się po jej twarzy, nagich ramionach i udach, po czym powróciło wyżej.

– Nie idziemy do biura.

Osobna winda kursująca z poziomu garażu i zatrzymująca się tylko na przedostatnim i ostatnim piętrze budynku, zawiozła ich na samą górę, gdzie znajdował się apartament. To o nim wspominała kiedyś Rosa.

Przez całą drogę Xavier bacznie obserwował Jordan, jakby w każdej chwili spodziewał się jej ucieczki. Wyraźnie był zły.

Popatrz na niego. Pokaż mu, że jesteś tak samo wściekła na niego jak on na ciebie.

Chciała zmotywować się do działania, ale gdy drzwi windy otworzyły się i stanęli w przeszklonym korytarzu, który prowadził do salonu, Jordan zapomniała o cennych wskazówkach. Apartament nie przypominał

luksusowej, ale tradycyjnej willi. Tutaj wszystko było hipernowoczesne, geometryczne, przeszklone, jasne i czyste. Jordan nie mogła się napatrzeć na panoramę miasta i widoczny w dole port oraz statki płynące wyznaczonymi trasami. Wśród nich był zapewne ten, na którego pokład nie wsiadła.

– Zapomnij o tym, Jordan.

Drgnęła, słysząc ostrzeżenie.

– O czym? – spytała.

– Twój prom już odpłynął.

Zirytowało ją, że Xavier z taką łatwością potrafi odczytać jej myśli.

– Po co mnie tutaj przywiozłeś? – zapytała od razu. Nie musiała mieć doktoratu z psychologii, żeby pojąć, czym było dla niego jej odejście. Po paru zdaniach zamienionych z nim wiedziała, że ma obsesję na punkcie kontrolowania wszystkiego i wszystkich. Teraz chciała tylko poznać jego plany. Nagle odzyskała odwagę. Bo czym Xavier mógł ją zaskoczyć? Miała spore doświadczenie w pracy z ludźmi i potrafiła sobie radzić z najtrudniejszymi przypadkami. A on był tylko miliarderem w złym humorze. Bułka z masłem.

Xavier nie odpowiedział. Odpiął marynarkę, a następnie rzucił ją na skórzaną kanapę w kolorze kawy. Potem zrobił coś jeszcze bardziej zaskakującego. Poluzował krawat.

Jordan nie miała pewności, co to ma oznaczać. Ale jeśli przyjrzeć się historii ich znajomości, składała się ona z samych niespodziewanych zdarzeń, które rozpoczęły się od wizyty Jordan i oświadczenia, że jej przybrana matka była także biologiczną matką Xaviera.

Można powiedzieć, że kiedy zaprosił ją do swojej willi, osiągnęli remis we wzajemnym zaskakiwaniu się. Ale potem on ją pocałował i wyszedł na prowadzenie.

Zdjął krawat i rzucił go na marynarkę, potem odpiął górny guzik koszuli i u rękawów, po czym starannie podwinął je do góry.

– Mamy niedokończone sprawy.

Jordan przełknęła, ale gardło miała zupełnie zaschnięte.

– Jakie sprawy?

Xavier był niczym nadciągający cyklon, przed którym nie mogła, a może nie chciała się obronić. Stanął tuż przed nią i po chwili zastanowienia wyciągnął dłoń, która objęła jej policzek i przesunęła się dalej. Długie palce powoli zanurzyły się w jej włosach.

– Te sprawy – powiedział, zmysłowym ruchem zanurzając język w jej ustach. Odpowiedziała natychmiast, lgnąc do niego całym ciałem. Chciała wbiec w środek cyklonu, dać się porwać. Zapomnieć o całym świecie. Jego pocałunek był gwałtowny, władczy, głęboki. Ich języki nie tańczyły ze sobą, lecz walczyły o dominację. Nie miała nic przeciwko, by w tej walce polec.

Objął dłońmi jej pośladki i uniósł ją w górę. Objęła go nogami i całowała namiętnie. Zatrzymał się przy sofie i rozluźniła uścisk. Zapadli się w miękkie poduszki, przerywając na chwilę pocałunek. Patrzyła na niego spod ciężkich powiek. Ciemny rumieniec zdobił jej policzki. Dyszała, próbując wyrównać oddech.

– *Dios!* Jakie zaklęcie na mnie rzuciłaś? – spytał zduszonym szeptem.

Tembr głosu podziałał na nią jak najsilniejszy afrodyzjak i poczuła, jak tężeje od środka. Pochyliła się, by wrócić do upojnego pocałunku, ale zatrzymał ją i wsunął dłonie pod jej bluzkę. Odpiął stanik i pociągnął go wyżej.

– Chcę na ciebie popatrzeć. – Dotknął jej włosów. – Są jak jedwab. Rozpuść je – rozkazał. Sięgnęła ręką za głowę i zsunęła gumkę z włosów. Miedziane włosy rozsypały się na jej plecach.

Zachęcająco podniosła ramiona w górę.

Chwycił dół koszulki i podniósł ją w górę, ściągając ją razem ze stanikiem.

– Piękna – powiedział tylko, przesuwając dłońmi po jej piersiach.

Jęknęła, wyginając się do tyłu. Uśmiechnął się, wiedząc dokładnie, czego od niego oczekuje. Pochylił się i jego usta dotknęły aksamitnej skóry dekoltu. Na zmianę obejmował ustami twarde sutki i ssał je, wzbudzając dreszcze, które przeszywały ją niczym prąd. Wstrzymała oddech.

– Podnieś się wyżej – poprosił i wsunął dłonie pod jej uda. Przez chwilę szarpał się z zapięciem spodni wreszcie zsunął je z jej kolan na tyle, by nie utrudniały dostępu. Dłoń wślizgnęła się pod cienki materiał fig.

Jordan poczuła tylko, jak jej mięśnie rytmicznie zaciskają cię wokół jego palców. Całe jej ciało zadrżało gwałtowną rozkoszą. Głośny jęk wydarł się z jej ust. Nigdy tak szybko nie doszła do orgazmu. Zamknęła oczy, a rumieniec na jej twarzy przybrał kolor ciemnej czerwieni.

– Trochę za późno na to, by się czerwienić – zauważył Xavier rozbawiony.

– To niesprawiedliwe – poskarżyła się. – Jesteś ubrany, a ja prawie naga…

– Zaraz to nadrobimy – powiedział, ale w tym samym momencie rozległ się dzwonek.

Telefon. Och, jak ona nienawidziła tego telefonu!

Oczywiście odebrał. Widziała, jak wyraz jego twarzy powoli się zmienia. Po minucie spojrzał na nią tak, jakby był zdziwiony, co ta rozebrana kobieta robi na jego sofie. Poczuła wstyd i usiadła, rozglądając się za swoimi rzeczami.

Błyskawicznie się ubrał. Nie wiedziała, co ze sobą zrobić ani co o tym wszystkim myśleć. Podeszła do okna, sądząc, że piękny widok pomoże jej

choć na moment oderwać się od tego, co wydarzyło się przed paroma minutami, ale na próżno. W głowie miała zupełny chaos. Nigdy nie spotkała nikogo podobnego do Xaviera. Jej jedynym kochankiem przed nim był Josh. Pracowali w tym samym szpitalu w Sydney, więc zdążyli się jako tako poznać, zanim zostali parą i zaczęli ze sobą sypiać. Minęło kilka kolejnych miesięcy, zanim zaproponował jej, by u niego zamieszkała. Myślała wtedy, że trafiła na tego jedynego.

Szybko jednak okazało się, że Josh miał już żonę. Była nią jego kariera. Nie potrzebował w życiu partnerki, a jeśli już to tylko po to, by głaskała jego ego i stała w cieniu, by on mógł się rozwijać, a w przyszłości zostać najlepszym torakochirurgiem na świecie.

Całe szczęście, w porę się opamiętała. Ellie, jej przyjaciółka, która pomogła jej w wyprowadzce, na koniec uściskała ją i powiedziała, że Jordan postąpiła właściwie, rzucając tego aroganckiego dupka.

Westchnęła ciężko. Jeśli chodziło o poziom arogancji, Xavier i Josh mogli sobie podać ręce. Miała wyjątkowego pecha do tego typu mężczyzn.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Xavier rzucił telefon na łóżko i poszedł do łazienki. Pochylił się nad umywalką i ochlapał twarz zimną wodą. Następnie sięgnął po ręcznik. Potrzebował długiego, zimnego prysznica, by ochłonąć, ale nie miał na to teraz czasu. Na dole, w biurze, czekał na niego brat.

Xavier zaklął siarczyście. Ramon uprzedzał go, a nawet przypomniał mu wczoraj, że razem z żoną oraz ich córeczką Katie przyjadą na tydzień do Barcelony. Mieli iść dziś na lunch, żeby między innymi omówić umowę z Reynaudem.

Jak mógł o tym zapomnieć?

Oparł się dłońmi o umywalkę i głośno wciągnął powietrze.

Myślami był gdzie indziej. Przyjechał do biura o siódmej rano po bezsennej nocy, próbował skoncentrować się na pracy, ale jego myśli uparcie krążyły wokół wczorajszych wydarzeń, szczególnie zaś wokół tego, jak potraktował Jordan przy basenie.

Zdawał sobie sprawę z tego, że niczym sobie nie zasłużyła na takie traktowanie. Ale nawet zamknięcie się na resztę wieczoru w gabinecie nie pomogło zdusić pożądania, które trawiło jego ciało.

To prawda, że go prowokowała, flirtowała z tym facetem na plaży, usiłowała grać mu na emocjach więzami rodzinnymi. Ale przecież powinien być odporny na takie zagrywki.

Tym razem zareagował, i to błyskawicznie. Pocałował ją, a potem, chcąc się wycofać z błędu, nie odzywał się do niej przez resztę dnia.

Poczucie winy nie dało mu spać. Zadzwonił z pracy do Rosy, by ją poprosić o przygotowanie dla niego nakrycia na lunch. Chciał wrócić i jeszcze raz porozmawiać z Jordan, pokazać jej, że wcale nie jest zimnym draniem, za jakiego go być może zdążyła już uznać.

Tylko że kiedy Rosa odebrała telefon, dowiedział się, że Jordan wyjechała. Myślał, że może wybrała się na wycieczkę po okolicy, ale nie. Wyjechała na dobre. Bez słowa pożegnania.

Był w szoku. Potem zrobił się zły.

Gdy kazał się wieźć do portu, przez całą drogę nie mógł zapanować nad sercem tłukącym się jak oszalałe w jego piersi. Nawet nie był pewien, czy Rosa czegoś nie pomyliła. Czy na pewno Jordan zamierzała popłynąć na Majorkę, a nie polecieć samolotem?

Dopiero gdy zobaczył ją na własne oczy, wysiadającą z taksówki, poczuł ulgę.

Xavier odepchnął się od umywalki i spojrzał w lustro. Wrócił do sypialni i w garderobie znalazł świeżą koszulę i pasujący krawat.

Najmądrzejszą rzeczą, jaką mógł zrobić, było pozwolić Jordan odejść. Ale coś w zachowaniu tej kobiety sprawiało, że nie tylko przestawał myśleć i przechodził w tryb działania impulsowego, ale jeszcze zapominał przy tym o całym świecie.

Kiedy ją tutaj przyprowadził, wcale nie myślał o seksie. Przez cały czas powstrzymywał się od robienia jej wyrzutów, ale nie pozbył się do końca złości. To w połączeniu z erotycznym napięciem stało się iskrą, która wywołała pożar.

Naciągnął na siebie czystą koszulę. Zapiął złote spinki przy mankietach i sięgnął po krawat. Jordan była dla niego wyzwaniem. Może i miał swoje zasady, ale też był mężczyzną. Miał potrzeby i pragnienia.

Popatrzył do lustra i poprawił zmierzwione przez Jordan włosy. Może gdyby uderzyła go w twarz, kiedy po nią sięgnął, jak jakiś barbarzyńca, sprawy potoczyłyby się inaczej. Ale ona, niezrażona gwałtownością, przylgnęła do niego mocno i odwzajemniła pocałunek. Skłamałby, gdyby powiedział, że jakikolwiek inny pocałunek w jego życiu smakował lepiej.

Gdyby Ramon nie przerwał ich igraszek, leżałby teraz zapewne po paru orgazmach, niepomny tego, że jest środek dnia, a jego asystentka nie ma bladego pojęcia, gdzie się podziewa jej szef.

Całe szczęście, że odebrał. Ramon był jedną z niewielu osób, które znały kod do apartamentu. Nie mogąc się dodzwonić, na pewno wpadłby na pomysł, by zajrzeć na górę osobiście. Tylko wizja Ramona z rodziną stojącego w drzwiach salonu była w stanie podziałać na rozbuchane zmysły Xaviera jak kubeł zimnej wody.

Zabrał telefon z łóżka. Ramonowi powiedział, by zaczekał na niego w jego gabinecie. Powinien już się tam pojawić, zanim Ramon i asystentka nabiorą podejrzeń co do zajęć, które go zatrzymały w apartamencie.

Jordan! Nie mógł teraz zaproponować jej uprzejmie obiadu, kolacji czy czegokolwiek w tym stylu. Ich znajomość weszła w rejony wykraczające poza zwykły kontakt towarzyski. Co gorsza, nie było już od tego odwrotu.

Jednak w sytuacji, gdy jego ciałem wciąż kierowało pożądanie, a myśli zajęte były rudowłosą pięknością, wiedział, że był tylko jeden sposób, by tego dopiąć. Musiał dokończyć to, co zaczęli na sofie w jego salonie.

Jordan odwróciła się, słysząc za sobą szelest. Zmrużyła oczy na widok nowej koszuli. Xavier wyglądał jak spod igły. Sięgnął po marynarkę, założył ją na siebie. Poczuła się rozczarowana.

Objął ją ręką w pasie. Palce drugiej wsunął pod jej podbródek i jej głowa uniosła się lekko. Popatrzyła mu prosto w oczy. Pochylił głowę,

składając na jej ustach lekki pocałunek.

– Wybacz, muszę wracać do biura.

Prawdę mówiąc, spodziewała się kolejnej aroganckiej wymówki.

Obróciła głowę w bok, patrząc na okno.

– Mam tu siedzieć i czekać na ciebie? Bo jeśli skończyliśmy, mogłabym jeszcze zdążyć na prom.

Łagodnym ruchem skierował jej twarz ku sobie.

– Do końca jeszcze daleko, chyba nie muszę tego tłumaczyć.

Dłoń na jej plecach zsunęła się niżej i przyciągnął ją mocniej do siebie.

Jordan zaczerwieniła się.

– Mówiłeś, że to pomyłka – przypomniała mu. – I że to się nigdy więcej nie powtórzy.

– Myliłem się – dodał i przez jego usta przebiegł cień uśmiechu.

– Więc jestem twoim więźniem?

W odpowiedzi wyjął z kieszeni telefon.

– Wyślę ci kod do windy. Możesz nią zjechać aż do garażu i wyjść z budynku. Jeśli wolisz zostać, nikt nie będzie ci tutaj przeszkadzał. Jest taras i jacuzzi. Lodówka jest pełna. Tak więc odpowiedź na twoje pytanie, Jordan, brzmi: nie. Nie jesteś moim więźniem.

Jordan przygryzła wargę. Mogła jego słowa rozważać na wiele sposobów, ale jedno było pewne. Xavier nie chciał, by sobie poszła. Czy dlatego, że telefon przeszkodził im w seksie? Czy tylko o seks chodziło? A jeśli tak, to dlaczego nie była tym oburzona?

Ponieważ go pragniesz.

To była najprostsza odpowiedź. Twarz Jordan pokryła się rumieńcem. Wysunęła się z jego objęć i podeszła do okna. Nigdy nie bawił ją przygodny seks. A seks z Xavierem właśnie taki był. Pochodzili z innych

stron świata, ona była tu tylko przejazdem. Poza odległością było też wiele innych różnic. Oboje mieli zupełnie inne podejście do miłości i małżeństwa. Mógłby ich połączyć tylko przelotny romans. Nic więcej.

Ellie na pewno powiedziałaby, żeby nie wahała się ani chwili. Jako pielęgniarki, doskonale wiedziały, jak kruche jest życie i jak szybko może się skończyć lub zmienić w nieodwracalny sposób. Jordan sama straciła ojca, a potem Camilę w odstępie zalewie paru lat.

Ciekawe, co też powiedziałaby Camila o całym tym zauroczeniu Xavierem?

Był przecież jej synem.

Jordan mogła sobie za to świetnie wyobrazić reakcję Ellie, która zawsze miała na wszystko gotową odpowiedź.

No i co takiego się stało? Przecież nie jest twoim bratem. Nie łączy was pokrewieństwo.

To samo, w bardziej śmiały sposób dał jej do zrozumienia Xavier.

Potarła czoło palcami. Jeszcze tydzień temu nie wierzyła w żadną chemię między kobietą a mężczyzną. Dziś żałowała, że nie mogła tego odkrycia dokonać z innym mężczyzną. Dlaczego to musiał być właśnie on?

I przede wszystkim, czy chodziło tylko o czysto fizyczny pociąg, czy może o coś mniej uchwytnego niż szerokie barki, wąskie biodra i przystojna twarz? Może podświadomie dążyła do kontaktu z nim, ponieważ był jedynym śladem na ziemi, jaki pozostał jej po Camili, za którą tak bardzo tęskniła?

Jęknęła w duchu, a może nawet na jawie, gdyż kątem oka zauważyła, że Xavier ruszył w jej stronę. Mocne dłonie objęły jej ramiona. Serce zabiło jej mocniej, jak zawsze, gdy jej dotykał. Czuła jego oddech muskający jej włosy.

– Chciałbym spędzać z tobą więcej czasu, Jordan.

Czy to oznaczało, że chce się z nią kochać? Nie wiedziała. Nigdy nie była w takiej sytuacji. Czy powinna się trzymać jakiejś etykiety?

W ciszy usłyszała jego westchnienie.

– Pragnę cię, nie ma sensu temu zaprzeczyć. Nie po tym, co się wydarzyło na tej sofie. Myślę, że sama to czujesz… i wcale nie chcesz stąd wyjść.

Jego szczerość była dla niej zaskoczeniem. Poruszyła ją i natchnęła odwagą.

Odwróciła się i cofnęła dłonie.

– Zarzuciłeś mi wcześniej, że chciałam uciec, i chyba rzeczywiście tak było. Byłam zdezorientowana. Pocałowałeś mnie, a potem mnie odrzuciłeś. Myślałam, że chcesz, żebym odeszła. Nie miałam zamiaru cię obrazić albo wyjść na niewdzięczną. Powiedziałeś, że ten pocałunek był pomyłką, a teraz znowu mówisz, że się myliłeś. Wydaje mi się, że może nie chciałeś, żebym się poczuła wykorzystana, gdybyśmy już wczoraj…

Umilkła, zastanawiając się, czy jej słowa w ogóle brzmią sensownie.

– Ale teraz, kiedy… – Wykonała nieokreślony ruch ręką w kierunku sofy, na co lewa brew Xaviera uniosła się nieco wyżej.

– Kiedy poszliśmy o krok dalej – podpowiedział.

To była kurtuazyjna wersja. W rzeczywistości Xavier dał jej najlepszy orgazm w jej życiu.

– Właśnie…

Nie chciała już uciekać. Ellie miała rację. Gdyby teraz odeszła, ominęłoby ją w życiu coś cudownego. Coś, czego nie przewidziała, planując podróż do Hiszpanii. Przypomniała sobie, jak się czuła, siedząc okrakiem na kolanach Xaviera, kiedy rozpiął jej biustonosz. Zniknął gdzieś smutek, który jej towarzyszył od śmierci Camili, zniknęły troski,

zapomniała o samotności. Chciała tylko, by jej dotykał i ją całował. Przez kilka krótkich chwil chciała czuć tylko to i nic więcej.

Uniosła głowę wyżej i popatrzyła Xavierowi prosto w oczy.

– Ja też cię pragnę.

– Czy ty mnie w ogóle słuchasz?

Xavier podniósł głowę i popatrzył na brata niewidzącym spojrzeniem.

– Co takiego? – zapytał.

Ramon pokręcił głową.

– Myślami jesteś zupełnie gdzie indziej.

Xavier wyprostował się na krześle i odsunął od siebie talerz, po czym wziął do ręki pióro. Zdecydowali z bratem, że zamówią lunch do biura. Tu mieli wszystkie dokumenty pod ręką i nikt im nie przeszkadzał.

Ramon siedział rozparty po drugiej stronie stołu. Miał podwinięte rękawy koszuli. Poluzował krawat. Brakowało tylko, by oparł nogi na stole.

– Najpierw zapomniałeś o lunchu – drążył Ramon. – A teraz nie jesteś w stanie skoncentrować się na dłużej niż pięć minut.

Xavier spojrzał na niego poirytowany.

– Z moją koncentracją wszystko w porządku – zapewnił, choć tak nie było. – Co jeszcze słyszałeś o Lloydzie Andersie?

– Nic więcej ponad to, co już ci powiedziałem wczoraj. Widziano go w zeszłym tygodniu na lunchu z Reynaudem w Nowym Jorku. W piątek wieczorem spotkali się na kolacji, tym razem w towarzystwie żony Reynauda.

– W naszym klubie Manhattan?

– *Sí*.

Xavier zazgrzytał zębami. On i Lloyd Anders od dawna rywalizowali ze sobą. Powinien wiedzieć, że Reynaud Industries będzie zbyt łakomym

kąskiem, by Anders go zignorował. Ale podejmowanie ruchów za pięć dwunasta, kiedy Xavier był o krok od sfinalizowania transakcji, oraz zaproszenie Reynauda z żoną do jednego z klubów należących do Vega Corporation było co najmniej bezczelnością.

– Dziwi mnie, że Reynaud w ogóle rozważa ofertę Andersa – przerwał milczenie Ramon. – Jest raczej tradycjonalistą. Gdyby nie fakt, że jego syn wybrał karierę lekarza, a córka zmarła na białaczkę, przekazałby firmę dzieciom, zamiast ją sprzedać.

– Na białaczkę? – Ręka Xaviera, który postanowił dolać sobie kawy, drgnęła nieznacznie.

– Tak. Nie dożyła dwudziestu lat. Reynaud musiał to ciężko przeżyć – dodał, podsuwając także swoją filiżankę.

Nie była to uwaga, której Xavier spodziewałby się po bracie. Ale też musiał przyznać, że Ramon zmienił się w ciągu ostatniego roku. Dawniej beztroski playboy, dziś mąż i ojciec, pomyślał, czując ukłucie zazdrości.

To Ramon był zawsze tym impulsywnym i lekkomyślnym synem, podczas gdy Xavier zawsze robił to, co do niego należało, a nawet więcej. Myślał, że to on pierwszy się ożeni i da swoim rodzicom wnuków.

Nie chodziło o to, że żałuje Ramonowi prawa do szczęścia czy posiadania cudownej córki, która nosi w sobie geny jego rodziców. Jego dzieci nie miałyby tego szczęścia. A jeśli kiedyś chciałyby wiedzieć, skąd pochodzą? Kim byli ich dziadkowie, co robili? Xavier nigdy nie chciał zgłębiać tego tematu, ale czy miałby prawo odmówić tej wiedzy swoim dzieciom, a potem wnukom?

Chłód grozy musnął jego kark.

Czy białaczka jest dziedziczna? Czy mógł przenieść w genach chorobę, na którą zmarła jego rodzona matka, na kolejne pokolenie?

– Anders jest zupełnym przeciwieństwem Reynauda. Ma dopiero czterdzieści parę lat, a już dwa razy zdążył się rozwieść. Jego najnowsza kochanka wygląda, jakby dopiero co skończyła liceum.

Uwaga Ramona sprawiła, że Xavier wrócił do rzeczywistości. Ciekawe, jak jego oceniał Reynaud? Miał miliardy na koncie, trzydzieści pięć lat na karku i nie był żonaty. Takich jak on kojarzono zwykle z ekscesami i rozpustą.

Xavier nie oddawał się rozpuście.

A miedzianowłosa rusałka na górze?

Zerknął na telefon, by sprawdzić, która godzina.

– Mam zaraz jeszcze jedno spotkanie. Będziesz potem w biurze? – zwrócił się do Ramona.

Ramon dopił kawę i odstawił filiżankę na spodek.

– Tak. Lucia dała mi klucze do mojego dawnego gabinetu. Przez resztę tygodnia będę tu wpadał na kilka godzin.

– Świetnie, w takim razie będziemy w kontakcie. Zatrzymaliście się u rodziców?

– Jak zwykle. Nie chcieli słyszeć o hotelu. Nie zapomnij o lunchu w sobotę. Mama byłaby zawiedziona – powiedział Ramon, zbierając swoje rzeczy ze stołu.

Xavier zaklął w duchu. O tym też, naturalnie, zapomniał. Za cztery dni, licząc od jutra. Czy to wystarczy, by on i Jordan znudzili się sobą?

– Mam mały remont w apartamencie, lepiej tam teraz nie wchodzić – powiedział.

Wolał skłamać, niż pozwolić, by Ramon natknął się na przebywającą w jego apartamencie Jordan. Nie wyobrażał sobie, jak tłumaczy bratu, że Jordan jest pasierbicą jego rodzonej matki i że z nią sypia. A przynajmniej zamierza sypiać.

Ta myśl towarzyszyła mu na kolejnym spotkaniu z prawnikami, wystawiając na ciężką próbę jego zdolność koncentracji.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Powiedział jej, że wróci najpóźniej o szóstej.

Jednak kiedy wsiadł do windy, była prawie siódma. Serce biło mu mocno, jakby wbiegł na czterdzieste czwarte piętro, a nie wjechał windą. Skłamałby, twierdząc, że to tylko oczekiwania, które rozrosły się w jego wyobraźni przez czas, kiedy się nie widzieli. Gdzieś za tym wszystkim czaił się niepokój.

Kiedy o szóstej Lucia przełączyła do niego jednego z dyrektorów, napisał do Jordan wiadomość, że się spóźni. Nie otrzymał jednak odpowiedzi.

Idąc do windy, zastanawiał się, czy Jordan nie zmieniła zdania. Nie mógłby ruszyć na jej poszukiwania drugi raz. Już za pierwszym razem, nie do końca był pewien, dlaczego jej szuka. Teraz niechybnie wyszedłby na prześladowcę.

Wyszedł z windy i rozejrzał się po holu. Jej bagaż zniknął.

Bezradnie zacisnął dłonie, czując, że robią się wilgotne z nerwów.

– Jordan?

Odpowiedziała mu głucha cisza.

Zajrzał do kuchni. Pusto. Już miał zawrócić, gdy jego spojrzenie przyciągnęła stojąca na granitowym blacie miska wypełniona owocami w najróżniejszych kolorach.

Napięcie w jego mięśniach lekko zelżało. Był pewien, że miski wcześniej nie było. Wątpił także, by Jordan postanowiła mu zostawić

owoce na pożegnanie. Ruszył w stronę sypialni i w najmniejszym pokoju odnalazł jej plecak i torbę.

Rozbawiony tym lekko, przeniósł je do swojej sypialni. Naprawdę myślała, że będą się kochać, a potem on odeśle ją do innego pokoju?

Wrócił do salonu i dopiero teraz zauważył, że drzwi na taras są lekko uchylone. Stąpając ostrożnie, wyszedł na zewnątrz. W cieniu stała rozłożona leżanka. Czyżby Jordan położyła się i zasnęła?

Podszedł bliżej. Leżała na boku, z twarzą przytuloną do ręki i nogami ugiętymi w kolanach. Na płytkach obok leżała zamknięta książka, a koło niej zakładka. Musiała zasnąć w trakcie czytania i książka wysunęła jej się z rąk. Czy kiedy się obudzi, będzie zła, że zgubiła miejsce, w którym przerwała czytanie? Uśmiechnął się na wspomnienie jej spojrzenia, kiedy coś szło nie po jej myśli. Wyglądała wtedy jak zły z jakiegoś powodu kociak ze zjeżoną sierścią. Nie mógł się opanować i wyciągnął dłoń, by odsunąć pasmo włosów, które opadło jej na twarz.

Jordan poruszyła się i szepnęła coś przez sen. Pochylił się nad nią, by złapać jej słowa.

– Czy ona tu wróci?

Może miała na myśli Camilę? Jego serce zwolniło na myśl o ich pierwszym spotkaniu w jego biurze. Sześć tygodni. Powiedziała, że tyle czasu minęło od śmierci Camili. Zbyt krótko, by przestało boleć. Jordan nie okazywała żałoby na zewnątrz, ale to dlatego, że nie lubiła obarczać innych swoimi problemami. On też tak czasami robił.

Poczuł ucisk żalu w klatce piersiowej i uklęknął obok, uświadamiając sobie nagle, że powinien pomóc jej nieść ból, którego doświadczała. Śmierć Camili była punktem, który połączył ich niewidzialną nicią. Silniejszą niż pociąg fizyczny, który wobec siebie odczuwali.

– Nie, *querida*. Jej już nie ma, ale ja jestem przy tobie – wyszeptał i ostrożnie podniósł ją do góry. Wtuliła twarz w jego szyję.

Zaniósł ją do swojego łóżka i ułożył, tocząc w myślach walkę, czy powinien ją czymś przykryć, żeby nie zmarzła, czy może obudzić pocałunkami i zacząć rozbierać.

– Xavier?

Odwrócił się do niej, trzymając koc w rękach.

– Dokąd idziesz? Czekałam na ciebie.

Patrzyła na niego szeroko otwartymi orzechowymi oczami, które tak mu się podobały. Drugi raz nie trzeba mu było powtarzać. Pochylił się nad nią. Objęła go ramionami, gotowa, by się kochać. Od wielu godzin nie myślał o niczym innym, jak o tej chwili, kiedy znów ją pocałuje, roznieci w tej ognistowłosej kobiecie pożar żądzy. Palce badały jej śliczną twarz, szyję i ramiona. Chciał nacieszyć się nią i zapamiętać jak najwięcej, by potem odtwarzać to wielokrotnie w pamięci. Wystarczyły dwie minuty, by był podniecony do granic możliwości.

Pogłębił pocałunek i przesunął dłoń niżej, na jej piersi, brzuch i dalej w stronę ud.

– Nie jest ci gorąco w tych ubraniach? – zapytała sennym głosem w przerwie między pocałunkami.

Oczywiście, że tak. Podniósł się i w pośpiechu zaczął zrzucać z siebie ubrania.

Gdy wrócił do łóżka, pomógł jej zdjąć koszulkę i szorty. Leżała przed nim zupełnie naga i oszałamiająco piękna.

Pamiętając, jak doprowadził ją do orgazmu na sofie, i tym razem użył rąk i ust. Minęło może pół minuty, gdy wygięła się, krzycząc jego imię. Drżącymi z niecierpliwości rękami założył prezerwatywę i wsunął się między jej nogi.

Objęła go ramionami i poszukała jego ust. Jej dłonie pieściły mocne barki, umięśnione plecy i wąskie biodra. Wsuwał się w nią i wysuwał płynnie i lekko, zaskoczony, z jaką łatwością dopasowała się do jego tempa. Ich oddechy stapiały się ze sobą, jakby stanowili jeden organizm.

– Nie tak szybko – powiedział, zatrzymując się na chwilę.

– Wszystko w porządku? – spytała.

– Idealnie! – powiedział i zagłębił się w niej, tym razem powoli. Czuł, jak zaciska się wokół niego, wprawiając go tym w stan bliski rozkoszy. Nie wytrzymał, gdy uniosła kolana i zacisnęła łydki na jego plecach.

Jordan dopiero po dłuższej chwili wróciła do siebie, rozpamiętując wszystkie szczegóły ostatniego orgazmu i dziwiąc się, że tak łatwo go osiągnęła. Xavier był fantastycznym kochankiem. To, co przeżywała z Joshem, mogła teraz nazwać najwyżej kiepską imitacją rozkoszy.

– O czym myślisz?

Jordan myślała o tym, że Xavier właśnie zrujnował jej przyszłe życie erotyczne, bo żaden inny mężczyzna nie będzie mógł się z nim równać.

– Zastrzegam sobie prawo nieodpowiadania na to pytanie – odparła z uśmiechem.

– Na jakiej podstawie? – zapytał, udając oficjalny ton.

– Na takiej, że mogłoby ci się poprzewracać w głowie – powiedziała.

– W której głowie? – zapytał.

– Nie wierzę, że to powiedziałeś – wykrztusiła, nie mogąc opanować śmiechu.

– Rzekła kobieta, która kazała się zerż…

– Ciii… – Jordan zakryła mu usta dłonią. – Powiedziałam to w przypływie emocji.

Złapał ją za nadgarstek i przycisnął usta w miejscu, w którym tętniła krew.

– Nie sądziłem, że znasz takie słowa. W zwykłej rozmowie czerwienisz się jak nastolatka.

Jordan też siebie o to nie posądzała. Do wczoraj nie miała pojęcia o tym, że tak łatwo zdecydowałaby się na romans bez perspektyw. Ale może powinna właśnie żyć tak, jak radziła jej Ellie. Z dnia na dzień, za to pełnią życia. Tylko że to oznaczało także niepewność. Nie wiedziała, czy Xavier nie zmieni jutro zdania i nie zawiezie jej na prom.

Ta myśl schłodziła nieco euforię, w jaką popadła po seksie.

Przewróciła się na plecy i na drugi bok z zamiarem wstania, ale silna dłoń ją zatrzymała.

– Hej, dokąd się wybierasz?

Zastygła na moment w bezruchu, walcząc z chęcią odwrócenia się i wpadnięcia wprost w mocne ramiona.

– Zostawiłam rzeczy w innym pokoju – zaczęła. Seks był cudowny, ale nie chciała usłyszeć, że powinna już iść do siebie. Wolała zrobić to sama, pod jakimkolwiek innym pretekstem.

– Zabrałem je stamtąd i postawiłem w garderobie. Nie masz chyba nic przeciwko temu, żebyśmy spali razem?

W jego głosie pobrzmiewało rozbawienie.

– Skąd! Po prostu nie wiem, co się robi w takich sytuacjach.

– W jakich sytuacjach? – zapytał Xavier, pociągając ją w swoją stronę.

Upadła na plecy i po chwili ujrzała nad sobą jego twarz.

– No wiesz, seks bez zobowiązań i tak dalej… – wyjąkała, czerwieniąc się.

Uśmiechnął się szeroko.

– Nawet nie wiesz, jak miło mi to słyszeć.

Jordan osłupiała. Było mu miło słyszeć, że jest kompletnie nieobyta w sprawach damsko-męskich? Mogła powiedzieć coś mniej głupiego. Przedstawić siebie w korzystniejszym świetle, najlepiej jako kobietę, która potrafi wdać się w romans bez skrupułów, a kiedy przyjdzie czas rozstania, odejdzie, nie oglądając się za siebie.

Palec Xaviera powolnym ruchem okrążał jej sutek.

– Jest tylko jedna reguła, którą musisz znać, *amante*.

Próbowała się skupić na słowach, ale było to bardzo trudne.

– Co to znaczy?

– *Amante*? – spytał i popatrzył na nią z uśmiechem. – Kochanka – wyjaśnił i opuścił głowę, zamykając usta na twardej jak brodawce.

Gorące jak lawa pożądanie ogarnęło jej ciało, stapiając jej organy, a zwłaszcza jeden, znajdujący się w klatce piersiowej. O nie, tylko nie jej biedne serce!

– A ta reguła? – wyszepta, zamykając oczy.

Po jakiejś minucie przerwał słodką torturę i podniósł głowę.

– Reguła jest taka, że nie możesz ode mnie odejść, dopóki się sobą nie znudzimy.

Czyli zakładał, że ich związek mógł być krótki, pomyślała. Być może tak właśnie było z tymi romansami, które rozpoczęły się gwałtownie jak pożar, a potem po prostu przygasły. Nie umiała ocenić, czy taka perspektywa ją cieszy, czy smuci.

Głowa Xaviera pochyliła się znowu i drobne pocałunki przypominające muśnięcia skrzydeł motyla, pokryły jej brzuch. Wygięła ciało w łuk, poddając się pieszczotom, gdy nagle dało się słyszeć głośne burczenie, dobiegające gdzieś ze środka jej żołądka.

Xavier popatrzył na nią zaskoczony, po czym zmarszczył brwi.

– Pewnie nic nie jadłaś przez całe popołudnie, prawda?

– Zjadłam jabłko, przyznała.

– Wstawaj – powiedział zdecydowanym głosem. – Zamówię dla nas coś do jedzenia.

– Nie wolisz zostać tutaj i zająć się mną? – spytała z uśmiechem.

– Owszem, ale najpierw musimy cię nakarmić.

– Nie jestem głodna – zaprotestowała.

– Twój żołądek jest innego zdania.

Pociągnął ją za rękę i zmusił do zejścia z łóżka.

– Musisz się najeść, czeka nas pracowita noc – rzucił i zaśmiał się do siebie.

Jordan ze smakiem pałaszowała ostrygi, a on przyglądał jej się w milczeniu. Wyglądała cudownie, kiedy szczytowała. Jedząc, budziła w nim podobne uczucia, toteż cieszył się, że siedzą przy stole, którego blat ukrywał w tej chwili coś, czego jego spodnie od dresu nie zdołałyby ukryć.

– Mogę wziąć ostatnią? – spytała, zerkając łakomym okiem na półmisek.

– Jasne, częstuj się!

– Szybko poradziła sobie z usunięciem pancerza i włożyła delikatne mięso do ust. Następnie wytarła usta serwetką i napiła się trochę białego wina. Omiotła spojrzeniem stół, zastawiony różnego rodzaju przystawkami.

Przysunęła jedną z tac bliżej, badawczo przyglądając się pieczonym ziemniakom z mielonym mięsem spryskanym aioli.

– Chyba już je jadłam. To *bombas*, prawda?

– *Sí*. Gdzie je jadłaś?

– Pierwszego wieczora w Barcelonie. Poszłam na spacer po mieście i wstąpiłam do małego baru tapas. – Nadziała ziemniaka na widelec. – Bardzo mi smakowały.

Xavier zmarszczył czoło, zastanawiając się nad czymś.

– Poszłaś sama?

– Tak – odpowiedziała z pełnymi ustami. – Te są jeszcze pyszniejsze!

Myśl o tym, że mogłaby chodzić sama wieczorami po mieście lekko go zmroziła.

– Dlaczego właściwie podróżujesz sama? – zapytał. – Nikt nie chciał z tobą jechać do Europy?

Jordan wzruszyła ramionami.

– Moi znajomi pracują. Zresztą gdybym przyjechała z kimś, nie miałabym tyle swobody. A tak mogę spędzić parę nocy w zupełnie innym miejscu, niż planowałam.

– Ile czasu zamierzałaś spędzić w Hiszpanii?

– Jakieś trzy i pół tygodnia. Potem chcę jechać na parę dni do Londynu.

– Dlaczego akurat Londyn?

– Jest na mojej liście. Zawsze chciałam obejrzeć „Nędzników” na West Endzie.

– Masz nawet listę?

Jordan odłamała widelcem kolejny kawałek pieczonego ziemniaka.

– Mam dwie listy. Jedna to program obowiązkowy, a druga to punkty, które zaliczę, jeśli czas pozwoli.

Xavier wypił łyk wina.

– Co jeszcze jest na twojej liście obowiązkowej?

– Majorka – powiedziała, patrząc na niego znacząco. Byłaby tam teraz, gdyby jej nie dogonił, zanim zdążyła wsiąść na prom. – Potem Madryt –

dodała, uciekając spojrzeniem w bok. – I jeszcze parę miejsc.

Xavier błyskawicznie przeanalizował w myślach jej słowa.

– Mogę zabrać cię ze sobą do Madrytu na parę dni.

– Jak to? – Zamrugała gwałtownie oczami.

– Mam umówionych kilka spotkań w naszym madryckim biurze. – Co prawda miały się odbyć dopiero w kolejnym tygodniu, ale Lucia pewnie będzie mogła je przełożyć na ten tydzień. – Mam tam mieszkanie, niedaleko muzeum Prado.

Jordan odłożyła widelec na bok.

– Będziesz zajęty w ciągu dnia?

– Tak, ale w tym czasie będziesz mogła zwiedzić Madryt. Dam ci samochód z kierowcą, żebyś nie musiała jeździć sama po mieście. Będziemy mieli dla siebie wieczory i noce…

Plan był doskonały. Jordan chciała zobaczyć Madryt, a on chciał nacieszyć się nią dłużej. Jedna czy dwie wspólne noce mu nie wystarczą. Tego akurat był pewien. Poza tym wywiezienie Jordan poza Barcelonę oznaczało, że ani jego brat, ani rodzina przypadkowo się na nią nie natkną.

– Sama nie wiem – powiedziała powoli i przygryzła wargę, myśląc intensywnie nad propozycją.

– Coś mi się zdaje, że będę cię musiał przekonać – powiedział i wstał od stołu. Przeszedł na jej stronę i wyciągnął rękę. Gdy podała mu swoją, pociągnął ją mocno w swoją stronę, by poczuła, jaki jest podniecony.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Tu jest cudownie, po prostu cudownie – powiedziała Jordan, rozglądając się po rozległych podziemiach, do których prowadziły długie schody.

– Cztery wieki temu w tych piwnicach mnisi przechowywali wino. Dziś to jedna z najelegantszych restauracji Madrytu – wyjaśnił i ujął jej ramię, kierując ją w stronę kelnera.

Pogrążone w mroku pomieszczenie mogło się wydawać ponure, ale Jordan była zachwycona dyskretnym oświetleniem, ścianami z cegły, niskimi łukami nad ich głowami i wąskimi przejściami, które łączyły poszczególne alkowy i galerie różnego kształtu oraz wielkości. Całość przypominała baśniowy labirynt. Łagodna muzyka płynąca z głośników dodawała temu miejscu wyjątkowego uroku i dostojnego spokoju. Można było ulec wrażeniu, że czas biegnie tutaj o wiele wolniej niż na powierzchni. Idealne miejsce na romantyczną randkę, pomyślała, siadając przy stoliku i od razu skarciła siebie w myślach.

Ona i Xavier nie byli parą, po prostu postanowili spędzić trzecią i ostatnią noc w Madrycie nieco inaczej, niż zostając w apartamencie Xaviera i zamawiając jedzenie z dostawą.

Jordan nie miała zresztą nic przeciwko temu. Całe dnie spędzała na zwiedzaniu, a po południu nie mogła się już doczekać spotkania z Xavierem.

Kelner przyniósł wino wybrane przez Xaviera, zapisał dania i zniknął.

– Co dziś robiłaś, *querida*?

Uśmiechnęła się. Podobne pytanie zadawał jej każdego dnia, odkąd przyjechali do Madrytu. Najpierw myślała, że pyta po prostu z uprzejmości. Szybko się jednak przekonała, że jest zainteresowany. Zadawał pytania, ale też dzielił się swoją wiedzą i umiał doradzić, co jeszcze mogłaby obejrzeć.

Dziś Jordan była na jednym z najstarszych placów w mieście, potem wybrała się do Retiro Park, gdzie obeszła cały staw, po którym pływają kolorowe łódki. Opowiadała mu o tym wszystkim z zachwytem.

– Mogłaś zaoszczędzić sobie trudu, gdybyś skorzystała z mojej propozycji i pojechała tam samochodem.

Jordan machnęła ręką.

– To żaden problem, uwielbiam przechadzki. Poza tym więcej można zobaczyć, kiedy nie siedzi się ciągle w samochodzie.

Xavier wypił odrobinę wina. Wyglądał dziś wyjątkowo atrakcyjnie. Nie mogła oderwać wzroku od przystojnej twarzy pokrytej cieniem zarostu i oliwkowej skóry jaśniejszej od kołnierzyka czarnej jedwabnej koszuli.

– Udało ci się skontaktować z przyjaciółką? – zapytał znienacka, wspominając ich wczorajszą rozmowę.

– Tak – zawahała się. – Powiedziała, że agent nieruchomości znalazł kupca na dom.

Prawdę mówiąc, rano obudziła się i zobaczyła alarmującą wiadomość od Ellie, która prosiła o kontakt. Xavier, który szykował się do biura, zauważył lekki niepokój. Gdy powiedziała mu, o co chodzi, kazał jej zadzwonić z telefonu stacjonarnego do Ellie i sprawdzić, czy wszystko w porządku.

Jordan nie skłamała, mówiąc o agencie, ale też nie powiedziała całej prawdy. Rozentuzjazmowana Ellie niemal wykrzyczała do słuchawki, że

zwolniło się miejsce i Jordan mogłaby znowu wrócić do pracy na tym samym oddziale szpitala w Sydney, gdzie pracowała przed chorobą Camili.

Oczywiście, musiałaby złożyć papiery i wziąć udział w rekrutacji, ale szanse, że wybiorą właśnie ją, były spore.

To były fantastyczne wieści. Nie musiałaby szukać nowego miejsca pracy, co oznaczało mniejszy stres. Mimo to nie cieszyła się aż tak bardzo jak Ellie. Co więcej, nie wiedziała, czy i jak powiedzieć o tym Xavierowi.

– Masz dom na sprzedaż? – zapytał Xavier, przerywając te rozmyślania.

– Odziedziczyłam go. Należał do mojego ojca i Camili.

– I chcesz go sprzedać?

Zamyśliła się. To nie była łatwa decyzja, szczególnie że spędziła w tym domu wiele szczęśliwych chwil.

– Jeszcze nie podjęłam ostatecznej decyzji, ale prawdopodobnie tak. Nawet gdybym się zdecydowała zostać w Melbourne, dom jest dla mnie za duży. Był zresztą za duży dla nas wszystkich, ale leżał nad oceanem, a Camila uwielbiała wodę. Przepraszam, pewnie cię to nie interesuje…

– Mów dalej. To ja powinienem cię przeprosić – powiedział i wyciągnął rękę przez stół. Poczuła dreszcz przenikający jej ciało, gdy ciepła dłoń dotknęła skóry.

– Za co? – spytała.

– Za to, co wtedy powiedziałem w samochodzie. Nie powinienem oceniać Camili ani kpić z jej sytuacji. Wybór, którego dokonała trzydzieści pięć lat temu, był dla mnie dobry i za to jestem jej wdzięczny.

Jordan poczuła, że jej gardło ściska wzruszenie.

– Dziękuję. To wiele dla mnie znaczy i znaczyłoby też wiele dla Camili.

Xavier pogłaskał jej dłoń, po czym wziął do ręki kieliszek z winem. Gdy to robił, kątem oka Jordan zauważyła za plecami Xaviera mężczyznę,

który się im przyglądał. Nie znała ani jego, ani pięknej partnerki, z którą siedział przy stoliku. Na moment oczy Jordan i mężczyzny spotkały się, zanim zwrócił się znowu ku swojej partnerce.

– Kiedy straciłaś ojca? – zapytał Xavier.

– Cztery lata temu. Miał udar. Jego śmierć była dla nas szokiem.

– Przykro mi.

– Mnie też. Był wspaniałym człowiekiem.

Xavier umilkł na chwilę.

– A matka? Mam na myśli rodzoną matkę.

– Odeszła, gdy miałam sześć lat. Nie miałam z nią dobrych kontaktów.

Minęło dwadzieścia lat, odkąd Jacqueline Walsh wyszła z domu, zostawiając swojego męża i córkę. Jordan pogrzebała to wydarzenie w swojej pamięci i starała się do niego nie wracać.

– Tata poznał Camilę, gdy miałam dziesięć lat. Wzięli ślub rok później. Od tamtej pory to ją nazywałam matką. – Uśmiechnęła się do swoich wspomnień. – Byli wyjątkowo dobraną parą i bardzo się kochali. À propos dobranej pary. Wiedziałeś, że Rosa i Alfonso będą niedługo obchodzić trzydziestą rocznicę ślubu?

– Tak – odparł krótko.

– Naprawdę? – Zaskoczył ją tym.

– Pewnie uważasz mnie za bezdusznego kapitalistę? Otóż tak nie jest.

Jordan zaśmiała się z jego profesorskiego tonu. Stanowczo za rzadko pokazywał, że ma poczucie humoru.

– Pomyślałeś chyba o tym, żeby im dać trochę wolnego, żeby mogli uczcić rocznicę?

– *Sí*. Dostaną też w prezencie bilet pierwszej klasy na samolot do Berlina, żeby się spotkać z córką.

– Rosa nic mi o tym nie wspominała.

– Bo to tajemnica. Alfonso zrobi jej niespodziankę. Przyszedł z tym do mnie już kilka miesięcy temu. Rzadko widują się z córką i poprosił o parę dni urlopu, a że zbiegło się to z rocznicą, pomyślałem, że opłacę im podróż.

– Och, Xavier. To wspaniałe. Rosa będzie przeszczęśliwa.

Xavier wzruszył ramionami.

– Pracują u mnie od dziesięciu lat i nigdy nie miałem powodu do narzekania. To taki drobny gest wdzięczności z mojej strony.

– Kiedy wylatują?

– Jutro, na dziesięć dni.

– Aż dziesięć dni bez pysznego jedzenia Rosy? Wytrzymasz tyle czasu?

Xavier obracał kieliszek w zadumie.

– Zostań ze mną – powiedział nagle, patrząc jej prosto w oczy.

– Kiedy ich nie będzie?

– *Sí*.

Serce Jordan, które przed chwilą zaczęło bić jak szalone, zwolniło. Przez sekundę przemknęło jej przez myśl inne rozwiązanie.

– Na weekend możemy się wybrać na Majorkę, a za tydzień do Londynu.

Pomyślała o luksusowym samolocie, którym przylecieli z Barcelony, o równie luksusowych domach, które miał w każdym z tych miast. Gdyby ją lepiej znał, zaproponowałby jej cały dzień ze sobą. Bez pracy, bez telefonów, bez otwierania laptopa i sprawdzania mejli. Tylko oni, rozmowy, śmiech, poznawanie się, no i seks.

Ale może bogaci biznesmeni myśleli, że ich kochanki żądają wyłącznie luksusów?

Kochanka.

Wzdrygnęła się mimo woli i popatrzyła na Xaviera.

– Pomyślę o tym – obiecała.

– Nie każ się prosić. Wiesz, że potrafię być bardzo przekonujący.

W tym momencie do stolika podszedł kelner. W czasie posiłku rozmowa zeszła na mniej osobiste tematy. Ale nawet gdy Xavier opowiadał o swojej firmie, Jordan nie mogła przestać myśleć o tym, jak w jego bogate życie zawodowe mogłaby się wpasować kobieta, którą wybierze na swoją żonę. Zastanawiała się także nad tym, czy sama poradziłaby sobie z takim zadaniem, choć były to rozważania na wyrost. Xavier nie poprosił jej przecież o rękę, a jedynie o to, by została z nim o parę dni dłużej.

Wypili po kieliszku brandy, którą kelner przyniósł po deserach, i już zaczynali zbierać się do wyjścia, gdy do ich stolika podszedł mężczyzna, który wcześniej uporczywie przyglądał się Xavierowi.

– *Buenas noches, querido primo.*

Xavier zastygł w bezruchu na sam dźwięk głosu mężczyzny. Dopiero po chwili podniósł głowę.

– Diego… – powiedział, ale jego głos był daleki od zachwytu.

Wymienili kilka zdań po hiszpańsku. Mężczyzna o imieniu Diego nawet się uśmiechał, ale w jego zachowaniu było coś ostentacyjnie wrogiego, czego Jordan, nieznająca języka, nie umiała zdefiniować.

Potem zwrócił się do niej.

– *Hola, soy Diego de la Vega. Mucho gusto.*

Jordan zmroziło. De la Vega? On i Xavier byli rodziną?

Nie chcąc wyjść na niewychowaną, Jordan podała mężczyźnie rękę na powitanie.

– Jordan Walsh – przedstawiła się, ale prawie natychmiast tego pożałowała. Sposób, w jaki mężczyzna trzymał ją za dłoń i prześlizgnął się

pożądliwym spojrzeniem po jej ciele, jakby przy jego stoliku nie czekała jego nadzwyczaj piękna partnerka, napełnił Jordan obrzydzeniem.

– Ach, Angielka?

– Australijka – sprostowała, wycofując dłoń.

Xavier podniósł się tak gwałtownie, że krzesło zaskrzypiało o podłogę. Popatrzył na Jordan i powiedział tylko:

– Wychodzimy.

Nie trzeba jej było powtarzać dwa razy. Kimkolwiek był Diego de la Vega, nie czuła się dobrze w jego towarzystwie.

Gdy byli już na schodach, zapytała:

– Kto to był?

– Mój kuzyn – powiedział tylko i uciął dyskusję. Po chwili wsiedli do limuzyny czekającej na nich przed restauracją.

Po paru minutach jazdy Jordan nie wytrzymała z ciekawości.

– Dlaczego twój kuzyn jest do ciebie tak wrogo nastawiony?

– Nie dogadujemy się ze sobą – odparł, nadal patrząc za okno.

– To zauważyłam. Chciałabym wiedzieć dlaczego.

Milczał jeszcze przez dłuższą chwilę.

– Pokłóciliśmy się o kobietę.

To było dla Jordan coś nowego. Musiał być w niej zakochany, skoro stał się zaborczy?

– Dawno?

– Dziesięć lat temu.

Ulżyło jej.

– I dlatego mnie nie przedstawiłeś?

Odwrócił się gwałtownie w jej stronę. Może niepotrzebnie w jej głosie zabrzmiała uraza. Ale też Jordan czuła się urażona. Diego był rodziną

Xaviera, a mimo to Xavier nie uznał jej za kogoś na tyle ważnego, by ją przedstawić swojej rodzinie.

– To nie jest ktoś, kogo chciałabyś znać, *querida*.

– Jest jeszcze coś? – zapytała.

– Co masz na myśli?

– Czy poza kobietą, są jeszcze jakieś inne powody, dla których się nienawidzicie?

Xavier skrzywił się.

– *Sí*, ale to skomplikowane.

– Myślisz, że nie jestem w stanie zrozumieć skomplikowanych spraw?

– Myślę, że nie chciałabyś o tym słuchać.

– Gdybym nie chciała, nie zadałabym pytania – powiedziała, starając się, by jej głos nadal brzmiał łagodnie.

– Rodzina de la Vega jest bardzo duża i nie wszyscy jej członkowie, jak wspomniany już Diego i jego ojciec Hector, kuzyn mojego ojca, zaakceptowali mnie jako swojego.

– Dlatego, że zostałeś adoptowany?

– *Sí*, dlatego, że w moich żyłach nie płynie arystokratyczna krew rodu de la Vega.

– Przecież to niedorzeczne – powiedziała oburzona.

– Być może, ale tak właśnie jest.

– I co w związku z tym? Ignorują cię podczas spotkań rodzinnych? Nie zapraszają w ogóle?

Xavier zaśmiał się.

– Gdyby tylko o to chodziło…

– Więc co robią?

– Uwierz mi, nie chcesz o tym wiedzieć.

– Chcę, opowiedz.

– Od ponad sześćdziesięciu lat pozycja prezesa Vega Corporation przechodzi z ojca na syna. Mój dziadek i dziadek Diega byli braćmi. Obaj mieli apetyt na stanowisko prezesa, ale mój dziadek był starszy i to jemu przypadło stanowisko. Rywalizacja przeniosła się więc na kolejne pokolenie.

– Twojego ojca i ojca Diega?

– Tak. Mój dziadek przekazał stanowisko swojemu synowi Vittoriowi, a on mnie.

– Ojcu Diega się to nie spodobało? – domyśliła się.

– Hector zawsze uważał, że nie mam prawa zajmować żadnego ważnego stanowiska i oficjalnie sprzeciwił się, kiedy członkowie zarządu zaoferowali mi funkcję prezesa. Nie miał jednak wystarczającego poparcia i nie mógł zablokować decyzji reszty. To jednak nie koniec. Przez cały czas kopie pode mną dołki, szukając czegoś, co pozwoli mnie odwołać i posadzić na stanowisku prezesa jego syna,

– Ale przecież ty też masz brata, dlaczego prezesem miałby zostać Diego?

– Ramon nigdy nie był zainteresowany żadnymi wysokimi stanowiskami. Twierdzi, że ma alergię na spotkania zarządu.

– A twój ojciec?

– W zeszłym roku miał problemy z sercem. Dlatego usunął się w cień, choć nadal jest członkiem zarządu. Nie chcę go tym wszystkim dodatkowo obciążać.

– Musisz się o niego bardzo troszczyć.

– Oczywiście. I ojciec, i matka są wspaniałymi ludźmi. Nieprzychylne nastawienie części rodziny wobec mnie było trudne także dla nich.

– A dla ciebie?

Xavier wzruszył ramionami.

– Po prostu stwierdziłem, że muszę starać się bardziej i udowodnić, że jestem lepszy niż Diego i Hector razem wzięci.

To dlatego tyle pracował, pomyślała, czując, że trochę lepiej go teraz rozumie. Musiał się prezentować jako bezwzględny i arogancki, aby nie dawać swoim przeciwnikom powodu do kolejnych ataków.

– Nie mówmy już o tym – powiedział i przyciągnął ją do siebie bliżej. Oparła głowę na jego ramieniu. – Są ciekawsze rzeczy, które moglibyśmy robić – dodał, patrząc jej prosto w oczy. Miękki dotyk jego ust sprawił, że odpłynęła myślami daleko.

O szóstej czterdzieści pięć rano w piątek wsiedli na pokład prywatnego samolotu, by wrócić do Barcelony.

Jordan nie skarżyła się z powodu wczesnej godziny wylotu, choć na pięć minut przed przybyciem samochodu, biegała po apartamencie w popłochu, zbierając rzeczy i zaglądając w różne miejsca, czy na pewno niczego nie zapomniała. To zresztą była jego wina. Gdyby rano nie wszedł razem z nią pod prysznic i nie kochali się w strumieniach gorącej wody, zdążyliby się spakować wcześniej. Ale na to Jordan też się nie skarżyła.

Na pół minuty przed wyjściem wróciła do sypialni, szukając czegoś. W tym czasie Xavier znalazł jej dziennik, leżący na stoliku w salonie. Zawołał, że chyba ma to, czego szuka. Niechcący wpadła mu w oko zapisana przez Jordan uwaga na otwartej stronie. Zatrzasnął dziennik i podał go jej, po czym niemal biegiem wyszli z apartamentu, żeby nie opóźnić wylotu.

W samolocie Jordan zasnęła z głową na jego kolanach, a Xavier rozmyślał na temat swojego i jej życia oraz tego, jak wiele ich łączyło. On został oddany przez biologiczną matkę do adopcji, a jej biologiczna matka

ją opuściła. Miała zaledwie dwadzieścia parę lat, a już straciła oboje rodziców. Czy Camila pomogła Jordan uleczyć jej rany? Po raz pierwszy poczuł żal, że nie poznał jej, kiedy jeszcze żyła. Ale już sam fakt, że Jordan kochała i szanowała swoją przybraną, a jego rodzoną matkę, wystarczał, by stwierdzić, że Camila Walsh była dobrą kobietą.

Myślami wrócił do listu, który matka napisała do niego. Jeszcze go nie przeczytał, ale czuł, że jest to wielki dar. Otrzymał go tylko dlatego, że Jordan wybrała się w podróż przez pół świata. Jakie to szczęście, że dzięki uporowi, udało jej się dostać do jego biura.

Wiedziony impulsem pochylił się nad Jordan i pocałował ją w czoło.

Poruszyła się i zamrugała zaspanymi oczami.

– Już jesteśmy na miejscu?

Patrzył na nią, czując w sercu dziwną mieszaninę czułości i pożądania. Zeszłego wieczora powiedział jej o sprawach, o których nie mówił nigdy żadnej kobiecie. Stała mu się przez to jeszcze bardziej bliska. Poczuł to wyraźnie w nocy, kiedy się kochali. Czy Jordan też czuła się tak samo? Czy dlatego zgodziła się zostać z nim o tydzień dłużej?

Dotknął palcami alabastrowego policzka i nagle poczuł, że jest zazdrosny. Zazdrosny o mężczyznę, który kiedyś spełni jej romantyczne marzenia o miłości.

– Nie, *querida*. Obudzę cię, jak wylądujemy.

Nieco po czternastej tego samego dnia Xavier stał przy oknie w swoim biurze.

– Znowu bujasz w obłokach? – Głos Ramona wyrwał go z zamyślenia.

– Gdzie się podziewałeś? Przyjechałem do biura prosto z lotniska, a i tak jestem wcześniej od ciebie – powiedział, ruszając w stronę brata, by uścisnąć mu rękę.

– Katie płakała całą noc. Emily nie mogła przez to spać, więc rano zająłem się małą, żeby Em mogła trochę odpocząć.

– Emily jest chora?

– Była chora trzy tygodnie temu. Jakiś wirus. Jeszcze nie złapała formy.

– Mama nie mogła cię zastąpić przy Katie?

– Miała jakieś swoje sprawy w mieście. Jak było w Madrycie?

– Dobrze. Same spotkania, bez większych niespodzianek.

Nie licząc spotkania z Diegiem, o czym wolał nie wspominać. Trochę niefortunnie się stało, że Jordan się przedstawiła. Z drugiej strony, nie podejrzewał, by Diego chciał grzebać w tej sprawie głębiej.

Xavier wrócił do biurka i usiadł, zanim przeszedł do ważniejszych wieści.

– Nie będę mógł być jutro na lunchu z wami – powiedział.

Ramon przyjrzał mu się podejrzliwie.

– Dlaczego?

– Mam inne zobowiązania – wykręcił się od odpowiedzi.

– Szkoda. Nie zobaczysz się z Emily ani Katie. Em będzie rozczarowana. W niedzielę wracamy do Londynu.

– Przykro mi. Nadrobimy to przy najbliższej okazji.

W rzeczywistości jednak nie było mu przykro. Jego czas z Jordan dobiegał końca i nie chciał stracić ani minuty. Obowiązki rodzinne zawsze mógł nadgonić, podczas gdy Jordan za parę dni miała zniknąć z jego życia na zawsze.

– Trudno się mówi. Mam nadzieję, że powiedziałeś o tym mamie?

– Zadzwonię do niej.

Myśl o tym, że teraz on będzie synem, który musi rozczarować matkę, wprawiła go w niepokój.

– Możesz jej powiedzieć o tym osobiście.

Xavier zerknął na brata.

– Słucham?

– Przyjdzie tutaj po lunchu. Jeśli jeszcze jej nie widziałeś, pewnie się spóźni. Chyba że…

– Chyba że co? – zapytał Xavier zniecierpliwiony.

Ramon skrzywił się.

– Możliwe, że poszła od razu na górę. Wspomniałem jej o remoncie, a sam wiesz, że uwielbia się wtrącać w takie sprawy. Pewnie zdążyła już pozmieniać kolory, które wybrałeś.

– Już jestem i proszę mnie nie obgadywać.

Obaj mężczyźni odwrócili głowy w stronę drzwi, w których stała Elena de la Vega.

– *Querido*, zostawisz nas na moment samych? – zwróciła się do Ramona.

Zaczekała, aż młodszy syn zamknie za sobą drzwi, po czym usiadła w fotelu, który zwolnił Ramon.

– Właśnie odbyłam bardzo interesującą rozmowę z pewną piękną i czarującą młodą damą, którą zastałam w twoim apartamencie.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Jordan przechadzała się nerwowo od ściany do ściany. Ach, gdyby została w mieście trochę dłużej. Mogła pospacerować zabytkowymi uliczkami. Zamiast tego wróciła do domu, ponieważ, prawdę mówiąc, trzy dni zwiedzania Madrytu i cztery upojne noce z Xavierem wyczerpały ją całkowicie. Popołudnie postanowiła spędzić w apartamencie, leżąc z książką na tarasie.

Zrobiłaby to, gdyby do apartamentu nie wkroczyła żwawym krokiem matka Xaviera.

Jego matka.

Jeszcze gorsza była ich rozmowa. Gdy tylko Xavier dowie się, co jej powiedziała, każe jej wyjść i nigdy nie wracać. Nici ze wspólnego wyjazdu do Londynu.

A może jednak powinna sama odejść?

Rozmowa z nim po tym, jak poznała jego matkę, wydawała się czystym horrorem.

– Jordan?

Zatrzymała się, nasłuchując. Musiała się przesłyszeć. Było za wcześnie, na dodatek nie była przygotowana, by stanąć teraz z nim twarzą w twarz. Potrzebowała więcej czasu.

– Co ty wyczyniasz?

Czy był zły? Rozczarowany? Nie umiała powiedzieć. Wciągnęła głęboko powietrze i odwróciła się w jego stronę. Podszedł do niej. Miał

poważną twarz, z której wyczytała skupienie. Nie wyglądał na wściekłego, co skonstatowała z ulgą.

– Nie wiem, chyba wpadłam w panikę – odpowiedziała szczerze.

– Z jakiego powodu?

Popatrzyła na niego ostrożnie.

– Nie rozmawiałeś jeszcze z matką?

– Rozmawiałem.

Przysunął się jeszcze bliżej.

Jej ramiona opadły jak przygniecione ciężarem winy.

– Tak mi przykro – pospieszyła z wyjaśnieniami. – Nie wiedziałam co robić. Pojawiła się zupełnie znienacka. Potem się przedstawiła i… to cudowna kobieta. Nie mogłam kłamać, kim jestem, więc powiedziałam… całą prawdę. – Urwała, oczekując jego reakcji. – Nie jesteś na mnie zły?

Xavier oparł dłonie na jej ramionach.

– Nie, *querida*. Jak mógłbym być zły za to, że okazałaś szacunek mojej matce.

Miejsce strachu zajęła ulga, po której przyszło pożądanie. Nie umiałaby policzyć, ile razy się kochali, a jego dotyk i tak sprawiał, że chciała więcej.

– A twoja matka? Bardzo była zła?

– Nie. Należy do osób bardzo wyrozumiałych.

– Domyśliła się, że my…

Jordan zaczerwieniła się.

– Że jesteśmy razem?

Razem. Serce Jordan podskoczyło z emocji. Nigdy nie mówił o nich w taki sposób.

Ach, to przecież tylko słowo.

– Pewnie się domyśla. Powiedziała też, że jesteś urocza i bardzo piękna.

Oczy Jordan otworzyły się szeroko.

– Naprawdę tak powiedziała?

– *Sí*. Zrobiłaś na niej tak dobre wrażenie, że kazała cię zaprosić jutro do nas na lunch.

Lunch z jego rodzicami. Tego się na pewno nie spodziewała.

– A ty co sądzisz o jej pomyśle? – spytała ostrożnie.

– Cóż, jeśli cię nie namówię, będzie mi to wypominać do końca świata.

– Byłoby nieuprzejmie, gdybym odmówiła, więc zgadzam się.

– Dobrze – powiedział i cmoknął ją w policzek. Potem spojrzał na zegarek. – Wrócę koło szóstej. Zostańmy dziś wieczór w domu, jeśli nie masz nic przeciwko.

Jordan kiwnęła głową i przywołała na twarz uśmiech, który zniknął, gdy tylko Xavier wyszedł. Nie wiedziała, co o tym wszystkim sądzić. Co prawda Xavier nie był na nią zły, ale nie wyglądał też na szczególnie szczęśliwego.

– *Querida?*

Zerknęła na niego roztargniona, myślami będąc wciąż przy lunchu z rodzicami Xaviera, jego bratem i żoną, którzy również byli dla Jordan bardzo mili.

– Wszystko w porządku? – zapytał.

– Tak, doskonale się bawiłam – odpowiedziała.

– Widzę, że coś cię martwi.

– Nie, po prostu… – Nabrała powietrza w płuca. – Masz fantastyczną rodzinę, Xavier. Powinieneś zawsze o tym pamiętać.

Pewnego dnia już ich nie będzie i zrozumiesz, że ludzie, których kochasz, oraz ci, którzy kochają ciebie, to prawdziwy dar w życiu.

– Co chcesz dziś robić? – spytał, gdy weszli do willi.

Popatrzyła na niego zdziwiona.

– Nie musisz pracować? – Zwykle spotykali się dopiero wieczorem.

Musiał. Czekało na niego ponad pięćdziesiąt nieprzeczytanych mejli, dokumenty do przetargu na projekt wart kilkadziesiąt milionów dolarów w Dubaju i, jak zwykle w ostatnich dniach, kolejna korespondencja od prawników Reynauda, którzy wykłócali się o każdy przecinek w umowie. Nic z tego nie było dla niego jednak ważniejsze od uśmiechu na ustach Jordan.

„Obchodź się z nią ostrożnie, Xavier. To delikatna dziewczyna. Urocza i delikatna. Lubię ją i nie chcę, żeby cierpiała”.

Słowa matki wciąż pobrzmiewały w jego głowie.

– Czy na pewno mówimy o tej samej osobie? – zapytał. – Jordan to silna kobieta.

– Być może, ale żałoba potrafi powalić najmocniejszych.

Matka miała, oczywiście, rację. Jordan wciąż nie uporała się ze stratą Camili, a przedpołudnie spędzone z jego rodziną musiało jej o tym w bolesny sposób przypomnieć.

– Nie dziś – oświadczył. – Powiedz, na co masz ochotę, jestem na twoje rozkazy.

W odpowiedzi Jordan przycisnęła wierzch dłoni do jego czoła.

– Chyba jest pan dzisiaj chory, senyor de la Vega? Zachowuje się pan jakoś inaczej.

Przytulił się do niej.

– Może faktycznie coś mi dolega. Co pani zaleca, siostro Walsh?

– Tylko łóżko – powiedziała.

– W takim razie nie będę się kłócić – powiedział i uniósł ją w górę.

Śmiała się radośnie, gdy niósł ją do sypialni.

– Dobrze nam ze sobą, prawda? – powiedział, gdy wyczerpani seksem leżeli przytuleni, patrząc sobie w oczy.

– Co masz na myśli? – spytała, wspominając jego wywody o miłości, a zwłaszcza o tym, że jest w życiu niepotrzebna.

– Wiesz przecież, *querida*. Jesteśmy idealnie dopasowani. Mogłoby nas połączyć coś dobrego. Coś trwałego.

– Mówiłeś, że to tylko chemia. Pożądanie, które kiedyś się wypali.

– Myliłem się. – Westchnął głęboko. – Ostatnio coraz częściej mi się to zdarza. Nie chcę, żeby to zabrzmiało jak przechwałki, ale miałem wiele kochanek. Między nami jest coś wyjątkowego, bardzo silnego. Coś, co się nie wypali…

– Xavier… – Oparła dłoń na jego piersi. – Dostałam propozycję pracy w Sydney. Za kilka tygodni muszę wrócić na rozmowę kwalifikacyjną.

– To już potwierdzone?

– Nie, ale…

– W takim razie mamy jeszcze trochę czasu, nie psujmy tego.

Niepewność na jej twarzy uświadomiła mu, że jego szanse są podzielone. Równocześnie nie mógł znieść myśli o jej odejściu. W jego szufladzie leżały oferty trzech innych kobiet wyszukanych przez biuro matrymonialne. Wszystkie były piękne, wykształcone, ale żadna nie budziła w nim takich emocji jak Jordan. Musiał zrobić coś, co skłoniłoby ją do odrzucenia propozycji pracy.

– Muszę się do czegoś przyznać. Widziałem coś, czego chyba nie powinienem zobaczyć. Pamiętasz, jak w Madrycie szukałaś swojego dziennika? Znalazłem go i przypadkowo zobaczyłem, że przywiozłaś ze sobą prochy Camili, żeby je rozsypać tutaj, gdzie się urodziła. Czy chcesz, żebym był wtedy przy tobie?

Jordan przymknęła oczy, a spod rzęs wypłynęły dwie łzy.

Delikatnie starł je dłonią.

– Tak – wyszeptała.

W kolejny tydzień Jordan weszła w stanie skrajnego zaskoczenia. W poniedziałek Xavier zabrał ją do spa, gdzie przez kilka godzin zajmowali się nią najlepsi masażyści i kosmetyczki. Wyszła stamtąd zrelaksowana i uśmiechnięta, nie mogąc się nacieszyć gładką, promienną skórą.

We wtorek rano wylecieli do Londynu. Dopiero po południu zdradził jej, że ma bilety na „Nędzników". Była wprost wniebowzięta. Przedstawienie było cudowne, a potem Xavier zabrał ją na kolację do słynnej restauracji polecanej przez Michelina.

Dni mijały, ale dla Jordan liczyły się nie wykwintne kolacje, piękne suknie, które specjalnie dla niej kupił, ani nawet nie upojne noce, ale to, czy mogła przystać na jego propozycję. Czy mogli być razem i zgodnie z jego słowami stworzyć coś trwałego. Musiała przyznać, że było wiele chwil, w których nabierała przekonania, że mogłoby się im udać. Gdyby tylko zrezygnowała z myślenia o dwóch prostych słowach: kocham cię.

Tuż przed powrotem do Barcelony odwiedzili też Emily i Ramona w ich pięknym domu w Chelsea. Bawiąc się z Katie, Jordan raz po raz przyłapywała Xaviera na tym, że przygląda jej się z uwagą. Potem w nocy, gdy się kochali, całował jej brzuch, mówiąc, że wyglądałaby cudownie w ciąży i na pewno byłaby świetną matką. Rozczuliło ją to bardziej niż jakiekolwiek inne komplementy, których jej nie szczędził.

Jordan próbowała nakłonić Xaviera, by zainteresował się także losami swojego ojca. Tu jednak napotkała na ścianę i postanowiła zwolnić tempo. Równocześnie skontaktowała się z Marią Gonzalez, żeby ustalić więcej szczegółów, które pomogłyby jej znaleźć trop.

Maria ucieszyła się z telefonu, ale była też zmartwiona.

– W zeszły weekend był tu jakiś mężczyzna. Wypytywał o Camilę. Nie powiedziałam mu zbyt wiele, bo wydawał się jakiś dziwny. Ale rozmawiał też z innymi z wioski. Oni mogli też zapamiętać tę sprawę.

Jordan chciała o tym powiedzieć Xavierowi, ale ten przyszedł zmęczony z pracy. Nie chciała dokładać mu kłopotów.

W czwartek, przed zachodem słońca poszli na plażę, by rozsypać prochy Camili. Potem rozłożyli koc i siedzieli do późnego wieczora. Jordan opowiadała o swojej przybranej matce wszystko, co tylko pamiętała.

Kiedy wreszcie wrócili do willi, kładąc się obok Xaviera, stwierdziła, że jest w nim ciężko zakochana.

A w piątek wszystko się rozpadło z hukiem.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Tego dnia obudziła się z jedną myślą. Nadszedł dzień, w którym musiała podjąć decyzję. Szpital w Sydney potwierdził datę rozmowy, która miała się odbyć w następny czwartek. Musiała albo wycofać swoją aplikację, albo przełożyć lot zaplanowany na niedzielę o parę dni wcześniej.

Drugą myślą, która jej nie opuszczała, było przekonanie, że kocha Xaviera. To nic, że on nie przykładał do miłości żadnej wagi. Nie traciła nadziei, że to się zmieni.

Xavier nie szedł tego dnia do pracy, ale przed południem miał być zajęty. Zatrzymała się przed uchylonymi do gabinetu drzwiami, nasłuchując, czy nie przeszkodzi mu w rozmowie albo wideokonferencji, które często prowadził.

W środku panowała cisza, a gdy wsunęła głowę przez drzwi, zobaczyła Xaviera stojącego przy oknie.

– Xavier?

Odwrócił się, wzbudzając jej strach. Wszystkie mięśnie twarzy miał napięte. Ściągnięte brwi świadczyły o zdenerwowaniu.

– Czy coś się stało? – zapytała ze strachem.

– Usiądź – powiedział i wziął tablet leżący na biurku. – Muszę ci coś pokazać. Uprzedzam z góry, że nie będzie to miłe.

– Zbliżyła się do biurka, czując, jak jej żołądek zamienia się w ciężki kamień.

Na ekranie tabletu zobaczyła krzykliwe tytuły znanego brukowca.

„Prezes Vega Corporation przyłapany na baraszkowaniu z przyrodnią siostrą!”

Poniżej były zdjęcia. Jordan przykryła usta dłonią.

Zeszły piątek. W basenie. Pamiętała dokładnie. Zdjęcia, dość wyraźne i jednoznaczne, musiały być zrobione teleobiektywem. Powoli przewijała stronę w dół.

– Mój Boże! – wyjąkała tylko. Zrobiło jej się słabo. Przed oczami skakały jej fragmenty tekstu, w którym przewijały się imiona. Xaviera, jej i Camili. I jeszcze jedno nazwisko. Tomása Garcii. Biologicznego ojca Xaviera.

– To wszystko kłamstwa – wykrztusiła z siebie wreszcie.

Xavier uśmiechnął się ponuro.

– Zdjęcia raczej mówią same za siebie.

– Nie to, mówię o twoim ojcu.

– Moim ojcem jest Vittorio de la Vega – upominał ją chłodno.

– Ale ta cała reszta. Półprawdy, kłamstwa. Tomás Garcia nie był przestępcą!

– Skąd możesz to wiedzieć?

– Wiem, bo znałam Camilę. Musiała go kochać, a ona nigdy nie zakochałaby się w kryminaliście.

– Teraz już się tego raczej nie dowiemy, ponieważ oboje nie żyją. W każdym razie nie to jest ważne.

Jego bezduszna uwaga zmroziła ją.

– Jak możesz coś takiego mówić?

– Muszę zadbać o rodzinę, firmę i ograniczyć zasięg możliwych szkód. To zaszkodzi nie tylko mnie. Mamy udziałowców, klientów, inwestorów,

spółki partnerskie, które będą się obawiać rysy na wizerunku i zerwą współpracę.

– Kto mógł coś takiego zrobić? – zapytała o to, o co powinna zapytać na początku.

– Diego i Hector, jestem tego pewien.

Jordan opadła na fotel z jękiem.

– No tak. W środę rozmawiałam z Marią Gonzalez. Powiedziała mi, że w wiosce wypytywał o Camilę jakiś obcy mężczyzna.

– Dlaczego do niej dzwoniłaś? – zapytał Xavier podejrzliwym tonem.

Nie mogła i nie chciała kłamać.

– Prosiłam, żeby pomogła mi się dowiedzieć czegoś o twoim prawdziwym ojcu.

– Po co? – Patrzył na nią z wyrzutem.

– Pomyślałam, że mogłoby ci to pomóc.

– Czy ja wyglądam na kogoś, kto potrzebuje pomocy? Wyraźnie mówiłem, że mnie ten temat nie interesuje.

– Wyglądasz na kogoś, kto jest zbyt dumny, żeby poprosić o pomoc.

– Pięknie dziękuję. Chcesz dodać coś jeszcze, skoro uważasz się za eksperta? – Kpina w jego głosie zabolała ją.

– Tak – powiedziała. Skoro zaszli już tak daleko, powie mu wszystko. – Myślę, że zaprzedałeś całe swoje życie dążeniu do perfekcji. Chcesz udowodnić, że zasługujesz na bycie członkiem rodziny de la Vega, ale w głębi duszy, czujesz, że tak nie jest. Miłość cię przeraża, ponieważ boisz się, że ktoś cię pokocha. Boisz się, że będziesz musiał sprostać oczekiwaniom tej osoby, że będziesz przez cały czas testowany. Ale wiesz co? Tak naprawdę to ty sam nakładasz na siebie te oczekiwania, dążysz do niemożliwego. Ludzie, którzy kochają, akceptują drugą osobę taką, jaka

ona jest. Możesz kontrolować wszystko w swoim życiu, ale nie to, kto cię kocha. A tak się składa, że ja cię kocham.

Zanim zdążył zareagować, Jordan wypadła z gabinetu jak burza.

Xavier jechał do pracy wściekły jak diabli. Hector zwołał nadzwyczajne zebranie członków zarządu. Drań! Oczywiście to on stał za całą publikacją. On i Diego. Najchętniej przetrąciłby im obu karki, gdyby nie wsadzano za to do więzienia. Musiał się przygotować. Skoncentrować. Tymczasem w jego głowie raz po raz odtwarzała się emocjonalna przemowa Jordan. Chciał wymazać z pamięci zdjęcia nagiej Jordan, które mógł teraz oglądać każdy na świecie. Nade wszystko zaś chciał zapomnieć o tym, że jego rodzony ojciec został zastrzelony w wieku trzydziestu trzech lat podczas napadu z bronią w ręku na sklep.

Po pół godzinie w jego gabinecie pojawili się rodzice, a nawet Ramon.

– Niepotrzebnie się fatygowaliście – powiedział, z trudem próbując zmazać z twarzy wstyd i zażenowanie.

– O, bracie, czekałem tyle lat, żeby obejrzeć cię na pierwszych stronach brukowców.

Rodzice byli bardziej powściągliwi, ale Xavier nie znalazł w ich spojrzeniach potępienia. Matka wzięła go na stronę.

– Jak się czuje Jordan?

– W porządku – odparł, choć nawet nie był pewien, czy Jordan nadal jest w willi. Jeśli jeszcze ją straci…

Lucia wsadziła głowę do środka.

– Wszyscy już czekają w sali konferencyjnej.

– Powodzenia, chłopcy. Nie dajcie sobie wejść na głowę – powiedziała, gdy wychodzili.

Spotkanie zaczęło się od małej burzy, gdy Ramon zażądał, by Diego wyszedł. Hector dowodził, że jako udziałowiec, ma prawo brać udział w spotkaniu, ale skończyło się na tym, że musiał wyjść. Xavier słuchał tego wszystkiego jednym uchem. Bardziej obchodziło go to, że Jordan mogła się spakować i ruszyć na lotnisko, stację kolejową czy do portu.

Dyrektor od public relations przedstawił im plan, którego głównym punktem było uderzenie w redakcję, która opublikowała kompromitujące materiały.

Po spotkaniu Xavier natychmiast wyszedł, niemal wpadając na Diega, który stał za drzwiami wpatrzony w swój telefon, a na widok Xaviera mruknął coś pod nosem.

– Co powiedziałeś? – zapytał i gwałtownie się odwrócił. W ferworze myśli omal nie dosłyszał obelgi.

– Pytałem, czy spieszysz się do swojej zdzirowatej siostrzyczki? – powiedział Diego, ale nie zdążył wypowiedzieć ostatniej sylaby, gdy otrzymał solidny cios prosto w środek twarzy. Upadł na kolana z jękiem, trzymając się za nos, z którego trysnęła krew.

– Mówisz o mojej przyszłej żonie i kobiecie, którą kocham, więc licz się ze słowami.

Wokół panowała kompletna cisza. Xavier wyprostował się, poprawił krawat i wyszedł pospiesznym krokiem. Zmierzając w stronę samochodu, zadzwonił do Lucii.

– Odwołaj wszystkie moje spotkania, nie wracam dziś do biura.

– Peter Reynaud właśnie dzwonił. Prosił, żeby zorganizować wideokonferencję po południu.

– Powiedz, że mnie nie ma.

Jeśli umowę trafi szlag, trudno. Widocznie tak miało być, pomyślał, wyrzucając Petera Reynauda, Hectora i Diega ze swoich myśli.

Serce Xaviera dudniło głucho w piersi, gdy pokonywał ostatni zakręt dzielący go od podjazdu do willi. W drodze trzynaście razy próbował dodzwonić się do Jordan i trzynaście razy był przekierowywany na jej pocztę głosową.

Cóż, mógł winić za to tylko siebie. Nie umiał jej do siebie przekonać, a luksus czy zwykłe pożądanie to było za mało, by zdobyć taką kobietę jak ona. Wiedział, co się dla niej liczyło, i właśnie tego jej odmawiał. Ba, wielokrotnie o tym mówił.

Zdziwił się, widząc na dziedzińcu niebieskiego mercedesa. Choć to akurat mógł być dobry znak. Może nie zdążyła się jeszcze spakować.

Wbiegł do środka i pokonując po dwa schody naraz, błyskawicznie znalazł się na górze.

– Xavier!

Jego serce przestało bić. Odwrócił się i zobaczył ją na dole schodów. Nigdy dotąd nie poczuł takiej ulgi.

– Zejdź, proszę, chcę ci kogoś przedstawić.

Odwróciła się i poszła do salonu, nie pozostawiając mu wyboru.

Ruszył na dół i wszedł do salonu.

– To Luis Garcia. Jest twoim stryjem. Tomás Garcia to jego brat. Zostawię was samych – powiedziała, gdy Xavier przeciągłym spojrzeniem omiótł barczystego, dystyngowanego z wyglądu mężczyznę, którego twarz bardzo mu kogoś przypominała.

Na drżących nogach Jordan wyszła z salonu, zastanawiając się, czy postąpiła właściwie. Kiedyś się tego dowie. W oczach miała łzy. Wyszła na balkon i stała na nim tak długo, aż zobaczyła ich na dole. Chwilę stali przy niebieskim mercedesie. Potem uścisnęli sobie dłonie i Luis wsiadł za

kierownicę. Gdy odjechał, Xavier, jakby czując na sobie jej spojrzenie, popatrzył na górę.

Chwilę później stanął za nią i objął ją ramionami. Przymknęła oczy.

– Dziękuję ci – szepnął jej do ucha i poczuła ulgę.

– Powiedział ci o wszystkim?

– Tak.

Tomás Garcia nie był przestępcą. Przypadkowo znalazł się w sklepie, na który napadło dwóch rzezimieszków. Obezwładnił jednego z nich, wyrywając mu pistolet z ręki, i zasłonił swoim ciałem ekspedientkę. Zastrzelił go ten drugi.

– Nawet nie wiedział, że Camila była w ciąży. Jego rodzice ich rozdzielili.

Jordan obróciła się i popatrzyła mu w oczy.

– Zostaniesz ze mną?

Otworzyła usta, ale nie zdążyła nic powiedzieć. Mocne dłonie objęły jej policzki i Xavier ją pocałował. Gorąco, czule, tak jak tylko on potrafił.

– Xavier…

– Kocham cię.

Oddech zamarł jej w piersi.

– Kocham cię, *querida* – powtórzył. – Wyjdziesz za mnie?

– To pytanie czy rozkaz? – zapytała przez łzy.

Podniósł jej dłoń i złożył na niej pocałunek.

– Co ci się stało w dłoń? – powiedziała nagle, przerywając magiczną chwilę. Zatroskana, oglądała poczerwieniałe kłykcie.

– Stanąłem w obronie twojego honoru i znokautowałem Diega. Należało mu się.

– I jak się z tym czujesz?

– Całkiem nieźle. Ale wiem, po czym poczuję się naprawdę wspaniale – powiedział i pociągnął ją za sobą w stronę sypialni.

Był środek nocy, gdy Xavier wstał, wyplątując się najpierw z uścisku śpiącej Jordan. Założył spodnie od piżamy i poszedł do gabinetu. Nalał sobie brandy, usiadł przy biurku i wyjął z szuflady list, który jego matka napisała do niego na kilka tygodni przed śmiercią.

Gdy skończył, wytarł łzy z policzków, odłożył list z powrotem do szuflady. Uniósł szklankę do góry w cichym toaście za kobietę, która nie tylko dała mu w prezencie życie, ale także Jordan – miłość jego życia.

Spis treści:

OKŁADKA
KARTA TYTUŁOWA
KARTA REDAKCYJNA
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY
ROZDZIAŁ JEDENASTY